



Liz Fielding



***Świąteczne
szaleństwo***

PROLOG

Daily Chronicle, 19 grudnia 1988

MARKIZ I MARKIZA ST. IVES ZGINĘLI Z RĄK REBELIANTÓW

Markiz i markiza St. Ives, których miłość podbiła serca całego narodu, zginęli wczoraj podczas pełnienia misji charytatywnej. Ich samochód został ostrzelany na drodze prowadzącej do obozu dla uchodźców w rozdartej wojnę domową Mishonie. Kierowca i pracownica fundacji „Przyjaciele Susie” również zostali zabici.

Jej Królewska Wysokość Królowa wysłała list z kondolencjami do księcia Oldfielda, ojca markiza St. Ives, oraz do sześciolatniej córeczki zabitej pary, lady Roseanne Napier. Markiza St. Ives, lady Susanne Napier, która, pokonując wiele trudności, ukończyła studia medyczne, wkrótce po ślubie razem z mężem założyła międzynarodową fundację charytatywną niosącą pomoc ofiarom wojen i kataklizmów.

Daily Chronicle, 24 grudnia 1988

TERAZ WSZYSCY MUSIMY BYĆ DLA NIEJ RODZINĄ

Sześciolatnia lady Roseanne Napier trzymała dziadka za rękę, kiedy wczoraj po południu trumny z ciałami jej zabitych rodziców składano w krypcie, rodzinnej. W mowie pogrzebowej wysławiającej szczytne cele, jakim zmarła para poświęciła życie, połączony w smutku książę Oldfield powiedział: „Teraz wszyscy musimy być dla niej rodziną”.

ANIOŁ DOBROCI

Dzisiaj, w dziesiątą rocznicę tragicznej śmierci rodziców, którzy zginęli podczas misji niesienia pomocy charytatywnej rozdartej wojną Mishonie, lady Rose Napier otworzyła „Dom Susanne”, szpital dziecięcy noszący imię jej matki. Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej lady Rose spotkała się z dzielnymi małymi pacjentami oraz ich rodzicami. „Jak na tak młodą osobę, jest bardzo troskliwa i życzliwa”, powiedziała jedna z pielęgniarek. „Prawdziwy anioł dobroci. Matka byłaby z niej dumna”.

Matka nie może jej tego powiedzieć, więc czynimy to my.

Dumni jesteśmy z ciebie, lady Rose.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie stłumiła ziewnięcie. W sali było gorąco, unoszące się w powietrzu zapachy przyprawiały ją o mdłości. Najchętniej oparłaby głowę na rękach i się zdrzemnęła.

Niestety, zanim będzie mogła pomyśleć o spaniu, czeka ją jeszcze wizyta w szpitalu, a potem galowy koncert charytatywny, czyli trzy godziny Wagnera. A potem też nie wiadomo, czy uda jej się zasnąć.

Próbowała już rozmaitych sposobów, kąpeli odprężających, poduszki o zapachu lawendy, wszelkiego rodzaju technik relaksacyjnych, lecz bez rezultatu.

To nie natłok myśli przeszkadzał jej zasnąć. Sprawna asystentka zajmowała się wszystkimi sprawami dotyczącymi jej życia i pilnowała, aby określonego dnia o określonej porze znalazła się w określonym miejscu. Sztab ludzi dbał o to, by relacje z jej publicznych wystąpień trafiały na pierwsze strony gazet. I na tym polegał problem.

O nic nie musiała się troszczyć, nic nie zaprzętało jej umysłu. W głowie miała pustkę. W życiu też.

Za niecałą minutę będzie musiała wstać i przemówić do grona niezwykłych ludzi, którzy poświęcili życie niesieniu ulgi cierpiącym. Przybyli ją zobaczyć, w jej wystąpieniu znaleźć inspirację dla zwiększenia wysiłków.

Jej obecność gwarantowała zainteresowanie prasy, co oznaczało, że ich działalność zostanie być może zauważona.

Opis jej kapelusza, cacka z aksamitu w kolorze głębokiej zieleni ozdobionego piórem, zawadiacko nasuniętego na prawe oko, prawdopodobnie zepchnie na plan dalszy informację o organizacji, którą przyjechała wspierać.

Robię więcej dla zwiększenia nakładów gazet i kolorowych magazynów niż dla zespołów medycznych, ekip poszukiwawczych, pilotów, kierowców, łącznościowców, którzy w jednej chwili rzucają wszystko i ryzykując życie, spieszą na pomoc ofiarom wojen, głodu i klęsk żywiołowych, pomyślała. Kilkakrotnie rozmawiała o tym z dziadkiem, ale on lekceważył jej zastrzeżenia, tłumacząc, że jej publiczne występy przynoszą korzyści wszystkim, łącznie z brytyjskim przemysłem mody.

Oczywiście miał rację, lecz nie rozwiał jej wątpliwości. Pragnęła robić więcej. Jej rodzice byli na pierwszej linii frontu, pomagali ludziom pozbierać fragmenty rozszarpanego życia i na nowo połączyć je w całość, i ona zamierzała pójść w ich ślady. Teraz jednak odpędziła od siebie tę myśl. Musi się postarać wypaść jak najlepiej. Wstała, odczekała chwilę, aż oklaski ucichły, i zaczęła:

- Przyjaciele...

Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy za namową dziadka zgodziła się patronować organizacji „Przyjaciele Susie”. Było to nikłe pocieszenie po tym, jak jej marzenia o studiach medycznych legły w gruzach. Jej zdjęcie, wówczas szesnastolatki trzymającej za rękę umierające dziecko, trafiło do prasy. Z dnia na dzień stała się celebrytką, a dziadek uzmysłowił jej, jak skomplikowana jest jej sytuacja.

Wyjaśnił, że koledzy i koleżanki na studiach, a później pacjenci, będą nagabywani, nawet przekupywani przez dziennikarzy żądnych plotek o niej, ponieważ teraz jest osobą publiczną. Pocieszał ją jednak, że działając w organizacji, może uczynić znacznie więcej dla spraw, którym poświęciła się jej zmarła matka.

W ciągu następnych dziesięciu lat ponad pięćdziesiąt organizacji charytatywnych prosiło ją o patronat. Ile rozdała uśmiechów, ile dłoni uścisnęła? Ile galowych imprez, ile premier uświetniła swoją obecnością? Ile dzieci trzymała za rączkę, ile niemowląt tuliła w ramionach?

Doczekała się miana „najbardziej uwielbianej kobiety w Wielkiej Brytanii”, niemniej ceną było życie w odosobnieniu, pod stałą ochroną, w obawie przed podzieleniem tragicznego losu rodziców. Nigdy nie pozwolono jej zetknąć się bezpośrednio z tymi, którzy ją rzekomo uwielbiali. Media natomiast zachowywały się jak nienasycone bestie, którym wciąż trzeba rzucać smakowite kąski na pożarcie, no i nadszedł czas dopisać ciąg dalszy historii sieroty, czas na męża, dzieci.

Dziadek jak zwykle niczego nie pozostawił przypadkowi ani samej zainteresowanej. Znalazł właściwego pretendenta do ręki wnuczki. Rupert Devenish, wicehrabia Earley, był nie tylko utytułowany, lecz również bajecznie bogaty i przystojny. Słowem, kandydat na idealnego męża.

Gdyby Annie nie miała się na baczości, w ciągu sześciu miesięcy nosiłaby na palcu pierścionek zaręczynowy, a po roku jej zdjęcie w ślubnej sukni ozdabiałoby okładki wszystkich kolorowych pism. Na samą myśl o tym czuła ciężar w sercu i miała wrażenie, że błyszczący żyrandol spada jej na głowę, podczas gdy ona stoi przykuta do miejsca. Zaciśnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w ciało, wypila łyk wody, spojrzała na wszystkie znajome twarze i rezygnując ze starannie przygotowanego przemówienia, zaczęła mówić o swoich rodzicach, o wyznawanych przez nich ideałach, o ich ofierze.

Godzinę później było już po wszystkim. Kierownik hotelu eskortował ją do wyjścia. W pewnym momencie odwróciła się do niego i rzekła:

- Cudowny lunch. Jak córeczka?

- Znacznie lepiej, lady Rose. Dziękuję za życzliwość. Ogromnie się ucieszyła z książeczek od pani.

- Dostałam od niej uroczy liścik z podziękowaniem.

Annie zerknęła na intensywnie różową różę, którą trzymała w ręce. Jakże pragnęła chociaż raz dostać inny kwiat, a jeśli różę, to przynajmniej w innym kolorze, na przykład pąsową lub pomarańczową. Ten gatunek jednak nosił jej imię i pewien procent od każdej sprzedanej sztuki zasilał konto „Domu Susanne”. Wręczyła kwiat kierownikowi hotelu ze słowami:

- Proszę jej dać to ode mnie.

- Czuję się zaszczycony - odparł mężczyzna.

Annie miała ochotę uściskać go na pożegnanie, lecz tylko lekko dotknęła jego ramienia i odeszła.

Odwracając się, stanęła twarzą w twarz z samą sobą. Albo przynajmniej z kimś niemal identycznym.

Annie już od wielu lat wiedziała, że ma sobowtóra, widywała fotografie w gazetach i czasopismach. Podejrzewała, że zadziwiające podobieństwo osiągnęto za pomocą komputerowej obróbki zdjęć, lecz teraz miała okazję się przekonać, że się myliła.

Na jedno mgnienie obie kobiety zastygły w bezruchu. Annie, doświadczona w dawaniu sobie rady w zaskakujących sytuacjach, zreflektowała się pierwsza.

- Znam tę twarz - odezwała się z uśmiechem - ale obawiam się, że nazwisko mi umknęło...

Nieznajoma również nie straciła przytomności umysłu i natychmiast się przedstawiła:

- Lydia Young. - Uścisnęły sobie dłonie. - Ogromnie mi przykro - rzekła. - Zapewniam panią, że to nie było zamierzone. Nie miałam pojęcia, że pani tu będzie.

- Nic się nie stało - zapewniła ją Annie i pod wpływem impulsu zapytała: - Uczestniczy pani w jakimś spotkaniu w tym hotelu?

- Uczestniczyłam. Lunch promujący nowy produkt - wyjaśniła zawstydzona Lydia.
- Nowy gatunek herbaty.

- Mam nadzieję, że smaczny - rzekła Annie. - W końcu go firmuję - zażartowała.

- Na pewno kosztowny - odparła Lydia, teraz już odrobinę mniej spięta. - Schowam się na jakieś dziesięć minut za tym filarem, dobrze? Reporterzy czekający przed wejściem dopiero by mieli używanie, gdybyśmy pojawiły się razem - dodała. - Honorarium, jakie zapłacił mi mój klient, nie uwzględnia tego rodzaju dodatkowej reklamy.

- No tak, gdybyśmy pojawiły się razem, starannie tworzona iluzja by prysła - odparła Annie. Już miała zamiar pożegnać się i odejść, lecz nagle spytała: - Przepraszam, ile by pani policzyła za odgrywanie mnie?

Pytam na wszelki wypadek, gdybym kiedyś chciała mieć dzień wolny.

- Dla pani, lady Rose, zrobiłabym to za darmo - odparła Lydia i z dworskim ukłonem wręczyła Annie różową różę. - Wystarczy jeden telefon. Obojętnie kiedy.

Przez moment patrzyły na siebie, po czym Annie powąchała różę.

- Bez charakteru, zapachu, kolców - skrytykowała.

- Cóż, jest listopad - stwierdziła Lydia. - Róże są sztucznie hodowane w cieplarniach.

Tak jak ja, pomyślała Annie. Jestem sztucznie wyhodowaną ikoną, „aniołem”, „pupilką narodu”.

Tymczasem Rupert, który już wyszedł na zewnątrz, wrócił, chcąc zobaczyć, co ją zatrzymało.

- Rose, spóźnimy się.

Lydia i Annie jednocześnie spojrzały w jego stronę. Lydia uniosła jedną brew, jak gdyby chciała powiedzieć: daj sobie z nim spokój. Pokrewna dusza, ucieszyła się Annie w duchu.

- Podejrzewam, że nie ma pani ochoty przez trzy godziny słuchać dzisiaj Wagnera - odezwała się i zanim Lydia zdążyła odpowiedzieć, potrząsnęła głową i dodała: - Żartowałam, oczywiście. Nie miałabym sumienia.

- Mówiłam poważnie - zapewniła ją Lydia i wyjęła z torebki wizytówkę. - Proszę dzwonić, kiedy będzie pani miała ochotę.

Trzy tygodnie później, gdy spekulacje w prasie na temat daty ogłoszenia jej zaręczyn z Rupertem sięgnęły zenitu, Annie odszukała wizytówkę Lydii i wystukała numer.

- Lydia Young. Słucham?

- Podtrzymuje pani swoją propozycję? - zapytała.

George Saxon siedział na tarasie swojego kalifornijskiego domu tuż przy plaży. Stopy oparł o barierkę, laptopa trzymał na kolanach. Wciąż nie udało mu się rozwiązać problemu, nad którym się głowił od tygodni. Poddał się na razie i zaczął przeglądać internetowe wydania londyńskich gazet.

Zdjęcie pary wychodzącej z jakiejś gali przykuło jego wzrok. Ona wyglądała na typową arystokratkę, jasne włosy miała zaczesane do tyłu, a kosztowna suknia z głębokim wycięciem odsłaniała wystające kości obojczykowe.

Lecz to nie suknia owej młodej kobiety ani fakt, że najwyraźniej się głodzi, by się w nią zmieścić, zwróciły jego uwagę, lecz oczy. Usta uśmiechały się do obiektywu, podczas gdy oczy, duże, niebieskie, zdawały się patrzeć wprost na niego i milcząco wołać o pomoc.

George szybko zamknął stronę internetową i wrócił do pracy. Czasami takie szybkie zmiany odblokowują myślenie, lecz tym razem nic takiego nie nastąpiło. Wciąż nie mógł znaleźć rozwiązania. To dlatego opuścił swoje chicagowskie mieszkanie nad jeziorem, uciekł od przedświątecznej gorączki i zaszył się w domu na plaży.

Za jego plecami, wewnątrz domu, rozległ się dzwonek telefonu. Pewnie księgowy albo prawnik, albo ktoś z biura, pomyślał George i czekał, aż włączy się sekretarka.

- George? Chodzi o ojca...

Annie rzuciła torbę podróżną na tylne siedzenie niedużego czerwonego samochodu, największej dumy Lydii, usadowiła się za kierownicą i pogładziła ją, jak gdyby chciała się upewnić, że jest prawdziwa. Że się udało.

Trzy godziny wcześniej lady Rose Napier, wyjątkowo bez eskorty Ruperta Devenisha, weszła do londyńskiego hotelu, by wziąć udział w dorocznym lunchu organizowanym przez Stowarzyszenie Różowej Wstążki. Po dwóch godzinach hotel opuściła identycznie ubrana Lydia.

Teraz Lydia znajduje się na pokładzie prywatnego samolotu lecącego do Bab el Sama na luksusowe wakacje do domu przyjaciółki lady Rose, Lucy al-Khatib.

Kiedy tam dotrze, jej jedynym zadaniem będzie pokazanie się od czasu do czasu na tarasie willi, by paparazzi mogli zrobić jej zdjęcie. Na samą myśl o tym Annie uśmiechnęła się do siebie. Powiedziała dziadkowi, że chce w samotności zastanowić się nad swoją przyszłością. Skłamała. Nie zamierzała poświęcać ani jednej cennej minuty na myślenie o Rupercie Devenishu.

Miała tylko tydzień na cieszenie się anonimowością, wyjście ze złotej klatki, w której była zamknięta od śmierci rodziców. Chciała zaznać prawdziwego życia, tak jak oni. Być sobą. Nie mieć niczego zaplanowanego, niczego zorganizowanego. Dostosowywać się do tego, co przyniesie każdy dzień.

Przejrzała się w lusterku wstecznym. Zastanawiała się, czy włożyć perukę, czy zmienić kolor włosów. Po przymierzeniu peruki stwierdziła, że nie wytrzyma noszenia jej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, i zdecydowała się na farbę. Lydia dostarczyła jej płukanek przyciemniającą, ale w końcu i tę opcję Annie odrzuciła. Zbyt długo by to trwało.

Chwyciła nożyczki do paznokci i w akcie buntu oraz wyzwolenia obciąła włosy na krótko. Kiedy ochłoneła, rezultat ją przeraził.

Naciągnęła na uszy wełnianą czapkę, również dostarczoną przez Lydię, poprawiła okulary zerówki w grubej oprawie i uśmiechnęła się do siebie. Wolność przyprawiała ją o zawrót głowy, chociaż, gdyby miała być szczerą, odrobinę ją przerażała. Nigdy w życiu nie była zdana tylko i wyłącznie na siebie.

Ruszyła z miejsca parkingowego i już przy wyjeździe z parkingu przeżyła pierwszą konfrontację z rzeczywistością. Na desce rozdzielczej leżał pozostawiony przez Lydię kwit. Annie wyobrażała sobie, że wystarczy włożyć go teraz do automatu i szlaban się podniesie. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Spróbowała ponownie, również bez rezultatu. Tymczasem za nią ustawiła się kolejka samochodów, a kierowcy zaczęli ją ponaglać klaksonami.

Nici z anonimowości, pomyślała.

- Jakiś kłopot, proszę pani? - spytał parkingowy ubrany w czapkę Świętego Mikołaja.

- Włożyłam kwit do automatu i nic - wybąkała Annie.

- A zapłaciła pani?

- Czy zapłaciłam? - zdziwiła się. - Gdzie?

Parkingowy westchnął.

- Czytać pani nie umie? Nad wjazdem jest wielki napis - burknął, lecz widząc po jej minie, że jest zdezorientowana, już spokojniejszym tonem wyjaśnił: - Przed wyjazdem z parkingu musi pani uiścić opłatę. Tam. - Klaksony stawały się coraz głośniejsze. - Powoli, niech się pani nie denerwuje.

Annie chwyciła torebkę, wysiadła z samochodu, pobiegła do najbliższego automatu, przestudiowała instrukcję obsługi, drżącymi palcami wrzuciła monety do właściwego otworu, po czym wróciła do samochodu.

Po chwili była już tylko jednym z tysięcy kierowców walczących z przedsięwziętym ruchem.

Zdjęła niepotrzebne już okulary i skierowała się na zachód. Celem jej podróży było Maybridge, miasteczko słynące z nadrzecznej promenady i znakomitych sklepów. Miejsce równie dobre jak każde inne na rozpoczęcie przygody z wolnością.

George Saxon zaciskał usta i milczał.

- Nikt inny nie da sobie z tym rady - upierał się ojciec.

Weszła pielęgniarka i sprawdziła kroplówkę.

- Muszę państwa przeprosić - rzekła, po czym zwracając się bezpośrednio do George'a, dodała: - Może pan odwiezie mamę do domu? Siedzi tutaj od samego rana.

- Nie, nie trzeba - wzbraniała się matka. Uścisnęła ojcu dłoń. - Zaraz wracam.

Ojciec nie zwracał na nią uwagi. Chwycił George'a za przegub.

- Obiecuj, że się tym zajmiesz!

- Proszę, nie denerwuj się tak - uspokajała go matka. - George wszystkim się zajmie. Nie zawiedzie cię.

- Oczywiście, że mnie zawiedzie! - wybuchnął ojciec. - Nigdy nie lubił brudzić sobie rąk.

- Proszę państwa, wystarczy - wtrąciła pielęgniarka.

George wyszedł z pokoju, nie czekając na matkę. Dogoniła go w poczekalni.

- Tak mi przykro, synku - zaczęła.

- Nie przepraszaj za niego - przerwał jej George. Podeszedł do stolika na kółkach i nalał jej herbaty z termosu. - Zdajesz sobie sprawę, że on nie będzie mógł pracować tyle co dotychczas, prawda?

- Proszę cię, George.

Proszę cię, George. Te słowa towarzyszyły mu przez całe dzieciństwo i młodość.

- Zrobię wszystko co trzeba - obiecał jej - ale może czas zastanowić się nad tym domem nad morzem?

Matka potrząsnęła głową.

- On nie przeżyje tam nawet roku.

- Jeśli będzie harował tak jak dotąd, to też nie przeżyje - burknął George. Zreflektował się jednak i już łagodniej spytał: - Dasz sobie tutaj radę sama?

Matka położyła George'owi rękę na ramieniu.

- Dobrze, że przyjechałeś - powiedziała. - Ojciec sam ci tego nie powie, wiesz, jaki jest uparty, ale się ucieszył.

Ruch na autostradzie robił się coraz większy. Annie, nieprzyzwyczajona do prowadzenia samochodu w godzinie szczytu, pomyliła znaki i przegapiła zjazd do Maybridge. Zorientowała się dopiero, kiedy zobaczyła neon motelu, który wyszukała w internecie.

Z jej ust wyrwało się słowo, jakiego przedtem nigdy nie używała. Następnym zjazdem zjechała z obwodnicy i skręciła w lewo, pewna, że w ten sposób dotrze do motelu. Nic z tego. Nieoświetlona droga wywiodła ją na jakieś pola i kwadrans później Annie uznała swoją porażkę. Zatrzymała samochód, wrzuciła bieg wsteczny i zaczęła się cofać. Nie zauważyła jednak, że teren gwałtownie opada. Tylne koła ześliznęły się z asfaltu, podwozie uderzyło o kamień.

Annie wzięła głęboki oddech, mówiąc sobie w duchu, że nic się nie stało, obróciła kierownicę w przeciwnym kierunku, lekko nacisnęła pedał gazu. Usłyszała okropny warkot, lecz samochód ani drgnął.

George siedział chwilę w samochodzie, przyglądając się napisowi nad warszatem: George Saxon i Syn. Dopiero kiedy wysiadł, zauważył palące się wewnątrz światło. W pośpiechu nie zdążyli go zgasić, pomyślał.

Kluczem, który dała mu matka, otworzył boczne drzwi. Zajęte były tylko dwa stanowiska. Najbliżej drzwi stał zabytkowy bentley, oczko w głowie ojca. Piękny, tajemniczy, wciąż na chodzie, wypożyczany na śluby. Należało wymienić w nim okładziny szczęk hamulcowych.

George sięgnął do wyłącznika światła i w tym samym momencie usłyszał brzęk upadającego na beton klucza francuskiego oraz niewyraźne przekleństwo.

- Halo? Jest tu ktoś? - zawołał.

Cisza. George obszedł bentleya i zobaczył parę stóp w drogich sportowych butach wystających spod maski, podrygujących w takt muzyki. Czubkiem pantofla trącił jedną z tych stóp. Podrygiwanie ustało, spod samochodu wysunęły się długie nogi, za nimi szczupły tors, a na końcu dziewczęca buzia.

- Aleksandra?!

- George?! - odpowiedziała dziewczyna, przedrzeźniając jego ton. - Babcia mówiła, że przyjechałeś, ale jej nie uwierzyłam - dodała z nieukrywanym sarkazmem.

George'a kusilo, żeby zapytać, dlaczego nie uwierzyła, lecz zrezygnował.

- Co tutaj robisz? - Swoją drogą ciekawe, dlaczego matka nie uprzedziła mnie, że w warsztacie mogę natknąć się na własną córkę, pomyślał.

- Mama pojechała w podróż poślubną z mężem numer trzy - odparła Aleksandra - więc gdzie miałam się podziać? - Zręcznym ruchem wstała, a on, patrząc na nią, poczuł się stary. - Tak przy okazji, teraz nazywam się Xandra.

- Aha, Xandra - powtórzył George.

Jego córka bez konsultacji z nim otrzymała imię po babce ze strony matki, kobiecie, która go serdecznie nienawidziła. Gdyby teraz wyraził aprobatę dla nowej wersji imienia, Aleksandra natychmiast by z niej zrezygnowała. Nic, co robił, nie zyskiwało uznania w jej oczach. Starał się, kochał ją, lecz wszystko na nic. Chętnie winiłby za to jej matkę, lecz wiedział, że to byłoby nie fair. Po prostu nie miał pojęcia, jak być ojcem. Ojcem, do którego małe dziecko się uśmiecha, do którego biegnie z wyciągniętymi rączkami.

- Nie interesuje mnie, gdzie podziewa się twoja matka - oświadczył - interesuje mnie natomiast, dlaczego nie jesteś w szkole.

Xandra bezczelnie wzruszyła ramionami.

- Zawiesili mnie.

- Zawiesili?

- Na czas nieokreślony. - Kolejne wzruszenie ramion. - Do Bożego Narodzenia na pewno. Zresztą wszystko jedno. Nie wrócę tam, nawet gdyby mi zapłacili.

- Raczej mało prawdopodobne - prychnął George.

- Gdybyś obiecał wybudować im nowe laboratorium naukowe, przyjęliby mnie z powrotem z otwartymi ramionami.

- Wtedy to ja bym im płacił za to, że cię przyjmują - odparował. - Co na to twoja matka?

- Nic. Już ci mówiłam, wyleguje się na jakiejś plaży. Wyłączyła telefon.

- Mogłaś zadzwonić do mnie.

- Po co? Rzuciłbyś wszystko i popędził przez Atlantyk, żeby odgrywać kochającego tatusia? Poza tym nie przypuszczałam, że cię to w ogóle obchodzi.

George zacisnął zęby. Wiedział, że zachowuje się tak jak własny ojciec. Nie potrafi zbudować więzi, nawiązać kontaktu z tym dzieckiem, które omal nie zniszczyło mu życia. I które od pierwszej chwili, kiedy niechętnie dano mu je do potrzymania, podbiło jego serce.

Uczyniłby dla niej wtedy wszystko, życie by dla niej oddał, tylko nie zrezygnowałby z marzenia, o które walczył zębami i pazurami. Wszystkie pieniądze świata, dom, który jego była żona wybrała, drogie szkoły, za które on płacił, nie mogły okupić jego dezerccji.

- Udajmy, że mnie obchodzi - rzekł opanowanym tonem. - Co przeskrobałaś?

- Nic. - Xandra zaczerwieniła się. - Nic wielkiego. - George milczał. - Pożyczyłam samochód dyrektorki i wybrałam się na przejażdżkę.

- Jak go uruchomiłaś?

- Zwarłam kable. Kto by pomyślał, że stara robi z tego taką aferę? - dodała Xandra, kiedy wstrząśnięty tymi rewelacjami George nadal milczał.

- Jesteś za młoda, żeby prowadzić samochód! - wybuchnął w końcu. Teraz ona milczała. George zaczął szybko liczyć w myśli: kiedy się urodziła, miałem dziewiętnaście lat, czyli ona skończy szesnaście lat dopiero w maju przyszłego roku. Minie jeszcze pół roku, zanim będzie mogła starać się o prawo jazdy. - Ukradłaś samochód, prowadziłaś bez prawa jazdy, bez ubezpieczenia, i to dla ciebie nic wielkiego?

Nie musiał pytać, kto nauczył ją prowadzić. Ta sama osoba, która, gdy tylko zdołał sięgnąć pedałów, dała mu stary gruchot i pozwoliła jeździć po placu za warsztatem. Według jego ojca, Saxonowie byli urodzonymi kierowcami, a w ich żyłach płynął olej silnikowy. Sądząc z tego, że uruchomiła samochód, zwierając kable, dziadek nauczył ją nie tylko prowadzić.

- Co robiłaś pod bentleyem? - spytał, czując na plecach zimny dreszcz.

- Sprawdzalam, co trzeba zrobić. Okładziny szczęk hamulcowych są do wy... - Przerwał jej dzwonek telefonu. Xandra wyminęła ojca, podeszła do aparatu wiszącego na ścianie i powiedziała do słuchawki: - George Saxon i Wnuczka. W czym mogę pomóc? - I wnuczka!? Dobrze sobie. - Gdzie pani jest? - Xandra sięgnęła po notes i długopis. - Jest pani sama? - Słuchała chwilę, potem poleciła: - Proszę zostać przy samochodzie. -

George Saxon i Wnuczka! George ochłonął, wyciągnął rękę po słuchawkę, ale Xandra odsunęła się na bezpieczną odległość. - Będziemy tam za dziesięć minut - obiecała.

- Kto to był?

- Jakaś kobieta. Jest sama. Utknęła na Longbourne Road. Obiecałam, że przyjedziemy.

- Słyszałem - cierpkim tonem odparł George. - Jak masz zamiar wywiązać się z tej obietnicy?

- Wezmę lawetę i pojedę.

- A kto zajmie się naprawą?

- Jak to kto? Ty tutaj jesteś. Ja jestem. Dziadek mówi, że na silnikach znam się tak dobrze jak ty.

Jeśli sądziła, że pochwała poprawi mu humor, to się pomyliła.

- Zadzwoń do niej i powiedz, że znajdziemy jej inny warsztat. - Sięgnął po lokalną książkę telefoniczną.

- Nie wzięłam od niej numeru telefonu.

- Nie szkodzi. Jej jest wszystko jedno, kto tam przyjedzie.

George znalazł numer warsztatu. Przy trzecim dzwonku usłyszał za plecami trzask zamykanych drzwi. Rzucił słuchawkę na widełki i wybiegł na plac. Dopadł lawety, kiedy ruszała. Szarpnął drzwi kabiny i zażądał:

- Wyłącz silnik!

- To warsztat dziadka - rzuciła Xandra i odrobinę przyspieszyła. George miał do wyboru: albo puścić klamkę, albo biec dalej. - Nie dam ci go zamknąć! - oświadczyła i dopiero wtedy zahamowała. - Kocham samochody. Będę prowadziła ten warsztat, zostań kierowcą rajdowym.

- Co?

- Dziadek obiecał, że będzie mnie sponsorował.

- Masz szesnaście lat. - George nie wiedział, co bardziej go przeraziło: to, że jego córka chce naprawiać samochody, czy to, że marzy o zostaniu kierowcą rajdowym. - Jeszcze nie wiesz, czego chcesz.

Kiedy to mówił, słyszał głos ojca: Masz dopiero trzynaście lat, synu, i głowę pełną głupich pomysłów. Nie wiesz, czego naprawdę chcesz. Ojciec powtarzał mu to jeszcze wtedy, kiedy George wypełniał papiery na studia, mimo że wiedział, iż nie dostanie ani grosza. I nawet wtedy, gdy jego „głupi pomysł” montowano w każdym silniku wyprodukowanym na świecie, ojciec z uporem powtarzał mu, że się myli.

- Wiem - mruknęła Xandra.

- Posuń się.

- Co chcesz zrobić?

- Skoro każesz tej kobiecie czekać na ciemnej drodze pięć minut dłużej niż konieczne, nie mam wyboru. Muszę ci pozwolić wywiązać się z obietnicy.

- Mnie?

- Tobie. Ale jak na jeden tydzień popełniłaś już dość wykroczeń drogowych, więc pozwól, że ja poprowadzę.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Annie zobaczyła migające żółte światło i odetchnęła z ulgą. Po chwili ciężarówka z lawetą zatrzymała się tuż przed jej unieruchomionym samochodem.

Kierowca wysiadł, zapalił mocną latarkę, snopem światła omiótł drogę i samochód. Annie osłoniła dłonią oczy.

- George Saxon - przedstawił się wybawiciel i odrobinę opuścił latarkę. - Nic się pani nie stało?

- Nie. - Nie widziała twarzy mężczyzny, lecz w jego głosie wyczuła nutę zniecierpliwienia. - Chociaż przed chwilą mało brakowało, a kierowca jakiejś ciężarówki skasowałby mi przód samochodu - dodała.

- Trzeba było włączyć światła awaryjne - burknął mężczyzna. - Same boczne światła nie wystarczą.

- Gdyby jechał z dozwoloną szybkością, zobaczyłby mnie - broniła się Annie.

- Na tej drodze, jak w całym kraju, można jechać sto dziesięć kilometrów na godzinę - poinformował ją na wypadek, gdyby tego nie wiedziała.

- Widziałam znaki - odcięła się - ale sądziłam, że to prędkość maksymalna, a nie zalecana.

- To prawda, ale fakt, że inni zachowują się nierozsądnie, nie znaczy, że mamy brać z nich przykład. - Najpierw parkingowy, teraz mechanik z warsztatu! Dość miała tego pouczenia. Chociaż z drugiej strony, sama tego chciałam, pomyślała. Mogłam się wygrzewać na plaży w Bab el Sama, zamiast marznąć w grudniu na polnej drodze w Anglii. - A więc w czym problem? - spytał George, oświetlając samochód latarką.

- Myślałam, że dowiem się tego od pana.

- Zaczniemy od rzeczy podstawowych. Skończyła się pani benzyna?

- Bierze mnie pan za idiotkę?

- To się dopiero okaże - odparł, dając jej do zrozumienia, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu, lecz potem łagodniejszym tonem poprosił: - Może mi pani opowiedzieć, co się stało?

- Pomyliłam drogę. Jechałam do... - zaczęła Annie i nagle krzyknęła z bólu.

Chcąc podejść bliżej, wpadła w koleinę i straciła równowagę. George chwycił ją za ramiona i przytrzymał.

- Nic pani nie jest? - spytał.

Annie, z twarzą przyciśniętą do jego miękkiej skórzanej kurtki, nie była w stanie odpowiedzieć. Nie pamiętała, by kiedykolwiek znalazła się tak blisko jakiegoś nieznajomego mężczyzny, i potrzebowała chwili, żeby ochłonąć. Kiedy George Saxon cofnął się odrobinę, wybąkała:

- Chyba nic. Na pewno jestem w lepszym stanie niż mój samochód. - Czując na sobie jego badawcze spojrzenie, poprawiła okulary, które zsunęły się jej na sam czubek nosa. - Było ciemno. Chciałam zawrócić, ale nie zauważyłam tej pochyłości. Wjazd na to pole jest w bardzo złym stanie - dodała.

- Dla traktora to nie problem - odparł George - a farmerzy nie mają obowiązku dbać o wygodę kierowców, którzy nie potrafią posługiwać się mapą.

- Ja... - zaczęła Annie, lecz uznała, że lepiej się nie przyznawać, że nawet nie spojrzała na mapę. - Ma pan rację. Kiedy koła ześliznęły się z asfaltu, podwozie uderzyło o coś twardego. A potem, kiedy chciałam ruszyć, silnik okropnie zawarczał i...

- I?

- I nic. Samochód ani drgnął. Może pan coś zrobić, żeby ruszył?

- Nie tutaj.

- Ale...

George Saxon wziął Annie pod rękę, podprowadził do ciężarówki i otworzył drzwi kabiny.

- Wciągniemy pani samochód na lawetę. Proszę wsiąść, tak będzie bezpieczniej.

Światło w kabinie zapaliło się i teraz Annie przyjrzała się nieznanemu. Krótka skórzana kurtka, jasne, dobrze skrojone spodnie, a nie, jak się spodziewała, kombinezon, na nogach, zamiast roboczych butów, kosztowne mokasyny.

Na jej twarzy musiało się odmalować zdziwienie, ponieważ George skierował latarkę na wysoką szczupłą postać w kombinezonie i rzekł:

- To ona jest mechanikiem. - Ona? Postać w kombinezonie mocowała już linę do samochodu Lydii. - Jak ci idzie? - zawołał.

- Jeszcze dwie minuty.

Głos był dziewczęcy, młody i lekko zdyszany.

- Chyba przydałaby się jej pomoc - zasugerowała Annie.

George zmierzył ją pełnym irytacji wzrokiem.

- Jestem tylko kierowcą, ale jeśli pani chce pomóc - podał Annie latarkę - nie mam nic przeciwko temu.

- W porządku! - odkrzyknęła Xandra, zanim Annie zdążyła wziąć latarkę. - Dałam sobie radę.

George Saxon wzruszył ramionami. Pomógł Annie wsiąść i podszedł do córki.

- Skończyłaś? To jedziemy. - Wsiadł do kabiny, włączył silnik, uruchomił wciągarękę i zerknął w lusterko wsteczne. - Może panią gdzieś podrzucić? - spytał.

Zamierzał najpierw się jej pozbyć, a potem odwieźć jej samochód do jakiegoś innego warsztatu.

- Słucham? Dziękuję, ale nie. Nie mogę nigdzie się ruszyć bez samochodu.

- Dzisiaj nie nadaje się do użytku - wyjaśnił George. - Mieszka pani w pobliżu?

- Nie. Przejeżdżałam tylko tędy. Wybrałam się na krótkie wakacje.

- Sama? W grudniu?

- Czy jest w tym coś niewłaściwego? Wszystko, lecz to nie jego sprawa.

- Każdy robi to, na co ma ochotę - zauważył - chociaż według mnie Maybridge zimą nie jest atrakcyjne.

- Mnóstwo ludzi przyjedzie na kiermasz bożonarodzeniowy - wtrąciła Xandra. - Ja też się wybieram.

Jeszcze tego brakowało.

- Nigdzie się nie wybierasz - zaprzeczył. - Masz szlaban. - Nie patrząc w lusterko wsteczne, spytał: - Gdzie się pani zatrzyma na dzisiejszą noc?

- Myślałam o tym motelu przy obwodnicy.

- Żeby tam dojechać, musielibyśmy zawrócić aż do ronda - odezwała się Xandra. Musiała odgadnąć jego zamiar podrzucenia niesprawnego samochodu do warsztatu Longbourne Motors. - Dużo łatwiej będzie dojechać do motelu z miasta, kiedy już bę-

dziemy wiedzieli, ile czasu zajmie naprawa - stwierdziła i przedstawiła się: - Xandra Saxon.

Annie wyczuła, że ma w niej sojuszniczkę.

- Miło mi - odrzekła. - Annie Ro... - zaczęła i ugryzła się w język. Nagle przypomniała sobie, że nie jest lady Rose Napier. - Ro...o... owland. - Tak nazywała się jej niania. - Annie Rowland - przedstawiła się już gładko.

Lydia sugerowała, by posługiwała się jej imieniem i nazwiskiem, lecz Annie się na to nie zdecydowała. Wolała imię, jakim zwracała się do niej matka, imię, do którego była przyzwyczajona, chociaż teraz nazywała ją tak tylko garstka najstarszych stażem pracowników dziadka.

- Rowland? - powtórzył George Saxon z lekkim wahaniem i spojrzał w lusterko wsteczne.

- Po prostu Annie. - Uświadomiła sobie teraz, że mężczyzna i dziewczyna noszą to samo nazwisko. - Jesteście rodziną? - zapytała.

- Nie widać? - prychnęła dziewczyna. - Specjalnością mojej mamy są śluby. George był jej mężem numer jeden. Sądząc z daty na świadectwie mojego urodzenia, miał pistolet przyłożony do głowy...

- Zapnij pas - rzucił George.

Jest jej ojcem, zdziwiła się Annie w myśli. Stosunki między tymi dwojgiem zdawały się bardzo napięte. Ale co ja mogę powiedzieć o stosunkach między córką a ojcem? Pamiętała radość z przebywania blisko ojca, uczucie bezpieczeństwa w jego ramionach. Czy gdyby żył, ona również byłaby trudną nastolatką? Na pewno nie byłaby chowana pod kloszem, izolowana od świata przez dziadka, który obawiał się o jej bezpieczeństwo. Chodziłaby do szkoły, cieszyłaby się towarzystwem rówieśników, zakochiwałaby się i odkochiwała, a prasa nic by o tym nie wiedziała. Nigdy nie stałaby się osobą publiczną, która zbyt późno się zorientowała, że przed wścibskimi reporterami nie ma ucieczki.

- Nie marzniesz tam z tyłu? - spytał George Saxon.

- Nie. Dziękuję.

Na tylnym siedzeniu Annie czuła się swojsko i bezpiecznie. No tak, zajmowała teraz swoje stałe miejsce. Ona z tyłu, a za kierownicą jakiś mężczyzna, który wszystkim się zajmie. A właśnie od tego chciała uciec.

Niemniej George Saxon różnił się od tych wszystkich ugrzeczionych szoferów, ochroniarzy, nawet od Ruperta, tym, że był autentyczny i niebezpieczny.

Jego oczy patrzyły na nią bezczelnie, jego ręce, gdy ją podtrzymywał, by nie upadła, chwyciły ją mocno, a nie ostrożnie, jak gdyby była kruchą figurką z drezdeńskiej porcelany. Annie wyczuwała w nim siłę i witalność, która przyprawiała ją o dreszczyk podniecenia.

Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad tym, czy jej się to podoba, czy nie, bowiem ciężarówka skręciła i zatrzymała się na placu przed warsztatem samochodowym z wymalowanym szyldem: George Saxon i Syn.

Napis był wyblakły, farba łuszczyła się i wszystko to razem nie pasowało do eleganckiego George'a Saxona.

Pierwsza wyskoczyła z kabiny Xandra i otworzyła drzwi warsztatu. Jej ojciec tyłem wprowadził ciężarówkę z lawetą do środka.

- Na zapleczu jest poczekalnia dla klientów - poinformował, wysiadając - i automat z napojami. - Annie również wysiadła i posłusznie skierowała się we wskazanym kierunku. - Annie!!! - usłyszała za sobą.

Aż zamrugła z wrażenia. Nikt nigdy nie zwracał się do niej takim tonem. Wzięła głęboki oddech, odwróciła się i spytała:

- Słucham?

- Zamknij te cholerne drzwi! - Annie ani drgnęła. - Jeśli łaska.

No tak, nie pomyślała o drzwiach. Zawsze ktoś ją wyręczał. Chciała być zwyczajną kobietą, to ma, powiedziała sobie w duchu. Zawróciła, zatrzasnęła drzwi kabiny, lecz jeśli się spodziewała usłyszeć dziękuję, to się zawiodła.

- Nie zwracaj na niego uwagi - odezwała się Xandra, kiedy George parkował ciężarówkę na placu. - Wyładowuje na tobie całą złość. Wcale nie chce być tutaj.

- Nie chce? Dlaczego? To nie on jest tym synem z szyldu?

Xandra parsknęła śmiechem, w którym nie było śladu wesołości.

- Synem z szyldu jest mój dziadek - poinformowała. - Ale on leży teraz w szpitalu. Serce.

- Przykro mi. Jak się czuje?

- Nie na tyle dobrze, żeby się zajmować warsztatem, dopóki ja nie będę mogła go przejąć. - Dziewczyna zamrugała, jakby chciała powstrzymać łzy. - Przepraszam. Rodzinne sprawy. - Nacisnęła przycisk podnośnika. - Zaraz obejrzę twój samochód.

Annie, widząc, że nic tu po niej, rzekła:

- Ojciec wspomniał, że macie poczekalnię dla klientów.

- Boże, nie! - wykrzyknęła Xandra. - Tam jest zimno jak w psiarni, a automat z napojami nie działa. - Z kieszeni kombinezonu wyjęła klucz i wręczyła Annie.

- Idź do domu i się rozgość. Koło czajnika znajdziesz kawę i herbatę, mleko jest w lodówce. - Spojrzała na podwozie samochodu. - Nie martw się - dodała. - Zaraz wszystko będzie jasne.

- Jesteś pewna? - spytała Annie z powątpiewaniem.

- Może mam mało lat, ale znam się na tym, co robię.

- Na pewno, ale mnie chodziło raczej o to, czy mogę wejść od domu.

- Babcia sama by cię zaprosiła, gdyby tu była - odparła Xandra.

Tymczasem wrócił George. Annie zauważyła, że wciąż jest zły.

- Nie stój tutaj - burknął.

- Już idę. - Annie odchrząknęła i zaproponowała: - Dla was kawa czy herbata?

Przez jedno mgnienie myślała, że George Saxon pošle ją do diabła, lecz opanował się i rzekł:

- Kawa, jeśli jest.

- Dla ciebie, Xandro?

- Wszystko jedno - rzuciła dziewczyna, zajęta oglądaniem podwozia.

Annie przeszła szybko przez podwórze do niskiego zbudowanego z kamienia domu i kluczem Xandry otworzyła drzwi. W kuchni stał staroświecki piec i było w nim napalone. Jak miło, pomyślała, podeszła do zlewu, napełniła czajnik i postawiła go na płycie, potem rozejrzała się dokoła.

Kuchnia, a właściwie duży pokój, przypominała jej farmerski dom dziadków w hrabstwie Warwickshire. Ojciec zabrał ją tam tuż przed wyjazdem do Afryki. Było to jej ostatnie wspomnienie o nim. Gdy on rozmawiał z dzierżawcami, których znał od dzieciństwa, ona bawiła się z kociętami, karmiła kurczęta, jadła wiejskie smakołyki. Na odjeździe dostali świeże jajka.

Wtedy była naprawdę dzieckiem.

Annie przeciągnęła dłonią po wyszorowanym blacie dużego stołu, spojrzała na szeroki kredens zastawiony naczyniami stołowymi. Zamrugła, by odpędzić łzy wzruszenia. Zauważyła dwa fotele ze zniszczonymi skórzanymi siedzeniami i wytartymi oparciami. Jeden z nich zajmował teraz rudy kot.

W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, pewnie zostawione dla Xandry. Annie nie podejrzewała, by George Saxon w ogóle umiał zmywać. Przy swoich obowiązkach Annie nie miała wiele czasu na zajmowanie się domem, lecz pamiętała, że gdy była małą dziewczynką, pozwalano jej stawać na stołeczku i myć naczynia albo pomagać przy pieczeniu ciastek. Teraz, przy każdym pobycie w wiejskiej rezydencji dziadka, lubiła zajrzeć do kuchni, chociaż robiła to tylko nocami, kiedy służba spała.

Zdjęła czapkę, zmierzwiła włosy, powiesiła kurtkę w sieni, naciągnęła gumowe rękawiczki i zabrała się do roboty. Zdążyła umyć wszystkie naczynia i zaparzyć duży dzbanek herbaty dla siebie i Xandry oraz naszykować filiżankę kawy rozpuszczalnej dla jej ojca, kiedy rozległ się szcęk otwieranych drzwi.

- Ojej! - zawołała Xandra na widok nakrytego stołu. - Ja po prostu wrzucam torebkę do kubka i gotowe. Pozmywałaś? Równiacha z ciebie. Miałam zamiar to zrobić, zanim babcia wróci, ale...

Równiacha, no, no. W życiu nikt jej tak nie nazwał.

- Babcia jest w szpitalu z dziadkiem, tak?

Zanim Xandra zdążyła odpowiedzieć, do kuchni wszedł George Saxon, wnosząc ze sobą powiew zimnego powietrza. Spojrzał na Annie, a raczej na jej włosy, i oniemiał z wrażenia.

- Xandra ci powiedziała? - spytał w końcu.

- O czym?

- Że złamałaś wał korbowy.

Annie miała trochę dość jego gburowatości. Dżentelmen nie gapiłby się na jej fryzurę z tak wyraźnym przerażeniem.

- Nie. Nie powiedziała.

- A więc złamałaś wał korbowy i trzeba go wymienić - poinformował.

- Jak długo to potrwa?

George Saxon wzruszył ramionami.

- Rano obdzwońię inne warsztaty i zapytam, kto podejmie się naprawy w ekspresowym tempie.

- Dlaczego?

- Zakładam, że chcesz mieć sprawny wóz.

- Oczywiście, dlatego zadzwoniłam do was. Prowadzicie warsztat, więc zajmijcie się moim samochodem.

- Przykro mi, ale to niemożliwe.

- Przykro? Pański ton wskazuje na coś przeciwnego.

- Bo jemu wcale nie jest przykro - wtrąciła Xandra. - Dziadek leży w szpitalu i George chce skorzystać z okazji, żeby zamknąć warsztat, który prowadzimy od prawie stu lat.

- Naprawdę? To niezbyt ładnie - rzekła Annie.

George Saxon wytrzymał jej spojrzenie. Milczał.

- Tylko po to przyleciał z Kalifornii - odezwała się Xandra.

- Z Kalifornii? Co pan porabia w Kalifornii, panie Saxon? - spytała Annie tonem, jakim lady Rose zwykła prowadzić zdawkowe rozmowy z nowo poznanymi ludźmi.

Uniósł wysoko brwi na znak, że to nie jej interes.

- Mama mówi - wyręczyła go Xandra - że byczy się na plaży.

Lady Rose uśmiechnęłaby się uprzejmie, lecz Annie tym razem pamiętała, że chwilowo nie jest lady Rose.

- Mama ma rację? - zapytała.

- George mieszka na plaży i chodzi do pracy, kiedy ma ochotę, więc można powiedzieć, że się byczy, nie?

Annie uniosła dłoń, nakazując dziewczynie milczenie. Czekala, az George sam sie wypowie na ten temat.

ROZDZIAŁ TRZECI

George nie skomentowal opinii bylej zony o sobie, rzekl natomiast:

- Obawiam sie, ze mialas pecha, ze to moja corka odebrala telefon. Gdybys trafila na mnie, poradzilbym, zebys zwrócila sie do innego warsztatu.

- Dlaczego sam nie zadzwoniles gdzieś indziej i nie przekazales im mojego wezwania, George? - spytala Annie zaciekawiona.

Zwrócila sie do niego po imieniu, by podkreślić, ze sa na przyjacielskiej stopie.

- Bo zajeloby to zbyt wiele czasu, a poniewaz tkwilas tam sama na odludziu...

- Rozumiem. Jesteś dżentelmenem.

- Nie liczylbym na to - burknal.

W porzadku, pomyslala Annie, niemniej pokazales, ze nie jesteś obojetny na los innych, a to juz cos.

Miala ogromne doswiadczenie w naklanianiu milionerow do wspierania szlchetnych inicjatyw i postanowila wykorzystac je teraz we wlasnej sprawie.

- Szkoda, ze w ramach troszczenia sie o mnie nie chcesz naprawic mojego samochodu - rzekla.

George zdjal kurtke i powiesil ja na oparciu krzesla, dajac im do zrozumienia, ze nigdzie sie nie wybiera.

- W takim razie co mi proponujesz? - spytala Annie.

- Proponuje, zebyśmy sie napili herbaty. - Jego ton swiadczył o tym, ze przejrzal jej strategie. - A potem proponuje, zebys wezwala taksowke.

No, no. Spodziewala sie, ze pojdzie latwiej.

- Umawialismy sie, ze odwiezecie mnie do motelu - przypomniala mu.

- Mialem męczący dzień - oswiadczył. - Obok telefonu jest ksiazka telefoniczna - poinformowal, na wypadek gdyby sie ludzila, ze to on wezwie taksowke.

Potem zerknął na cieką porcelanową filiżankę z przygotowaną dla niego kawą, wziął z suszarki nad zlewem duży fajansowy kubek i nalał sobie herbaty z dzbanka.

W pierwszym odruchu Annie chciała przeprosić, że sprawia kłopot. Tak ją wychowano. Lecz po chwili się zreflektowała. Co na moim miejscu zrobiłaby Lydia?

Lydia z pewnością by nie przeproszała, tylko zażądała wykonania naprawy. Więc do dzieła!

- Przepraszam - zaczęła, ale użyła tego słowa wyłącznie jako wstępu - obawiam się, że twoja propozycja jest nie do zaakceptowania. Kiedy przyjąłeś moje wezwanie, zawarłeś ze mną jako klientką umowę cywilnoprawną i domagam się, żebyś się z niej wywiązał.

George, który właśnie służył herbatę, znieruchomiał z łyżeczką tuż nad kubkiem.

- Doprawdy? - spytał beznamiętnym tonem.

- Owszem - odparła. - Tak stanowią przepisy. Ustawa o towarach i usługach z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku - dodała z miną osoby, która wie, o czym mówi.

- Nie ma takiej ustawy.

Annie poprawiła okulary i z uśmiechem poradziła:

- Poczekam tutaj, a ty pojedź do biblioteki i sprawdź. - Z filiżanką herbaty w ręce usiadła w fotelu. - A może masz ten dokument w domu?

- Bibliotekę otworzą dopiero jutro rano - zauważył.

- Trudno. Poczekam. Chociaż... zamiast sprawdzać przepisy, mógłbyś po prostu naprawić mój samochód.

Od chwili kiedy Annie Rowland, potknąwszy się, wpadła w jego ramiona, George wiedział, że z tego spotkania nie wyniknie dla niego nic dobrego. A kiedy w lusterku wstecznym ciężarówki zobaczył jej duże niebieskie oczy, utwierdził się w tym przekonaniu.

Oczy Annie były nie tylko duże, lecz miały niespotykany kolor leśnych dzwoneczków, pięknie wyregulowane brwi zaś zupełnie nie pasowały do koszmarnej fryzury ani za dużych okularów, co chwila zsuwających się jej z nosa.

Nabierał coraz większej pewności, że gdzieś już tę kobietę widział. Tymczasem Annie znowu poprawiła okulary i George nie miał już cienia wątpliwości, że to tylko rekwizyt dla kamuflażu. Wszystko w jej wyglądzie i zachowaniu było dziwnie niewiarygodne.

Samochód raczej z dolnej półki, na dodatek w nie najlepszym stanie. Fryzura okropna, ubranie z domu towarowego, natomiast perfumy, bardzo słabo wyczuwalne, ponieważ musiała ich użyć wiele godzin temu, zapewne po porannym prysznicu, były wytworne i luksusowe.

No i sposób mówienia. Z tym człowiek się rodzi. George zamieszał herbatę, wypił łyk.

- Załatwię ci samochód na czas naprawy - zaproponował w końcu. Doświadczenie nauczyło go, że do kobiet najszybciej przemawiają pieniądze, lecz postanowił najpierw okazać pomocną dłoń. - Czy to ułatwi ci życie?

Annie ostrożnie odstawiła delikatną filiżankę na spodeczek i dopiero wtedy rzekła:

- Przykro mi, George, ale to wykluczone.

Rozmowa zaczęła przypominać grę w szachy, a głos i gesty Annie wskazywały, że przywykła grać królową.

On jednak nie zamierzał być jej pionkiem. Naprawi bentleya Mike'a Jacksona, w końcu nie może tak delikatnej roboty zrzucić na kogoś innego, ale samochodem Annie potrafi się zająć każdy mechanik.

Chociaż gdyby zdjęła okulary...

Nie, nie, to nie jest moment, by dać się uwieść niebieskim oczom, porcelanowej cerze i zmysłowemu perfumom.

- W geście dobrej woli, uznając, że przeze mnie znalazłaś się w dodatkowym kłopotcie, jestem gotów pokryć wszelkie dodatkowe wydatki, oczywiście w rozsądnych granicach.

Szach. Było mu teraz wszystko jedno, jaką cenę przyjdzie zapłacić za pozbycie się Annie z domu matki, z warsztatu ojca, sprzed swoich oczu. Niech tylko sobie pójdzie.

- To jest bardzo szlachetna propozycja - zaczęła - ale niestety nie mogę z niej skorzystać. Problemem nie są pieniądze, lecz moje prawo jazdy.

- Aha - mruknął George. - Jest ważne?

Jeśli prowadziła bez prawa jazdy, nie miał ruchu. Córkę może ukarać szlabanem za nieodpowiedzialne zachowanie, ale gdyby zagroził, że zawiadomi policję, Annie Rowland ulotniłaby się, zanim zdążyłby wykręcić numer.

Zresztą wcale się nie przejęła tym, że łamie przepisy.

- Mam prawo jazdy i jeśli cię to interesuje, moje konto jest czyste jak łąza - oświadczyła spokojnym tonem. - Ale tak się składa, że zostawiłam dokumenty w domu. - Wzruszyła ramionami. - Wiesz, jak to jest. - Spojrzała na niego takim wzrokiem, jak gdyby dopiero teraz zauważyła, że jest mężczyzną. - Oczywiście, nie wiesz. Mężczyzna po prostu bierze portfel i zawsze ma w kieszeni wszystko, czego mu potrzeba.

Kusiło go, by zapytać: co za mężczyzna, co za portfel...

- A gdzie się ten dom znajduje? - spytał George i wbrew woli zerknął na rękę Annie.

Nie ma obrączki, ale to niczego nie dowodzi.

- W Londynie.

- Londyn to duże miasto.

- Owszem - przytaknęła. - Duże. - I nie uściślając, w jakiej części metropolii mieszka, rzekła: - Wiesz, że bez prawa jazdy nikt nie wypożyczy mi samochodu.

Szach-mat.

- Przestańcie! - zawołała Xandra, która przysłuchiwała się im z rosnącą niecierpliwością. - Jak ty nie naprawisz samochodu Annie, ja to zrobię. - Odstawiła filiżankę i ruszyła w stronę drzwi. - I zajmę się tym od razu.

- A nie pomyślałabyś raczej o babci? - warknął George. - Na pewno chętnie zje coś ciepłego po powrocie ze szpitala. A może jesteś tak zaabsorbowana sobą, że czekasz, aż ona ugotuje ci kolację?

Annie, chcąc ratować sytuację, zaproponowała:

- To może ja zajmę się kolacją?

Ojciec i córka spojrzeli na nią w osłupieniu.

- A dlaczego ty miałabyś się zająć kolacją? - spytał George.

- Bo zależy mi, żeby mieć naprawiony samochód.

- Dobrze na tym wyjdiesz - Xandra odezwała się do ojca. - Szczyt moich możliwości to grzanki z fasolką z puszki. Annie z pewnością potrafi więcej ode mnie.

- Potrafisz? - spytał George.

- Więcej niż grzanki? To za... - Annie urwała, gdyż Xandra, ukryta za plecami ojca, zaczęła dawać jej rozpaczliwe znaki. - Oczywiście, że potrafię. Zależy, ile będę miała czasu - dokończyła.

George wzruszył ramionami.

- Najpierw musimy ustalić, co nawaliło. Twój samochód nie jest już pierwszej młodości. Jedna poważna usterka i wszystko się sypie. Mówiłaś, że wybrałaś się na wycieczkę, tak?

Annie skinęła potakująco głową.

- Taki miałam plan. Shropshire, może Cheshire. Trochę zwiedzania, trochę łożenia po sklepach.

- Nie dość ciekawych miejsc i sklepów masz w Londynie?

Po tonie George'a poznała, że jej nie wierzy.

- Cóż, każdy z nas potrzebuje czasem odmiany.

- Ale zawsze lepiej, jeśli dni są dłuższe, a noce cieplejsze - odparł, pozostawiając jej domysłom, co by było, gdyby jej samochód zepsuł się w nocy na wiejskiej drodze, przy temperaturze poniżej zera. - Czy spieszysz się gdzieś?

Usłyszała nutę nadziei w jego głosie.

- Właściwie nie. Na tym polega cała frajda, że nie ma się określonego planu. A teraz, kiedy Xandra powiedziała mi o kiermaszu, jaki ma się odbyć w Maybridge - Annie zawiesiła głos i wzruszyła ramionami, specjalnie by go zdenerwować - pomyślałam, że nie może mnie to ominąć.

- Skontaktowałaś się ze swoim ubezpieczycielem? - spytał George, niezbyt skory do żartów.

- Po co?

- Bo miałam wypadek.

- No tak. - Wzmianka o konieczności zawiadomienia firmy ubezpieczeniowej o wypadku zepsuła Annie całą przyjemność grania George'owi na nerwach. - Przyznam się, że nie przyszło mi to do głowy.

- Nie? - George spojrział na nią przeciągle. - Może lepiej zrobić to teraz? Ich ekspert może stwierdzić, że zważywszy na wiek samochodu oraz prawdopodobny wysoki koszt naprawy trzeba go spisać na straty,

- Co? Nie mogą tego zrobić! - przeraziła się Annie.

- Przekonasz się, że mogą.

- Pod warunkiem, że będę domagać się odszkodowania. - George milczał. Xandra również. - Jestem ubezpieczona - dodała pośpiesznie Annie, odpowiadając na nieme pytanie wypisane na twarzy George'a.

Nie miała do niego pretensji, że jej nie ufa. Najpierw okazuje się, że nie ma przy sobie prawa jazdy, potem nie chce zawiadomić o wypadku ubezpieczyciela. Każdy myślący logicznie człowiek podejrzewałby, że coś ukrywa. Ale ona naprawdę jest ubezpieczona i jej polisa obejmuje uszkodzenie samochodu Lydii. Sprawdziła to przed wyjazdem. Tylko, jak sobie teraz uświadomiła, sytuacja była bardziej skomplikowana, niż jej się wydawało. Cały świat wie, że jest w Bab el Sama, to skąd wypadek pod Maybridge? Nie mogła tego wyjaśnić George'owi, lecz coś musi mu powiedzieć. I to już. Podniosła się z fotela, by móc patrzeć mu w oczy, i oświadczyła:

- Nie musisz się martwić, że ci nie zapłacę. Mam pieniądze.

Na dowód, że mówi prawdę, sięgnęła za dekolt i z biustonosza wyjęła rulon banknotów.

- Ojej! - wyrwało się Xandrze.

- Tysiąc funtów wystarczy? - zapytała Annie i wyjęła z biustonosza drugi rulon.

George wpatrywał się w nią osłupiały.

- Sprawdź, jakie mamy części zapasowe - odezwał się do Xandry. Dziewczyna już otwierała usta, by zaprotestować, lecz zrezygnowała i odmaszerowała do warsztatu. Przez dłuższą chwilę w kuchni panowała martwa cisza, potem George zapytał: - Skąd to wzięłaś?

Annie zrozumiała, że popełniła błąd.

- Pieniądze są moje. - W kamiennej twarzy George'a nie drgnął żaden mięsień. - Naprawdę. Nie chcę używać karty z tego samego powodu, dla którego nie chcę zawiadamić towarzystwa ubezpieczeniowego.

- A jaki to powód, jeśli wolno spytać?

- Trudno to wyja...

- Brak prawa jazdy, brak ubezpieczenia i rulony gotówki. Zgadza się, że trudno to wyjaśnić. Na czym polega problem? Przed kim uciekasz? Przed policją?

- Nie! To nie tak, jak myślisz! To... - O Boże, pomóż! - To są sprawy osobiste.

George zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że masz kłopoty w domu? - Czyżby pytał, czy ucieka od męża, który ją bije? - Nie nosisz obrączki - dodał George.

- Nie jestem mężatką.

- Kłopoty z partnerem? Po co to kręcenie? - Wziął ze stołu jeden z rulonów. - Skąd je wzięłaś?

- Rodzice zostawili mi trochę pieniędzy. Nie miałam odwagi posługiwać się kartą...

- Ani domagać się odszkodowania - wtrącił. Annie skinęła potakująco głową. - Używa wobec ciebie siły?

- Nie!

- Ale nie zgadza się na rozstanie. - Annie przełknęła ślinę, co George wyraźnie uznał za potwierdzenie jego domysłów.

W porządku, pomyślała. Idzie jej lepiej, niż przypuszczała.

- W jaki sposób mógłbyś wysledzić, gdzie jesteś? Pytam, bo muszę mieć na uwadze Xandrę i moją matkę.

- Korzysta z firmy ochroniarskiej, ale teraz wszyscy myślą, że wyjechałam za granicę. Nie znajdą mnie, chyba że zrobię coś, co zwróci na mnie uwagę.

- Mam nadzieję, że nie zostawiłaś paszportu w torebce.

- Nie. Ubranie pożyczyła mi przyjaciółka - wyjaśniła Annie, zanim George zdążył zapytać, po co jej „partner” wynajął firmę ochroniarską. - Rozumiesz teraz, dlaczego tak się denerwuję tą historią z samochodem. Będziesz mógł go naprawić?

George patrzył na nią chwilę, nim pokręcił głową.

- Od pierwszej chwili wiem, że kłopoty to twoja specjalność - zauważył. - I pewnie tego pożałuję, ale sprawdzę, co da się zrobić, i wyprawię cię w dalszą drogę. Mam tylko nadzieję, że w nagłówkach gazet nie zobaczę nazwiska Annie Rowland w połączeniu z moim.

- Nic takiego się nie stanie - zapewniła go.

- Oczywiście. Ale jednego jestem pewien: nie nazywasz się Annie Rowland.

- Nazywam się Annie.

- Poprzestańmy na tym - stwierdził George i odstawił kubek. - Aha, mam nadzieję, że kolacja, którą przygotujesz, wynagrodzi wszystkie kłopoty, jakie na nas sprowadziłaś.

- Mogę tylko zagwarantować, że będzie lepsza od grzanek z fasolą z puszki - obiecała. - I dziękuję za zaufanie.

- Kto powiedział, że ci ufam? - George spojrzał na nią, jak gdyby chciał jeszcze coś dodać na ten temat, ale zrezygnował. - Podziękowania zostaw na inną okazję. I schowaj to. - Kiedy zrobiła ruch, jak gdyby chciała włożyć banknoty z powrotem za dekolt, powstrzymał ją ruchem ręki. - Nie! Zaczekaj, aż wyjdę.

Annie poczuła, że się czerwieni.

- Przepraszam - wybąkała. - Przykro mi, że tak wyszło.

- Mnie też - rzucił George na odchodnym.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzasnęły drzwi. Annie zakryła twarz dłońmi i wydała z siebie ciche westchnienie ulgi.

- Uff!

Jakoś zdołała wyjść z opresji. Na razie. Pozwalała George'owi samemu odpowiadać sobie na pytania i snuć domysły. Była jednak pewna, że wolałby nie poznać prawdy o niej.

Rudy kot zeskoczył z fotela, podszedł do lodówki, po drodze ocierając się o nogi Annie.

- Co, kiciuniu? - przemówiła do niego Annie. - Głodny? - Nalała mleka do miseczki, potem przykucnęła, przyglądając się, jak rudzielec chłepce. - Kłopoty. Powiedział, że kłopoty to moja specjalność. Wiesz, kotku, że jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żeby ktoś spojrział na mnie i od razu pomyślał o kłopotach. - Kot podniósł łebek i zamruczał. - Wiem - ciągnęła Annie - to bardzo zabawne. Niemalże warte skasowania samochodu Lydii. - A ponieważ kot okazał się bardzo dobrym słuchaczem, spytała: - Powiedz, czy George byczy się na plaży? - Kot przestał pić i oblizał wąsy, kręcąc łebkiem. Annie uznała to za odpowiedź odmowną. - Zgadzam się - rzekła. - Ja też uważam, że nie.

Żeby byczyć się na plaży, trzeba być luzakiem, Annie zaś uważała, że George Saxon jest człowiekiem biorącym życie na serio. Podejrzewała, że Xandra daje mu się nieźle we znaki, ale skoro jest ojcem tylko na odległość, ma, na co zasłużył. I o co chodzi z tym warsztatem? Dlaczego chce go zamknąć? Jak może w ogóle o tym myśleć, kiedy ojciec leży w szpitalu? To oburzające.

Zaraz, zaraz, przestań galopować. To nie twoja sprawa. Tobie zależy na szybkiej naprawie samochodu i ruszasz w dalszą drogę. Incognito. Zwiedzanie, sklepy. Co prawda kiermasz w Maybridge lepiej ominąć z daleka.

Na samą myśl o kiermaszu Annie poczuła wyrzuty sumienia, jak gdyby zawiodła oczekiwania Xandry. Co za głupota, zirytowała się na siebie. Ale z drugiej strony, gdyby nie ona, przyjechałby po nią jakiś inny mechanik, który nie komentowałby złośliwie jej

umiejętności jako kierowcy, zabrałby samochód do naprawy, a jutro rano dostarczył do motelu sprawny i gotowy do drogi.

I nie wprowadziłby takiego zamętu w jej sercu jak George Saxon, który, gdy trzymał ją w objęciach tam na drodze, sprawił, że poczuła się kobietą, a nie figurką z porcelany.

Jedno trzeba mu przyznać: jest całkowitym przeciwieństwem Ruperta Devenisha. A to już coś.

Wysoki barczysty brunet. Ma żywą twarz i szare oczy o przenikliwym spojrzeniu. Nieogolone policzki świadczą, że nie przywiązuje nadmiernej wagi do wyglądu.

Nie, do George'a Saxona zdecydowanie nie pasuje etykieta „idealny mąż”.

Dreszczyk emocji przebiegł jej po plecach.

Annie miała przeczucie, że najrozsądniej będzie jak najszybciej zniknąć mu z oczu. Ale właściwie dlaczego miałyby to robić? Jeśli chce przeżyć przygodę, to właśnie George idealnie się nadaje.

Jest irytujący, niepokojący, podniecający. A ona chce zerwać z rutyną i zrobić coś szalonego. Nie, nie. George ma rację. Powinna wyjechać. I to jak najszybciej. Zadzwoń po taksówkę i przenieś się do motelu.

Tylko przedtem zrobi kolację. Przecież obiecała.

Na myśl o jedzeniu zaburczało jej w żołądku. Lunch jadła bardzo dawno, poza tym ze zdenerwowania niewiele mogła przełknąć. Ostatnio zresztą apetyt jej nie dopisywał. Jedno z plotkarskich pism natychmiast to zauważyło.

Po raz pierwszy od miesiący Annie poczuła się naprawdę głodna. Otworzyła wielką antyczną lodówkę z odpryskami emalii. Na środkowej półce, na półmisku, leżał duży pieróg z mięsem. Wystarczyło wstawić go do piekarnika.

Annie domyśliła się, że Xandra musiała o tym wiedzieć, ale tak jej zależało, by warsztat funkcjonował podczas choroby dziadka, że milczała, kiedy Annie zaproponowała, że zajmie się kolacją. Zuch dziewczyna. Ze wszystkich sił dąży do zrealizowania marzeń. I tak trzeba.

Annie wstawiła pieróg do piecyka i zabrała się do obierania ziemniaków i marchewek. Szybko opanowała sztukę posługiwania się obieraczką, ale ponieważ okulary wciąż zsuwały jej się na czubek nosa i wpadały do zlewu, zdjęła je i odłożyła na bok.

Jedyny kłopot polegał na tym, że nie wiedziała, jak długo należy gotować ziemniaki. Torebkę zostawiła w samochodzie, lecz komórkę miała w kieszeni kurtki.

Wytarła ręce, wyjęła telefon i zanim połączyła się z internetem, sprawdziła esemesy.

Pierwszy był od Lydii. Zawierał jedno uzgodnione wcześniej słowo, oznaczające, że wszystko poszło zgodnie z planem. Wystukała odpowiedź, również wcześniej ustaloną, że u niej wszystko w porządku. Następnie odsłuchiwała wiadomość od dziadka, który prosił, by zadzwoniła do niego zaraz po przylocie. Żadne argumenty, że chce, aby zostawiono ją w spokoju, do niego nie trafiały.

„Będziesz musiała mnie łapać w King's Lacey”, mówił. „Jadę tam jutro przypilnować przygotowań do świąt”. Aha, chce, żebym czuła się winna, pomyślała Annie. „I do polowania w drugi dzień Bożego Narodzenia”. Jak gdyby nie było gospodyni i całego zastępu służby. „I jest jeszcze oczywiście nabożeństwo żałobne. Mija dwadzieścia lat od śmierci twoich rodziców i chcę, żeby było wyjątkowo uroczyście. Przyjedziesz, oczywiście?”.

Zupełnie niespodziewanie w głosie dziadka zabrzmiała nuta niepewności.

- Przyjadę, oczywiście - Annie mruknęła do siebie i przycisnęła komórkę do piersi. - Dwadzieścia lat. Co roku na nowo przeżywała tamtą traumę. Radość ze świąt mieszała się z bólem żałoby. Jeszcze gorsze było polowanie, ale nic nie mogło zakłócić rytuału. Nawet tuż po tragedii nie odwołano polowania, oznaczałoby to bowiem przyznanie, że mordercy zwyciężyli, tłumaczył jej dziadek, kiedy znalazł ją siedzącą w komórce pod schodami z rękami przyciśniętymi do uszu, by nie słyszeć wystrzałów. - Przyjadę, oczywiście - powtórzyła. - Z bożą pomocą.

Odpędziła od siebie wspomnienia. Straciła kilka cennych minut wolności, nawet jeśli wolność oznacza coś tak prozaicznego jak gotowanie ziemniaków. Połączyła się z internetem i w tej samej chwili usłyszała głuchy odgłos. Coś upadło na podłogę. Podskoczyła przestraszona.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła George'a stojącego w drzwiach do kuchni z jej torbą podróżną u stóp. Jak długo tam stał? Jak wiele usłyszał?

George nie miał zamiaru podsłuchiwać, lecz kiedy otworzył drzwi, zobaczył Annie odwróconą do niego bokiem, z komórką przy uchu. Była tak spięta, że nawet go nie zauważyła. Przystanął, nie wiedząc, czy wejść, czy się cofnąć. Usłyszał, jak obiecywała, że przyjedzie, a wezwanie boskiej pomocy zabrzmiało tak rozpaczliwie, że zapomniał o swoich podejrzeniach i zapragnął pocieszyć tę nieszczęsną dziewczynę. I wtedy torba wypadła mu z ręki.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś - zapewniła go trochę zbyt ostro, po czym się zreflektowała i dodała: - No, może odrobinę.

Potem spojrzała na swoją komórkę i szybko wepchnęła ją do kieszeni dzinsów. George zdążył jednak zauważyć, że w odróżnieniu od ubrania i torby podróżnej, tanich i w nie najlepszym guście, telefon należał do najnowszych modeli na rynku. Miał taki sam i wiedział, ile kosztuje. Zastanawiał się teraz, jak wygląda londyńska garderoba Annie.

Kobieta, której partnera stać na zatrudnienie firmy ochroniarskiej, by śledziła każdy jej krok, na pewno ubiera się u najlepszych krawców. Nosi jedwabie, kaszmiry, len. Drogą biżuterię. Co on jej takiego zrobił, że go rzuciła? Jeśli nie znęcał się nad nią fizycznie, to na pewno psychicznie, bo nie uciekła do innego, pomyślał. Dłonie same zaciśnęły mu się w pięści.

- Jeszcze raz przepraszam.

- Sprawdzalam pocztę głosową - wyjaśniła Annie.

- Wiesz, że można wykryć sygnał z twojej komórki i ustalić, gdzie jesteś? - spytał.

Nie twój interes, szepnął wewnętrzny głos.

- To trwało najwyżej minutę. Musiałam się dowiedzieć, co się dzieje.

Minuta? Wystarczy. Kto jest dla niej aż tak ważny, że zaryzykowała? Komu obiecała, że przyjedzie? Dziecku? Nie. Ona nigdy nie zostawiłaby dziecka.

- Kup sobie telefon na kartę - poradził. - To gwarantuje anonimowość.

- Tak zrobię. - Z jej tonu wywnioskował, że pragnie zakończyć ten temat. Uniosła głowę, zmusiła się do uśmiechu i rzekła: - W lodówce znalazłam pieróg, więc wstawiłam go do piecyka.

- Pieróg?

- Z mięsem.

- Aha.

Annie zmarszczyła lekko brwi.

- Nie okazujesz entuzjazmu. Nie jesteś chyba wegetarianinem?

- Masz coś przeciwko wegetarianom?

- Nie, ale...

- Nie martw się. Znalazłaś tłuste ciele.

- Nie rozumiem.

- Na cześć syna marnotrawnego.

- Domyślam się. Dawno nie było cię w domu?

- Trochę.

I dlatego matka, mimo że ojciec leży w szpitalu, przyrzadziła na jego cześć pracowite danie, pieróg z nadzieniem z mięsa z grzybami, tak jak zawsze odkąd był chłopcem i pojechał na pierwszą wycieczkę szkolną. George'a ogarnęły wyrzuty sumienia. By je zdusić, zażartował:

- Wygląda na to, że o włos uniknęłaś kompromitacji.

Annie położyła dłoń na piersi i udając oburzenie, rzekła:

- Czyżby pan wątpił w moje umiejętności kulinarne, panie Saxon?

George roześmiał się.

- Twoje zapewnienie, że potrafisz lepiej gotować od Xandry, brzmiało mało przekonująco.

- Ze skromności.

- Nie weźmiesz mi za złe, jeśli wstrzymam się z oceną, aż spróbuję twojego piure ziemniaczanego?

- Piure, mówisz? To kolejne twoje ulubione danie?

- Danie bogów - odparł. - Przynajmniej w wykonaniu mojej matki.

- Cóż, nie jestem twoją matką, za co głęboko jestem wdzięczna losowi, bo nie podejrzewam, żebyś był lepszym synem niż ojcem. Niemniej postaram się cię nie rozczarować. Aha - dodała - nie wiesz przypadkiem, jak długo gotują się ziemniaki?

Czyli miał rację, mówiąc o kompromitacji.

- Przykro mi, ale nie znam się na tym.

- Nie? - Annie uniosła brwi, jak gdyby zachęcała go do ujawnienia, na czym się zna, a kiedy milczał, dodała: - Cóż, na plaży trudno tłuc ziemniaki na piure.

- Wiesz, jak to jest z piaskiem, dostaje się do wszystkiego - odparł.

Ciekawe, jaka kobieta nie potrafi ugotować czegoś tak podstawowego jak ziemniaki. Oczywiście kobieta, która nigdy niczego nie gotowała. Ani nie zamykała za sobą drzwi. Kim ona, do diabła, jest?

- Dziękuję za przyniesienie mojej torby.

- Nie wyprawilem się po nią specjalnie - burknął.

Wyjął z kredensu szklanę, podszedł do zlewu, odkręcił kran i nalał sobie wody.

- Praca wzmaga pragnienie?

- Obojętne, ile wypiję podczas lotu, zawsze czuję się odwodniony.

- Słucham? - George ponownie napełnił szklanę. - Czy to znaczy, że dzisiaj przyjechałeś z Kalifornii?

Annie była wstrząśnięta tą rewelacją.

- W nocy. Prawie całą drogę przespałem.

- Ale mimo to nie powinieneś zaczynać żadnej pracy z maszynami. Przepisy bezpieczeństwa na to nie pozwalają.

- Prawa konsumenta, przepisy bezpieczeństwa? Kim ty jesteś, Annie? Prawniczką?

- Świadomą obywatelką.

- Doprawdy? Miałbym coś do powiedzenia na ten temat.

Dawno nikt poza matką się o mnie troszczył, pomyślał George. Na twoje własne życzenie, przypomniał mu wewnętrzny głos.

- Mówię poważnie - rzekła Annie. - Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś ci się stało podczas naprawiania mojego samochodu. Może poczekać do jutra.

- Niepotrzebnie się o mnie martwisz - odparł. - Ja się tylko przyglądam. To Xandra odwała czarną robotę.

- Mam się dzięki temu czuć spokojniejsza?

- Nie, tylko wdzięczniejsza. - Chciał jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i wyjść. - Przecież zależy ci na tym, żeby jak najszybciej udać się w dalszą podróż, prawda? - Nagle spojrzał na blat koło zlewu i na okulary Annie. Podniósł je, stwierdził, że są ubrudzone, i opłukał pod kranem. - Wracając do Xandry, mam nadzieję, że jak zobaczy, czym to smakuje, zastanowi się, czy naprawdę chce zostać mechanikiem i może skończy szkołę.

- Nigdy nie zawadzi - zauważyła Annie. - Ile ona ma lat?

- Szesnaście.

George ścierką do naczyń wytarł oprawkę okularów i zaczął polerować szkła.

- W takim razie jeszcze rok musi się uczyć.

- Ja o tym wiem, ty wiesz. Podejrzewam, że ona też wie i dlatego postarała się, żeby ją zawiesili w prawach ucznia.

Annie zmarszczyła brwi.

- Co to za szkoła?

- Z internatem. Dower House.

- Aha. - Jedna z najdroższych w kraju. Dwa lata temu, z okazji zakończenia roku szkolnego, Annie wygłosiła tam przemówienie i wręczała nagrody. Albo nie wywarła wielkiego wrażenia na Xandrze Saxon, albo nowa fryzura zmieniła ją nie do poznania. - Widać, że nie czuje się tam szczęśliwa.

- Chciałem dla niej jak najlepiej. Mieszkam w Stanach, a jak się domyśliłaś, jej matka jest zajęta czymś innym. Zdaje się, że teraz właśnie przebywa w podróży poślubnej.

- Trzeciej.

- Drugiej - sprostował George. - My nie mieliśmy poślubnej. Pobraliśmy się, kiedy byłem na pierwszym roku studiów i dziecko już było w drodze.

- Musiało być wam ciężko.

- Na pewno niewesoło. Penny pojechała do swojej matki, jeszcze zanim urodziła Xandrę, i już do mnie nie wróciła. Nie winię jej za to. Jak się nie uczyłem, to harowałem, żebyśmy mieli co jeść i gdzie mieszkać. Nie tego się spodziewała po małżeństwie z synem George'a Saxona.

- Przykro mi.

- Mnie też - uciał.

Annie zorientowała się, że George nie ma ochoty kontynuować tematu.

- Co takiego przeszkrobała Xandra? - zapytała.

- Pożyczyła sobie samochód dyrektorki i wybrała się na przejażdżkę.

- Aha. - Szesnastolatka, więc oczywiście nie ma jeszcze prawa jazdy ani ubezpieczenia. To wiele wyjaśnia. - Chęć zwrócenia na siebie uwagi?

- Bez większego powodzenia. Przewidując, że smarkata może wyciąć jakiś numer, Penny na wszelki wypadek wyłączyła komórkę.

- Ale Xandra ma jeszcze ciebie.

George uśmiechnął się ironicznie.

- Jestem ostatnią osobą, do której by zadzwoniła. Bardzo bym pragnął, żeby było inaczej, lecz niestety dla mojej córki znaczą tylko tyle, co podpis na czeku.

- Tak sądzisz?

George uniósł okulary pod światło, sprawdził, czy szkła są czyste, potem spojrzał na Annie.

- Nie sądzę, wiem. Jestem tutaj tylko dlatego, że ojciec dostał zawału. - Podeszedł do Annie, nasunął jej okulary na nos, przytrzymał chwilę, kciukami dotykając chłodnych policzków. Ich oczy spotkały się. Annie rozchyliła wargi, z jej ust wyrwało się cichutkie westchnienie. George musiałby mieć serce z kamienia, by oprzeć się pokusie skorzystania z tak otwartego zaproszenia. - Pierwsza zasada kamuflażu...

Lekko musnął wargami jej wargi. Czyżby chciał sobie samemu udowodnić, że jest niewzruszony niczym skała?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wargi Annie, gdy je rozchyliła w cichym okrzyku zdziwienia, były miękkie i uległe. Nie jest to reakcja uwodzicielki, która żadnemu mężczyźnie nie przepuści, lecz dziewczyny całowanej po raz pierwszy, pomyślał George.

Podnieciło go to w sposób, w jaki żaden pocałunek doświadczonej kobiety by go nie podniecił. I kiedy odrobinę zdyszany cofnął się, by spojrzeć na Annie, zobaczył, że oczy ma zamknięte, a na ustach błogi uśmiech.

- Pierwsza zasada kamuflażu - podjął przerwany temat - to nie zdejmować kostiumu. Nawet na chwilę.

Do rozmarzonej Annie jego słowa dotarły z lekkim opóźnieniem. Otworzyła szeroko oczy i gwałtownie się zaczerwieniła. George czuł, jak delikatna skóra na jej policzkach pali mu opuszki palców. Czy to reakcja na jego dotyk, czy może wstyd, że została przyłapana na oszustwie?

- Skąd... skąd wiesz, że to kamuflaż?

- Skoro ich nie włożyłaś, kiedy sprawdzałaś wiadomości w telefonie, domyśliłem się, że nosisz je dla ozdoby.

- Ozdoby? Raczej wątpliwej.

- Rzeczywiście widywałem ładniejsze oprawki - przyznał George, starając się zachować kamienną minę.

- To paskudztwo spadło mi z nosa prosto w obierki z ziemniaków - wyjaśniła Annie. - Odłożyłam je na bok i całkiem o nich zapomniałam.

Trudno o bardziej otwarte przyznanie się do winy.

- Szkoda, że ich nie wrzuciłaś razem z obierkami do kubła na śmieci.

- Obawiam się, że nie byłyby pożądanym dodatkiem do kompostu.

- Racja, ale jeśli nie chcesz zostać rozpoznana, radzę poszukać odpowiedniego rozmiaru. - Zrobił przerwę w nadziei, że teraz Annie wyzna mu prawdę. Kiedy milczała, dodał: - Albo załóż barwne soczewki kontaktowe. Takie, które by stonowały ten intrygujący błękit.

- Okulary kupiłam przez internet. Nie miałam pojęcia, że są różne rozmiary oprawek. - Annie wzruszyła ramionami. - Może powinnam wybrać bardziej seksowne?

- Może. Powiem ci jedno: jeśli ktoś zechce zrobić twój portret pamięciowy, to nie okulary cię zdradzą, a fryzura.

- Och! - wykrzyknęła Annie i dotknęła włosów. - Nie, nie, nie ma takiego niebezpieczeństwa - dodała. - Sama je sobie dziś obciąłam. Nożyczkami do paznokci.

No tak. Żadna kobieta nie paradowałaby z tak obsmyczonymi włosami dłużej niż to konieczne.

- A ja sądziłem, że to sekator do przycinania żywopłotów - zażartował George.

Pogodził się już z tym, że Annie nie chce mu zdradzić swojego sekretu. A może chce go uchronić przed wiedzą, która niekoniecznie wyszłaby mu na dobre?

I zdecydowanie byłoby rozsądniej nie wyobrażać sobie, jak wyglądała, zanim pozbawiła się włosów. Długich, jedwabistych.

- No, lepiej zajrzę do warsztatu, zanim Xandra rozbierze twój samochód na części. - Wziął szklanekę z wodą, podszedł do drzwi, lecz na progu się obejrzał. Jej reakcja na pocałunek wciąż go intrygowała. Jakoś nie pasowała do wersji o zazdrosnym partnerze. - Odpowiedź na trapiące cię pytanie o ziemniaki znajdziesz w książce kucharskiej. Na półce za telewizorem matka trzyma całą kolekcję. - Nie musiał sprawdzać, czy wciąż tam stoją. Tutaj nic się zmieniało. - Aha, piure lubię z czosnkiem.

Annie poprawiła okulary, które znowu się zsunęły.

- Pochwalam. Czosnek jest bardzo zdrowy na serce.

- Chcesz powiedzieć, że moje serce potrzebuje wsparcia?

- Miałam na myśli nie ciebie, ale raczej twojego ojca. Czy ta choroba nie jest dziedziczna? Chociaż, jak się nad tym teraz zastanawiam, twojemu sercu dobrze by zrobiła kuracja zupełnie innego rodzaju.

- Nie rozumiem.

- Popatrz tylko, twoja córka ma ręce po łokcie umazane smarem, a ty stoisz z boku i mówisz jej, co ma robić.

Chcąc dać mu do zrozumienia, że żartuje, Annie uśmiechnęła się promiennie, a on na jedno mgnienie poddał się jej urokowi i zapomniał o swoich podejrzeniach.

- Nic jej nie mówię - zaprotestował. - Nie przesadziła, kiedy się pochwaliła, że zna się na samochodach.

Teraz w oczach Annie pojawił się cień współczucia.

- Trudno ci się z tym pogodzić, prawda? Martwisz się?

- Ojciec nigdy mi nie wybaczył, że nie chciałem zostać jego współnikiem. Z Xandą dostał drugą szansę. Jest dla mnie oczywiste, że w stosunku do niej nie popełnił tych samych błędów, co w stosunku do mnie.

Xandra od chwili narodzin była jego oczkiem w głowie. Rozpieszczał wnuczkę tak, jak nigdy nie rozpieszczał syna. Może tym się różni bycie ojcem od bycia dziadkiem?

- Może ona kocha samochody - zasugerowała Annie.

- Na pewno, ale istnieje ogromna różnica pomiędzy robieniem czegoś dla przyjemności podczas wakacji a wybraniem sobie zawodu.

- Czyli, gdyby skończyła szkołę, poszła na studia, a po dyplomie nadal chciała zostać mechanikiem, wszystko byłoby w porządku? - spytała Annie.

- Prawie. Ona chce być kierowcą rajdowym. - George wziął głęboki oddech i dodał z nieskrywaną ironią: - Co przepisy bezpieczeństwa mówią o szesnastolatkach wykonujących niebezpieczne prace?

- Nie przychodzi mi teraz do głowy konkretny paragraf - odcięła się Annie - a nawet gdybym go знаła, to bym go nie zacytowała.

- Nawet gdybym obiecał sam naprawić twój samochód?

- Nawet wtedy. Widzę, że to jest coś, o czym ona marzy. Coś, co potrafi robić. Coś, czego nie da sobie odebrać.

- Te słowa dyktuje ci serce.

- Kiedy byłem w jej wieku, miałam marzenie, ale pozwoliłam je sobie wyperswadować. Nie sądzę, żeby Xandra postąpiła podobnie. Ona nie jest taką grzeczną dziewczynką, jaką ja byłem.

- Pupilka tatusia?

Annie zbladła. Zanim zdążył ją przeprosić, potrząsnęła głową i rzekła:

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli zamkniesz warsztat, ona z jeszcze większą determinacją będzie dążyć do realizacji swoich celów?

- Nie ma takiej opcji. Mój ojciec nie da rady dalej prowadzić warsztatu.

- A ty? Masz szansę udowodnić córce, że jesteś czymś więcej niż podpisem na czeku. Że cię obchodzi, czego ona pragnie. A może na kalifornijskiej plaży wyleguje się jakaś kalifornijska dziewczyna, do której chcesz jak najszybciej wrócić? - Nie czekając na odpowiedź, Annie dodała: - Zadzwoń, jak kolacja będzie gotowa. Zgoda?

- Jasne - rzucił George i wyszedł.

Annie stała nieporuszona, dopóki nie usłyszała szcęknięcia zamykanych drzwi zewnętrznych. Wtedy podniosła dłonie do twarzy, dotknęła rozpalonych policzków, które musnęły palce George'a. Jego bliskość przyprawiła ją o przyspieszone bicie serca, a gdy ją pocałował, jakaś cząstka niej wyrwała się ku niemu. Jeśli sprawił to tylko spojrzeniem, delikatnym dotykiem, czułym pocałunkiem, to co by się stało, gdyby...?

Annie odsunęła od siebie tę myśl.

Obróciła się na pięcie, podeszła do półki za telewizorem i zaczęła oglądać mały zbiór książek kucharskich.

Jedna z nich, ciężka, w twardej czarnej oprawie, wyglądała znajomo. Taką samą odziedziczyła po matce.

Otworzyła książkę, znalazła indeks.

Ziemniaki. Dowiedziała się, że ziemniaki trzeba gotować około dwudziestu minut, zależnie od tego, czy są młode, czy stare. Potem należy je utłuc, dodając margarynę i sól. Margarynę. No tak, książkę wydano w czasach, kiedy powojenne warunki zmuszały do oszczędności. Zalecano również odrobinę siekanej pietruszki. Czosnek musiał wydawać się wtedy zagraniczną ekstrawagancją.

Pani Saxon szła jednak z duchem czasu, bo mimo że książka kucharska i jej lodówka pochodziły z tej samej zgrzebnej epoki, w pojemniku na warzywa Annie znalazła dużą główkę czosnku. A może czosnek kupiła specjalnie na ucztę powitalną z okazji powrotu syna marnotrawnego?

Annie nakryła do stołu, talerze wstawiła do piecyka, by się ogrzały, i zabrała się do przyrządzania piure.

- Idealnie wyliczyliście czas - odezwała się, słysząc odgłos otwieranych drzwi. - Umyjcie ręce. - Nie otrzymawszy odpowiedzi, obejrzała się. - Ojej! - wykrzyknęła na

widok szczupłej kobiety w średnim wieku. - Pani Saxon, prawda? Annie Rowland - przedstawiła się i wyciągnęła rękę. - Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, że się rządzę, ale George uznał, że będzie pani zmęczona po całym dniu w szpitalu. Jak się czuje mąż?

- Jest zły, jak każdy mężczyzna, któremu powiedziano, że musi zmienić tryb życia.

Przerwało jej wtargnięcie Xandry.

- Babcia! - Dziewczyna podbiegła do pani Saxon i serdecznie ją wyciskała. - Co z dziadkiem?

- Wyjdzie z tego, musi się tylko oszczędzać. Ale co ty tutaj robisz, kochanie? Dlaczego nie jesteś w szkole? - spytała pani Saxon i zaraz sama sobie odpowiedziała: - To ma związek z mamą?

- Mam ją w nosie - wypaliła dziewczyna. - Chciałam pomóc dziadkowi w warsztacie.

Pani Saxon westchnęła.

- Co tym razem zmalowałaś?

- To nie wiedziałas, że przyjechała? - spytał George, wchodząc za córką.

Annie zauważyła, że ręce ma ubrudzone smarem. Pewnie zabrał się do roboty, bo chce się jej szybko pozbyć.

- Gdybym wiedziała, powiedziałabym ci.

- Miałaś za dużo rzeczy na głowie. Co w szpitalu?

George podszedł do zlewu i zaczął szorować rękę.

- Ojciec za bardzo się denerwuje. Warsztat to całe jego życie.

- Będzie musiał poszerzyć horyzonty. - George sięgnął po ręcznik. - Powiedz mu, że sam zajmę się bentleyem. Może go to trochę uspokoi. Ale będę też musiał skontaktować się z właścicielem tego zabytkowego austina. Niech poszuka innego warsztatu.

- Austin należy do mnie - poinformowała Xandra.

W jej głosie zabrzmiała obronna nuta, jak gdyby się spodziewała, że ta wiadomość spotka się z dezaprobatą ze strony ojca. I się nie pomyliła.

- Do ciebie?!

- Dziadek kupił go mi na urodziny - wyjaśniła Xandra i pochyliła się, by pogłaskać kota. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że wrzuciła do kuchni odbezpieczony granat. - To zabytek. Razem zajmujemy się rekonstrukcją.

Nikt oprócz Annie nie patrzył na George'a i tylko ona dostrzegła, jaki efekt wywarły na nim te słowa. To miłość, pomyślała. Tylko miłość potrafi tak zranić. Ogarnęło ją współczucie. Zapragnęła objąć go, przytulić, pocieszyć.

- Pójdę zadzwonić do Mike'a Jacksona w sprawie Bentleya - odezwała się pani Saxon, nieświadoma napięcia, jakie zapanowało w kuchni.

A może postanowiła je zignorować?

- Ja to zrobię - rzekł George. Najwyraźniej chciał na chwilę uciec z pokoju. - Sam muszę z nim porozmawiać. - Annie wiedziała, że znowu schował się do skorupy. - Przepraszam, mam. Powinienem przedstawić ci Annie.

- Już się poznałyśmy - pani Saxon odparła z uśmiechem. - To ja przepraszam, bo zapomniałam podziękować, że zajęłaś się kolacją. - Serdecznie poklepała Annie po ramieniu i dodała: - Później porozmawiamy, ale teraz muszę zatelefonować do szwagierki. Xandro, chodź ze mną. Zamienisz słowo z babcią Sarah.

Annie i George zostali sami. Annie chciała coś powiedzieć, porozmawiać o Xandrze, spytać, dlaczego poczuł się aż tak dotknięty wzmianką o Austinie, lecz były to tematy zbyt osobiste i dlatego się wahała. Nie wiedziała, od czego zacząć.

George wyczuł niebezpieczeństwo, podszedł do blatu, wetknął palec do miski z piure i go oblizał.

- Jak na pierwszy raz całkiem niezłe.

- Niezłe? Bywałam w najlepszych restauracjach w Londynie i zapewniam cię, że ich piure nie umywa się do mojego.

- W których?

Annie wymieniła nazwy kilku najdroższych londyńskich lokali i dopiero po chwili zorientowała się, że chcąc zrobić na George'u wrażenie, dała się wciągnąć w pułapkę.

- Oczywiście tam dostajesz tylko maleńką porcję - dokończyła.

- Im więcej płacisz, tym mniej dostajesz - zgodził się z nią George. - Może dlatego jesteś taka chuda - dodał. - Lepiej byś zrobiła, gdybyś gotowała w domu, a za-

oszczędzone pieniądze wydała na porządniejszy samochód. - Annie trzepnęła go łyżką po palcach, wygładziła piure i wstawiła do piecyka. - Od jak dawna twoja przyjaciółka ma tę kupę złomu? - spytał George zniechęca.

- Mówisz o wspaniałym aucie Lydii, jej radości i dumie? Tydzień lub dwa - odparła Annie i wylała marchewkę z groszkiem na sito. Nagle dotarło do niej, że George zadał to pytanie nie bez powodu. - Znalazłeś coś oprócz złamanego wału korbowego?

- I nie kupiła go w komisie, gdzie dostała jakąś gwarancję, prawda?

- Nie. Kupiła go od kobiety, która potrzebowała pieniędzy, żeby wyjechać z wnucami na święta.

Lydia opowiedziała Annie całą historię owej kobiety. Z dumą podkreślała, że samochód, chociaż nie nowy, jest w znakomitym stanie. George westchnął.

- Czy ta twoja Lydia widziała jakieś dokumenty? Książkę serwisową? Czy owa dobra babcia zaprosiła ją do siebie do domu, poczęstowała herbatą z ciasteczkami? A może transakcję załatwiły na ulicy?

- Nic nie wiem o dokumentach, ale wiem, że właścicielka mieszkała w drugim końcu Londynu, więc przyjechała do Lydii, żeby oszczędzić jej fatygi.

- Jak miło z jej strony - ironizował George.

- Nie rozumiem.

- Twojej przyjaciółce wcisnęli samochód zespawany z dwóch wraków. Przód z jednego, tył z drugiego.

Annie pokręciła głową.

- To niemożliwe. Lydia kupiła...

- Nabrali ją w klasyczny sposób. Dobra babcia sprzedała jej śmiertelną pułapkę. Gdyby to coś pękło podczas jazdy... - George nie dokończył.

Ciąg dalszy zostawił wyobraźni Annie.

Annie przypomniała sobie, jak ciesząc się wolnością, gnała po najszybszym pasie, jak wyprzedzała inne samochody. Wystarczył jakiś występ, kamyk albo śmieć i trafiłaby prosto pod koła którejś z tych ogromnych ciężarówek jadących na zachód.

Mogłaby to nie być ona, lecz Lydia. Jak nie teraz, to kiedyś w przyszłości.

- Xandra nigdy czegoś takiego nie widziała, ale zauważyła ślady spawania i mnie zawołała. - Aha, to wtedy pobrudził sobie ręce. - Wiesz, co to oznacza, prawda? Ten samochód trzeba oddać do kasacji. Nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności i wypuścić go na drogę.

- Do kasacji?

- Dokumenty na pewno były sfałszowane - ciągnął George. - Teraz jest dobra okazja powiedzieć mi wszystko, bo dotąd bardzo oszczędnie udzielałaś informacji na temat samochodu. Będę musiał zawiadomić wydział komunikacji. - Zamilkł i spojrzał na nią przeciągle.

- Rozumiem.

- Mogę poczekać dzień lub dwa, jeśli cię to urzęduje - zaproponował.

To nie miało znaczenia, niemniej zwróciła uwagę, że George jest gotów ją kryć.

- Dzięki, ale nie chcę nadużywać twojej nieposzlakowanej uczciwości - odparła. - Samochód jest zarejestrowany na nazwisko Lydia Young. Ona jest jedyną ofiarą tego oszustwa. Ojej! - wyrwało się Annie. - Lydia! Wszystkie oszczędności wyrzuciła w błoto. W tej sytuacji nie ma mowy o odszkodowaniu, prawda? - George potrząsnął głową. Annie, nowym zwyczajem, zaklęła pod nosem. - Jak ludzie mogą być tak nikczemni? - zapytała.

- Dla pieniędzy gotowi są na wszystko. - George zrobił taki ruch, jak gdyby chciał pocieszającym gestem położyć jej dłoń na ramieniu, lecz zmienił zamiar i palcami przecesał włosy. - Twoje plany oczywiście spaliły na panewce, tak?

- Właściwie to nie miałam żadnego konkretnego planu - wyznała Annie. - Po prostu jechałam przed siebie.

- Ucieczka na ślepo to nigdy nie jest dobre wyjście - stwierdził George i wbrew własnej woli dodał: - Co teraz zrobisz?

Annie z rezygnacją wzruszyła ramionami.

- Wezwę taksówkę i pojedę do motelu. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Spędzę wieczór na zastanawianiu się, co dalej.

- Zjedz coś przedtem.

- Dziękuję. Obojgu wam dziękuję. Jestem naprawdę wdzięczna za to, że tak solidnie zabraliście się do naprawy.

- Cóż. Warsztat George Saxon i Syn może nie wygląda teraz zbyt imponująco, ale przez prawie sto lat cieszył się zasłużoną sławą najlepszego serwisu w okolicy.

- Do czasu, kiedy zabrakło synów.

- Synów, którzy chcieliby być kopia swoich ojców. W naszym świecie obowiązuje równouprawnienie, nie zapominaj o tym, George.

- Właściwie moje pytanie o dalsze plany dotyczyło tego, jak sobie dasz radę bez samochodu. Utkniesz w motelu, a taksówki nie są tanie.

- Autobusy?

- Jeden albo dwa dziennie. Nie zapominaj, że tam zatrzymują się raczej kierowcy. Nie potrzebują autobusów.

- Annie mogłaby przemocować tutaj - wtrąciła Xandra, która zdążyła wrócić do kuchni. George zgromił córkę spojrzeniem. - O co ci chodzi? Jest mnóstwo miejsca, a babcia nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Sądzę, że babcia ma teraz wystarczająco dużo spraw na głowie i obca osoba w domu nie jest jej potrzebna - wtrąciła Annie. - Ale dziękuję za zaproszenie.

Wyjęła komórkę z kieszeni, lecz George odebrał ją jej, mówiąc:

- Właściwie to będzie prościej, jeśli przenocujesz u nas, bo jutro rano trzeba wypełnić dokumenty. Oszczędzi mi to jazdy do motelu. I bez tego mam co robić.

Annie nie bardzo w to wierzyła, lecz uznała, że nie będzie się pastwić nad człowiekiem przypartym do muru. Nawet jeśli ten ktoś wykorzystał sytuację i ją pocałował.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu - wzbraniała się. - I tak już wiele dla mnie zrobiłeś.

- To prawda - przyznał i oddał jej komórkę. - Ufam, że będziesz idealnym gościem i pomożesz zmywać po kolacji.

No nie, tego już za wiele.

- A ja ufam, że będziesz idealnym synem i kupisz matce zmywarę - odcięła się.

- Od lat staram się ją przekonać, żeby się na to zgodziła, lecz napotykam na niezłomny opór - odparł George i słysząc za plecami odgłos otwieranych drzwi, odwrócił

się i zapytał: - Nie masz nic przeciwko temu, żeby Annie u nas przenocowała, prawda, mamo?

- A gdzie miałyby iść po nocy? - odpowiedziała pani Saxon i ciężko usiadła przy stole.

Annie wyjęła z piecyka pieróg, piure i warzywa. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę - zaoferowała się Xandra.

- Nie, kochanie, to może być szpital - rzekła pani Saxon i wyszła z pokoju.

George podążył za nią, a kiedy wrócił, oznajmił:

- To jedna z jej przyjaciółek. Mama prosi, żebyśmy zaczęli bez niej.

- Możemy poczekać - rzekła Annie.

- Sądząc ze sposobu, w jaki mama usadowiła się w fotelu, zanosi się na dłuższą pogawędkę. Jedzmy, bo szkoda, żeby takie frykasy się marnowały.

Annie odwróciła głowę, by George nie zauważył jej rumieńca, i pokroiła pieróg.

Po pierwszym kęsie Xandra mruknęła z rozkoszą.

- Prawdziwe domowe jedzenie. Warto było narazić się na zawieszenie w prawach ucznia.

- Bardzo smaczne - wtrąciła Annie, by zapobiec kłótni między ojcem i córką. Lecz zaraz wszystko zepsuła, dodając: - Dla takiej kolacji przyjeżdżałabym do domu co tydzień.

- George przyjeżdża najczęściej raz na rok - poinformowała ją Xandra.

George udał, że nie słyszał komentarza córki.

- Chcesz powiedzieć, że pieróg mojej matki dorównuje daniom, jakie jadasz w tych londyńskich restauracjach? - zwrócił się do Annie.

- Wszystko jest przepyszne - zapewniła go i dodała: - Chociaż nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam taka głodna.

Wcina, aż jej się uszy trzęsą, pomyślał George. Czyli jest chuda nie z powodu fiola na punkcie figury, a czegoś innego. Od kogo uciekła? Komu obiecywała, że przyjedzie? Na dodatek z boską pomocą. Odsunął od siebie te pytania. Naprawdę nie chciał w to wnikać.

Tymczasem Annie i Xandra prowadziły ze sobą ożywioną rozmowę. Nagle Annie wybuchnęła głośnym śmiechem. Czując na sobie jego wzrok, odwróciła się i spojrzała na George'a zza okularów. Ich oczy spotkały się.

Wrażenie było piorunujące. Nie, Annie nie należy do kobiet, które by przed czymkolwiek uciekały. George szybko skończył jedzenie i wstał.

- Zadzwoń do Mike'a Jacksona - oświadczył. - Dziękuję za kolację.

- Cieszę się, że się na coś przydałam - odparła Annie. - Masz ochotę na coś jeszcze? - George ociągał się z wyjściem. Co się z nim dzieje? Zirytował się na siebie. - Kawa? - dopytywała się Annie.

- Jak będę miał na coś ochotę, sam sobie wezmę - burknął i w końcu zniknął.

T L R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z chwilą gdy George opuścił kuchnię, napięcie zniknęło, lecz jednocześnie zrobiło się dziwnie pusto.

Annie zastanawiała się, co spowodowało rozdźwięk pomiędzy nim a rodziną. Czy chodzi tylko o warsztat, a może o zadawniony konflikt wywołany przez małżeństwo nastolatków, które rozpadło się, jeszcze zanim atrament na świadectwie ślubu zdążył wyschnąć?

I co z Xandą, która teraz, po wyjściu ojca, zgarbiła się na krześle, a cała buta jak gdyby z niej uleciała?

Dla Annie było oczywiste, że dziewczyna robi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę George'a. Korzysta z każdej okazji, by go wyprowadzić z równowagi, lecz gdy on na nią nie patrzy, stęsknionym wzrokiem śledzi jego najdrobniejszy ruch.

- Mogę coś zasugerować? - odezwała się Annie, przerywając milczenie. Xandra wzruszyła tylko chudymi ramionami. - Napisz do pani Warburton.

Xandra natychmiast się najeżyła.

- Nie żałuję, że wzięłam jej samochód.

- Może nie żałujesz, ale jesteś wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, że miała powody się zdenerwować. - Annie urwała, a kiedy nie doczekała się reakcji, mówiła dalej: - Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo mi się tak podobało - prychnęła Xandra i spojrzała na Annie tak jak na ojca, kiedy chciała go urazić.

Annie zrobiło się żal dziewczyny.

- Jeśli chciałaś przyjechać zobaczyć się z tatą, wystarczyło powiedzieć. Dyrektorka na pewno by to zrozumiała.

- Wcale nie chciałam go widzieć! To nie ma z nim nic wspólnego. Napiszę, jak będę gotowa, w porządku? Gdybym wiedziała, że będziesz zrzędzić, nie proponowałabym, żebyś u nas została.

- Masz rację, nadużyłam twojej gościnności. - Annie wstała i zaczęła zbierać brudne naczynia. - Czas pozmywać - dodała.

- Dobrze, już dobrze - burknęła Xandra i rozłożyła ręce. Spojrzała w prawo. - Pozmywać? - Spojrzała w lewo. - Napisać list? Oto jest pytanie.

- Jedno i drugie zrobić trzeba, i najlepiej tego nie odkładać - odparła Annie. - Natomiast co do twojego ojca...

- Gdyby go obchodziło, co robię - Xandra wpadła jej w słowo - mieszkałby tutaj. A on wysłał mnie do internatu, a sam ulokował się na plaży. - Dziewczyna wydeła usta. - Może uda mu się załatwić, żeby mnie przyjęli z powrotem, ale ja i tak tam nie zostanę, więc oszczędzi trochę forsy.

- Do jakiej szkoły chciałabyś chodzić?

- Tu w Maybridge. On mógł, więc i ja mogę, nie? Mieszkałabym z babcią. Jej przyda się moja pomoc. - Zerwała się z krzesła i chwyciła torbę Annie. - Zaniosę ją na górę.

- Dokąd ci się tak spieszy, moja panno? - spytała pani Saxon, mijając się z wnuczką w drzwiach.

- Zaniosę torbę Annie na górę do jej sypialni.

- Przygotowałam ten pokój od frontu - rzekła pani Saxon do wnuczki - a ty musisz sobie tylko posłać łóżko. - Podeszła i objęła ją. - Dziadek wyzdrowieje, kochanie.

- Oczywiście, że wyzdrowieje. Dobranoc.

- Śpij dobrze. - Kiedy Xandra wyszła, pani Saxon zwróciła się do gościa: - Podejrzewam, że to kolejny ślub matki tak ją wytrącił z równowagi. Ta kobieta myśli tylko o sobie.

- A mnie się wydaje, że Xandra nie umie ułożyć sobie stosunków z ojcem - odrzekła Annie. - Wiedziała, że przyjedzie?

- Powiedziałam jej, kiedy dzwoniłam z wiadomością, że dziadek trafił do szpitala. George zawsze bardzo się starał być dobrym ojcem, co matka Xandry wykorzystywała, ale stosunki między nimi zawsze były napięte. A już odkąd Xandra wkroczyła w wiek dorostania, to szkoda mówić.

- To trudny okres w życiu - przyznała Annie.

- Mają bardzo podobne charaktery. George pewnie ci opowiadał, że jego relacje z ojcem były bardzo burzliwe. Obserwuję ich i mam wrażenie, że historia się powtarza.

- Przepraszam, że sprawiam kłopot, szczególnie w takim momencie - sumitowała się Annie.

Wyjęła z piecyka pieróg i warzywa.

- Żaden kłopot - zapewniła ją pani Saxon z uśmiechem. Potem spojrzała na jedzenie i rzekła: - Dziękuję, ale chyba niczego nie zdołam przełknąć.

- Jak się czuje mąż? - zapytała Annie.

- Lekarz twierdzi, że miał szczęście i jeśli będzie słuchał zaleceń, za dzień lub dwa wypiszą go do domu.

- I dopiero wtedy zaczną się kłopoty - zauważyła Annie i znacząco spojrzała na panią Saxon. - Napije się pani herbaty? Zaparzę.

- Hetty, kochanie, Hetty - rzekła pani Saxon. - Ale nie, dziękuję. Wykąpię się i położę. Ty też musisz być zmęczona - dodała, kładąc Annie rękę na ramieniu. - Twój pokój jest na górze, na prawo od schodów. Nic wielkiego, ale wygodny i z osobną łazienką. Nie oszczędzaj ciepłej wody. Po prostu czuj się jak u siebie w domu.

Wszyscy wciąż mi to powtarzają, pomyślała Annie i uśmiechnęła się na widok stosu brudnych naczyń. Nie było to zajęcie, jakiemu oddawała się w domu, lecz cieszyła się, że może pomóc, odwdziżyć się za niespodziewaną serdeczność i gościnność.

George nie wrócił już do kuchni. Annie zdążyła umyć naczynia i pochować je na miejsce. Potem, pamiętając o jego awersji do kawy rozpuszczalnej, zaparzyła herbatę i ruszyła na poszukiwania.

Hol wyglądał tak samo jak we wszystkich domach zamieszkałych od pokoleń przez jedną rodzinę. Na wypolerowanej podłodze leżał sfatygowany turecki dywan, pod ścianą stał dębowy stół z porysowanym blatem, na którym piętrzyły się listy. Nad stołem wisiał obraz przedstawiający zabytkowy kabriolet z numerem startowym. Za kierownicą siedział mężczyzna w skórzanej pilotce. Do ramy przymocowana była mosiężna tabliczka: George Saxon, 1928. Obraz był pełen życia, energii, swoistej elegancji i Annie rozumiała, że mógł pobudzić wyobraźnię nastolatki. Z nią było podobnie. Zdjęcia matki w szpitalu w afrykańskiej wiosce sprawiły, że zapragnęła pójść w jej ślady.

Annie miała nadzieję, że mimo oporu ojca Xandrze uda się zrealizować marzenia. Jej się nie udało.

Drzwi do pokoju dziennego stały otworem, lecz George'a tam nie było. Następny pokój, jadalnia, też był pusty.

Pozostawały jeszcze jedne drzwi. Gabinet. Bardzo męski w stylu, z kompletem ciemnych, obitych skórą mebli.

Pod ścianą stało duże masywne biurko, lecz George siedział w fotelu przysuniętym do kominka, z nogami opartymi o wypolerowaną kratę przed paleniskiem. Oczy miał zamknięte, w bezwładnie opuszczonej ręce trzymał telefon komórkowy. Spał.

- George? - cicho odezwała się Annie.

George nie poruszył się. Annie dotknęła jego ramienia, lecz on wciąż spał. Domyśliła się, że aby go obudzić, musiałyby podjąć bardziej energiczne działania.

Zawahała się. W końcu wyjęła mu komórkę z dłoni, ostrożnie położyła na pod ręcznym stoliku, potem stała chwilę, przyglądając się śpiącemu.

Wyglądał na bardzo zmęczonego. Miała ochotę wyciągnąć rękę i wygładzić mu zmarszczki na czole, lecz powstrzymała się przed uczynieniem tak intymnego gestu.

Nie odważyłaby się dotknąć mężczyzny, którego znała od lat, a przecież George Saxon był kimś całkiem obcym.

I na tym polega różnica.

George nie wie, kim jestem. Nie czuje potrzeby obchodzenia się ze mną jak w rękawiczkach. Pocałował mnie, bo wyczytał z mojej twarzy, że tego potrzebuję. I miał rację. Po raz pierwszy w całym swoim dorosłym życiu nie muszę być przez nikogo pilnowana, nie muszę uważać na to, co mówię, co robię, w obawie, że każde moje słowo lub gest zostaną źle zinterpretowane. Nie muszę się bać, co jutro rano przeczytam o sobie w gazetach.

Jestem wolna, pomyślała, przykucnęła i przyłożyła dłoń do szorstkiego policzka George'a. Pod wpływem impulsu nachyliła się i wargami dotknęła jego warg.

Nie był to pocałunek, który miał go obudzić i zachęcić do przejęcia inicjatywy, lecz świadectwo odwagi, spełnienie obietnicy danej samej sobie, że teraz będzie czerpać z życia garściami, z otwartymi ramionami witać każde nowe doświadczenie. Że będzie sobą.

George nie poruszył się.

Annie cicho wyszła z gabinetu i udała się na piętro. W pokoju na podłodze przy nogach ozdobnego metalowego łóżka stała jej torba podróżna. Czyli dobrze trafiłam, pomyślała, zapaliła światło i zamknęła drzwi.

Pokój był duży, wysoki. Łazienka, dobudowana znacznie później, zajmowała jeden narożnik, przez co sypialnia miała kształt litery L. Ściany obito staroświecką tapetą w kwiaty, która znakomicie współgrała z ciemnymi dębowymi meblami, z dużym owalnym lustrem w ruchomej ramie i wygodnym fotelem z wysokim oparciem. Na podłodze przed komodą leżał dywan w kolorze mchu.

Annie zasłoniła okno i zajrzała do łazienki.

Ogromna wanna na nóżkach z mosiężnymi kranami lśniła czystością. Annie odkręciła krany, by przygotować sobie kąpiel, i wróciła do sypialni. Otworzyła torbę podróżną, którą spakowała dla niej Lydia. Same podstawowe rzeczy: bielizna, koszula nocna, skarpetki, podkoszulki, kosmetyczka.

Wszystko było najprostsze, tylko kosmetyczka należała do innego świata. Annie przycisnęła ją do piersi. Miała nadzieję, że Lydii sprawi przyjemność luksusowa zawartość neseseru, jaki dla niej spakowała.

Z uśmiechem na twarzy chwyciła ręcznik i wróciła do łazienki. Wpuściła do wanny kilka kropli olejku i łazienka wypełniła się delikatnym aromatem kwiatu limonki.

Annie zaczęła się rozbierać. Rulony z pieniędzmi miała schowane nie tylko w biuostonoszu, ale również w rajstopach. I bardzo dobrze, pomyślała, pamiętając, jak George zareagował na widok banknotów.

Zanurzyła się w wannie, przymknęła oczy. Starła się odprężyć. George. Pod powiekami miała obraz śpiącego w fotelu ojca Xandry, a jej dłoń zapamiętała szorstkość jednodniowego zarostu. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o podbródku George'a ocierającym się o jej policzek.

George drgnął i otworzył oczy. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje. Wiedział, że coś go obudziło, czyjś dotyk, znajomy zapach. Potem, kiedy spojrzał na szczapy drewna i papier na palenisku, czekające tylko na przyłożenie zapalki, wszystko ożyło w jego pamięci. Przypomniał sobie, gdzie jest i dlaczego.

Ojciec trafił do szpitala. Aleksandra, teraz Xandra, została zawieszona w prawach ucznia.

A zapach należał do Annie Rowland, kobiety z ustami jak obietnica wiosny, kobiety, która uciekała. Od czegoś.

Trzy poważne kłopoty spadły mu na barki.

George wierzchem dłoni otarł usta, jak gdyby chciał pozbyć się niepokojącej myśli, że podczas gdy spał, Annie weszła do pokoju i go pocałowała.

Pokręcił głową. Ponosi mnie wyobraźnia, pomyślał.

Wstając, potrącił podręczny stolik. W ostatniej chwili złapał kubek z herbatą i głośno zaklął, kiedy gorący płyn sparzył mu palce. Namacalny dowód, że przed chwilą ktoś tu był. Ktoś, kto nie chciał pozwolić mu spać w fotelu, kto dotknął jego ramienia, kto musnął jego policzek.

Czy gdyby się obudził, to posadziłby ją sobie na kolanach? Dokończyłby to, co zaczął, kiedy wsunął jej te niepotrzebne okulary na nos? Kiedy dał jej do zrozumienia, że go nie oszuka swoim przebraniem, że ją przyłapał na gorącym uczynku? Kiedy nagle odkrył, że ta kobieta, która w pierwszej chwili wydawała mu się niewarta uwagi, intryguje go i pociąga?

A jakie było jej pierwsze wrażenie o nim? Niezbyt pochlebne. Sarkastyczny, wewnętrznie rozdarty, niesympatyczny typ. A jednak w tamtej chwili coś między nimi zaskoczyło.

Niech diabli wezmą Xandrę, że mnie w to wciągnęła, pomyślał George. Wziął kubek i zaniósł go do kuchni. Potem włożył kurtkę i wyszedł na dwór.

Zachłysnął się zimnym powietrzem. Temperatura spadła do zera, lecz on się nie spieszył. Powoli podszedł ścieżką do furtki, potem do warsztatu. Posprawdzał wszystkie okna i zamki, włączył alarm. Wrócił do domu. Od kilku godzin marzył o tym, by się położyć.

Pchnął drzwi sypialni, kopnięciem zrzucił z nóg buty, ściągnął przez głowę sweter razem z koszulą, podszedł do łóżka i zapalił lampkę nocną.

I wtedy obok łóżka zobaczył otwartą torbę podróżną Annie, a na kołdrze bawełnianą koszulę nocną z królikiem z komiksu i idiotycznym napisem „Przytul mnie”.

Co do diabła...?

I nagle zrozumiał. Matka wróciła ze szpitala, w kuchni zastała krzątającą się Annie. Wniosek sam się nasuwał. Przyjechali we dwójkę. Są razem. Są parą.

Schylił się po sweter i koszulę, lecz gdy się prostował, usłyszał za sobą odgłos otwieranych drzwi łazienki. W owalnym lustrze dostrzegł Annie owiniętą ręcznikiem jak sarongiem.

Ubranie, jakie z siebie zdjęła, rzuciła na fotel, i wtedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Podeszła bliżej, podniosła ręce do włosów, zmierzwiła je, zaczęła stroić rozmaite miny, obracać głowę to w jedną, to w drugą stronę, zakładać kosmyki za uszy, zasłaniać czoło, odsłaniać, jak gdyby chciała sprawdzić, w jakiej fryzurze wygląda najkorzystniej.

George już wcześniej miał nieodparte wrażenie, że skądś zna tę twarz, a teraz nabrał całkowitej pewności.

Tylko gdzie ją widział?

Wysoka, szczupła, fotogeniczna. Musi być modelką, stwierdził w duchu, lecz nie zdążył się nad tym zastanowić, gdyż Annie, która cały czas go nie widziała, pociągnęła za koniec ręcznika.

- Nie radzę - ostrzegł George.

Podskoczyła i obróciła się na pięcie.

George Saxon w miękkiej koszuli i swetrze z kaszmirowej wełny mógł zawrócić w głowie, lecz z nagim torsem wyglądał jeszcze bardziej podniecająco.

Annie przycisnęła ręcznik do piersi i wybąkała:

- Twoja mama powiedziała... - zaczęła i urwała, bo nagle doszło do niej, co Hetty myślała.

George patrzył na nią jak urzeczony. Nie tylko twarz Annie, lecz również szyja i ramiona oblały się rumieńcem, który ginął pod ręcznikiem. Pokusa, by podejść i sprawdzić, jak daleko ten rumieniec sięga, była trudna do zwalczenia. Wiedział również, że nie powinien nawet myśleć o tym, że cokolwiek dodała do kąpieli, pachnie to cudownie, niczym zwiastun wiosny.

- To moja wina - przemówił niskim głosem. - Powinienem był jej wyjaśnić.

- Miała ważniejsze rzeczy na głowie.

- Racja - przyznał. - Ale to żaden problem - dodał i schylił się po buty, lecz Annie go powstrzymała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Proszę, nie odchodź.

George wpatrywał się w jej dłoń, białą, wypielegnowaną, z paznokciami pomalowanymi ciemnoróżowym lakierem. Serce waliło mu jak oszalałe, a kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że piersi Annie wznoszą się i opadają odrobinę szybciej niż zwykle.

Wystarczył jeden gest i jeśli szukała zapomnienia w ramionach obcego mężczyzny, znalazłaby je.

Lecz w głębi duszy George wiedział, że Annie nie jest kobietą szukającą przygodnego romansu. Jego natomiast nigdy nie interesowało nic więcej. Nakrył dłoń Annie swoją dłonią, przytrzymał chwilę. Chciał, by wiedziała, że jej nie odtrąca, lecz jest jej przyjacielem.

- Przed czym uciekasz? - spytał. Annie potrząsnęła jedynie głową. George zaklął w duchu, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Czuł, jak drży. - Wszystko będzie dobrze - zapewnił, obejmując ją.

Wiedział, że to puste słowa, lecz nic innego nie przychodziło mu do głowy. Kiedy podniosła twarz i spojrzała na niego, opuszką kciuka wytarł ciemną smugę pod jej okiem.

- Tutaj będziesz bezpieczna. - Z ustami przy jego piersi szepnęła coś cicho w odpowiedzi. George musiał zmobilizować całą siłę woli, by zapanować nad pokusą wykorzystania sytuacji. - Śpij dobrze. - Pocałował Annie w smętne resztki włosów, wypuścił ją z objęć, wziął buty, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Bał się, że jeszcze chwila, a zmieni zdanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Annie wpatrywała się w zamknięte drzwi.

- Nie chcę być bezpieczna! - powtórzyła tym razem głośniejszym głosem.

Dziadek całe życie drżał o jej bezpieczeństwo, bo bał się, że ją straci tak jak syna. Miała prywatnych nauczycieli i niewiele koleżanek. Matki innych dziewczynek niechętnie zapraszały ją do domu, ponieważ zawsze towarzyszyli jej ochroniarze.

Kiedy dorosła, sytuacja wcale nie zmieniła się na lepsze. Mężczyźni doskonale wiedzieli, co im grozi, jeśli pozwolą sobie na zbyt dużą poufałość wobec pupilki narodu.

Była pewna, że George jest inny. Machnął ręką na rodzinną firmę, miał przynajmniej jedną byłą żonę i trudne relacje z nastoletnią córką. Mogła przypuszczać, że z taką przeszłością chętnie wykorzysta zagubioną damę.

Gdy go zobaczyła w sypialni, wcale się nie przestraszyła. Przeciwnie, gdy się odwróciła, zrozumiała, dlaczego kobiety tracą głowę dla zupełnie niewłaściwych mężczyzn. Ona sama chętnie straciłaby głowę dla niego. Dosłownie i w przenośni. Niestety, po obiecującym początku i mimo tego, że była niemal w stroju Ewy, on pocałował ją w czubek głowy, jak gdyby miała sześć, a nie dwadzieścia sześć lat.

Niezbyt pocieszające, prawda?

Rozwiązała ręcznik i naga stanęła przed lustrem. Sama skóra i kości. Nic dziwnego, że mnie nie chciał, pomyślała i szybko sięgnęła po koszulę nocną.

Różową, zabawną. Z króliczkiem na piersi. W sam raz dla sześciolatki, pomyślała, kładąc się do łóżka.

Albo dla najstarszej dziewicy w kraju.

George'owi śnił się wielki różowy królik, a właściwie króliczka, w okularach, która siedziała mu na piersi, włochatymi łapkami dociskała go do łóżka i szeptem powtarzała: Nie chcę być bezpieczna, nie chcę być bezpieczna, nie chcę...

Znane mu już błękitne oczy błagały o ratunek.

Obudził się raptownie i usiadł. Był absolutnie pewien, że już gdzieś widział te oczy. Potarł twarz dłońmi, by odegnać resztki snu z powiek. Nie, ona tego nie powiedziała, musiał się przesłyszeć.

Była piąta rano, za oknami ciemno, lecz on bał się, że jeśli znowu zaśnie, króliczka wróci. Wstał z wąskiego łóżka w swojej dawnej sypialni, ubrał się i cicho, żeby nikogo nie obudzić, wyszedł z domu.

Kiedy Annie pojawiła się w kuchni, Hetty podniosła głowę znad kuchennej wagi, na której odważała mąkę.

- Przepraszam - sumitowała się Annie - nie wiedziałam, że jest tak późno. - Wieczorem, leżąc samotnie w ogromnym wygodnym łóżku, pewna, że jak zwykle czeka ją kolejna bezsenna noc, zaczęła układać w głowie listę zakupów. Postanowiła, że po pierwsze sprawi sobie koszulę nocną, zmysłową i seksowną, z rodzaju tych przeznaczonych raczej do zdejmowania niż spania. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, była trudna decyzja, czy koszula ma być czarna, czy czerwona. - Dawno tak dobrze nie spałam - dodała.

- Musiałaś być zmęczona po podróży - odrzekła Hetty. - Zrobisz sobie sama śniadanie? Są jajka, bekon. - Szerokim gestem wskazała zastawiony gęsto stół.

- Grzanka mi wystarczy. I herbata. Nalać dla ciebie?

Hetty uśmiechnęła się do niej.

- Z przyjemnością się napiję. Dziękuję.

Annie włożyła dwie kromki chleba do tosterka i nastawiła czajnik.

- Jak tu cicho - zauważyła.

- Ten dom był kiedyś farmą. George ci nie mówił? - Hetty podniosła głowę i spojrzała na Annie. - Jak się poznaliście?

- George i ja nie jesteśmy - zaczęła Annie i zrobiła ruch ręką, który miał wyjaśniać wszystko - nie jesteśmy razem. - Matka George'a obejrzała się na nią i zmarszczyła brwi.

- Wczoraj wieczorem zepsuł mi się samochód - ciągnęła Annie. - Zadzwoiłam do najbliższego warsztatu. George przyjechał i mnie tutaj ściągnął.

- George przyjechał lawetą? - spytała Hetty z niedowierzaniem.

- Zrobił to bez entuzjazmu - przyznała Annie. - Miałam wezwać taksówkę, żeby pojechać do motelu, ale Xandra zaprosiła mnie, żebym została na noc.

- Xandra? - Hetty podniosła dłoń do ust. - Chcesz powiedzieć, że... Ale ja...

- Nic się nie stało - zapewniła ją Annie. - Sprawa się wyjaśniła, a George zachował się jak dżentelmen. - Niestety, dodała w myślach. - Sypialnię oddał mnie, a sam przeniósł się gdzieś indziej. Mam nadzieję, że nie cierpiał zbyt niewygodny.

- Pewnie przespał się w swoim dawnym pokoju - rzekła Hetty i teraz na szalkę wagi wsypała cukier. - Szkoda - dodała. - Najwyższy czas, żeby znalazł sobie jakąś przyzwoitą kobietę.

- Jestem pewna, że byłby znacznie szczęśliwszy z nieprzyzwoitą - zażartowała Annie.

Hetty roześmiała się.

- Bez wątplenia. Może dlatego był w takim złym humorze, kiedy mu zaniósłam herbatę? Zająłam czymś Xandrę, żeby usunąć mu ją z drogi.

- Sądziłam, że są razem. Xandra uwielbia samochody.

- Wiem. Mąż jej na wszystko pozwala. - Hetty westchnęła. - Życie byłoby łatwiejsze, gdyby George urodził się dziewczynką. Nie byłby taki trudny. Nie oczekiwałby tyle.

- Hetty ponownie westchnęła i wzięła od Annie filiżankę z herbatą. - Jednak mąż nie powinien pozwalać jej spędzać tyle czasu w warsztacie.

- Nie robiłaby tego, gdyby nie chciała zostać mechanikiem - zauważyła Annie, smarując grzanekę masłem.

- George ci o tym powiedział?

- Nie. Xandra. Jest zdecydowana postawić na swoim. Aha, i nie ma zamiaru wracać do internatu. Chce zostać tutaj.

- Już i tak większość wolnego czasu spędza z nami - rzekła Hetty. - Jej matka ma co innego w głowie. Podaj mi tamtą miskę, dobrze?

Annie kusiło, by dowiedzieć się, co George'a trzyma z dala od domu, lecz nie wypadało wściubiać nosa w jego prywatne sprawy. Podała Hetty dużą staroświecką maku-trę.

- Robisz świąteczne ciasto?

- Tak. Głupia jestem, prawda? Dzisiaj wszystko można kupić gotowe i nie sędzę, żeby George, to jest mój mąż, mógł je jeść. Lekarz mówi, że powinien schudnąć.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zaoferowała Annie.

- Jak chcesz, zacznij ucierać masło z cukrem. - Hetty wsypała cukier do makutry i dodała masło w kawałkach. - W tamtej szufladzie znajdziesz drewnianą łyżkę. Co się stało z twoim samochodem? - zapytała. - Naprawa długo potrwa?

- Obawiam się, że w ogóle nie da się go naprawić. George ma załatwić, żeby go zabrano do kasacji.

- Ale to...

Hetty nie dokończyła, ponieważ do kuchni z impetem wpadła Xandra, dźwigając ogromne pudło. Postawiła je na najbliższym krześle i zwróciła się do Annie:

- Cześć. Byłam na strychu, szukałam ozdób choinkowych. Teraz potrzebna nam jest już tylko choinka.

- Może weźmiecie land-rovera i pojedziecie razem? - zaproponowała Hetty.

- Cudownie - ucieszyła się Xandra.

Annie ze zdumieniem patrzyła na zmianę, jaka zaszła w dziewczynie. Tryskała entuzjazmem.

- Ale ja... - zaczęła.

- Co?

- Powinnam się zbierać.

- Jak to? Nie zostaniesz na kiermaszu? Babciu, Annie może zostać z nami przez weekend, prawda?

- Oczywiście.

- Ale przecież nawet nie wiecie, kim jestem - sumitowała się Annie. - Poza tym nie wolałabym pojechać po choinkę z ojcem?

- Tym potworem, który nie znosi świąt?

- Nieładnie - skarciła ją Hetty.

- Nienawidzi świąt i wszyscy wiemy dlaczego - odparła Xandra. - Chodźmy - po- nagliła Annie. - Kupimy największą choinkę, jaką uda nam się znaleźć.

Annie gardło się ścisnęło. Zapach wnoszonej do domu świeżo ściętej choinki zawsze przypominał jej tamto Boże Narodzenie, kiedy rodzice nie wrócili z podróży.

- Zostaniesz na weekend? - dopytywała się dziewczyna. - Mogłybyśmy wybrać się razem na kiermasz.

Annie podniosła głowę, chcąc wyjaśnić, że naprawdę musi jechać dalej, lecz napotkała zmęczone spojrzenie Hetty. Niemego błagania w jej oczach nie mogła zignorować.

- Najpierw choinka, a potem zobaczymy, zgoda?

- Zgoda. Możemy już jechać, babciu?

- Oczywiście. Będę miała całą kuchnię dla siebie. Tylko pamiętaj, nie za duża! - zawołała Hetty. - Dziękuję - szepnęła do Annie i zaraz głośniejszym głosem dodała: - Żeby się nie powtórzyło to, co w tamtym roku!

- Co było w tamtym roku? - Annie spytała Xandrę.

Dziewczyna naciągnęła na uszy wełnianą czapkę i usiadła za kierownicą starego land-rovera.

- Dziadek przywiózł ponadtrzymetrowe drzewo i nie mogliśmy go przepchnąć przez drzwi - wyjaśniła Xandra. - Dziadek ma kompletnego bzika na punkcie Bożego Narodzenia - dodała.

- Dużo czasu spędzasz z dziadkami?

Xandra skrzywiła się.

- Mieliśmy piękny dom z ogrodem, ale mama poszła na kurs urządzania wnętrz, zakochała się w minimalizmie i wymieniła dom na loft w Melchesterze przy samym nabrzeżu. To nie jest miejsce dla dziewczyny ze smarem samochodowym za paznokciami.

- Istnieje coś takiego jak szczoteczka do paznokci, wiesz? - rzuciła Annie.

Chciała zapytać o dom ojca, ale ugryzła się w język.

- Wiem, ale mama traktuje Boże Narodzenie jako okazję do rozwinięcia talentu dekoratorskiego. W zeszłym roku wszystko było srebrne z fioletoworóżowymi „akcentami”.

Xandra narysowała w powietrzu cudzysłów.

- Fioletoworóżowymi, powiadasz?

- Z tycimi, tycimi światełkami. Wszystko szalenie gustowne. - Xandra przedrzeźniała egzaltowany sposób mówienia matki. - Boże Narodzenie nie ma być gustowne - dodała już normalnym tonem.

- Nie? - spytała Annie. Przed oczami stanęła jej dekoracja świąteczna w King's Lacey, zawsze utrzymana w tradycyjnych trzech kolorach: zieleni, czerwieni i złocie. - A jakie ma być? - zapytała.

Xandra uśmiechnęła się szeroko.

- Zostań z nami, to zobaczysz, co zaplanowałam. O nie! - wykrzyknęła na widok George'a wychodzącego z warsztatu. - Zmywamy się stąd. I to szybko!

George, ubrany w kombinezon roboczy, zmierzał prosto do nich i zanim Annie udało się uruchomić zimny silnik, stanął przy oknie land-rovera. Nie miała wyboru, musiała opuścić szybę. Zauważyła, że policzek ma ubrudzony smarem. Ogarnęła ją pokusa, by wytrzeć smugę, a potem pocałować to miejsce.

Chyba rozum tracę, pomyślała i zacisnęła dłonie na kierownicy. Śmiało spojrzała na George'a.

- Dzień dobry - odezwała się. - Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

- W miarę - odparł jakby z namysłem. - A ty?

- Jak kamień. Po raz pierwszy, odkąd pamiętam - dodała. - Dzięki.

Kiwnął głową, na znak, że wie, iż zasłużył sobie na jej wdzięczność. Wyciągnął rękę w szmatę i spytał:

- Dokąd się wybieracie?

- Po choinkę.

- Jedźmy już - zniecierpliwiła się Xandra.

George położył dłoń na szybie, chcąc je zatrzymać.

- Choinkę? - powtórzył wyraźnie niezadowolony.

- Tak, choinkę - oświadczyła Xandra. - Zapomniałeś, że zbliża się Boże Narodzenie? Pokój ludziom dobrej woli, kiczowate świecidełka, dzwoneczki, kolędy, niechciane prezenty.

- Nie zapomniałem - syknął George przez zęby, potem spojrzał na Annie i spytał: - Prowadziłaś już kiedyś terenówkę z napędem na cztery koła?

Już chciała się pochwalić, że pewien były policyjny instruktor jazdy nauczył ją prowadzić wszelkie pojazdy mechaniczne w posiadłości dziadka, lecz ugryzła się w język.

- A jest jakaś różnica między tym a zwykłym samochodem?

- Czyli nie - stwierdził George i otworzył drzwi. - Posuń się. Zawiozę was.

- Może mi tylko powiesz, co trzeba robić? - zaproponowała. - Wiem, jaki jesteś zajęty, a ja już i tak sprawiłam ci wystarczająco dużo kłopotu.

- Tak uważasz? - spytał i spojrzał na nią przeciągle. Annie złękła się, że przejrzał jej grę. - Będzie szybciej, jak ja poprowadzę.

- Naprawdę bardzo mi przykro - sumitowała się Annie. - To był pomysł twojej mamy. Chciałam jej jakoś pomóc - wyjaśniła i zwracając się do Xandry, poprosiła: - Posuń się trochę.

Naburmuszona Xandra bardzo nieznacznie przesunęła się w bok. Cały czas ostentacyjnie patrzyła przed siebie.

Annie pomyślała, że jej plan wykorzystania wyprawy po choinkę dla poprawienia stosunków między córką a ojcem będzie trudniej przeprowadzić, niż przypuszczała.

George wcisnął się za kierownicę. Spojrzał na Annie i uniósł brwi w niemym pytaniu, czy ma dość miejsca. Wzruszyła lekko ramionami na znak, że wytrzyma.

Oby. Siedziała przyklejona do mężczyzny, o jakim każda kobieta marzy, policzkiem opierała się o jego ramię, czuła każdy jego ruch. Woń jego rozgrzanego ciała przebijająca przez zapach oleju silnikowego.

Silnik pracował tak głośno, że podczas jazdy nie dało się rozmawiać, lecz kiedy stanęli na rondzie, George zaproponował:

- Oprzyj mi rękę na ramieniu, to będzie ci wygodniej.

Annie spojrzała na jego wargi tak blisko swojej twarzy, że mogłaby je pocałować, i ruchu zrobić nie mogła. Zanim ochłonęła, Xandra przesunęła się, robiąc jej więcej miejsca.

- Dziękuję - wybąkała Annie.

Do farmy choinek nie było daleko. Obok parkingu, w drewnianej chacie oproszonej sztucznym śniegiem i udekorowanej światełkami, urządzono sklep. Przed wejściem stały sanie zaprzęzione w renifery, w których siedział Święty Mikołaj z workiem pełnym prezentów.

Gdy tylko George zatrzymał samochód, Xandra wyskoczyła i nie oglądając się na nich, sztywna jakby kij połknęła, pomaszzerowała w stronę plantacji.

- Nie idziesz? - spytała Annie, widząc, że George nie ma zamiaru się ruszyć.

- Ja jestem tylko kierowcą - burknął.

- Przepraszam, ale wdzięczna ci jestem za pomoc. Xandra chce udekorować cały dom na powitanie dziadka.

A może to dla ciebie, przyszło jej nagle do głowy.

Czy Xandra mimo wszystkich ostrych słów, jakie padły z obu stron, ma nadzieję, że ojciec ustąpi i nie zamknie warsztatu? Że zostanie na święta? Że wszyscy razem spędzą bajeczne Boże Narodzenie?

Annie zeskoczyła ze stopnia i uderzając stopą o ziemię, poczuła nagły ból. Wczorajszy uraz dał o sobie znać.

Jęknęła cicho, potem drugi raz odrobinę głośniej.

- Co ci jest? - zaniepokoił się George.

Mrucząc pod nosem słowa na pewno nieprzeznaczone dla jej uszu, wysiadł i okrążył samochód.

- Naprawdę nic mi się nie stało - zapewniła go Annie i puściła drzwi. - Wczoraj naciągnęłam ścięgno, a teraz chyba źle oceniłam wysokość... - Tylko nie przesadz, upomniała się w duchu. Ostrożnie postawiła stopę na nierównym gruncie i skrzywiła się. - Daj mi chwilkę - poprosiła. - Zaraz mi przejdzie.

- Pokaż - zażądał.

Chwycił ją w talii, podniósł i posadził w fotelu.

- Nie jest spuchnięta - stwierdził, ostrożnie gładząc kostkę i podbicie, po czym podniósł głowę.

W jego oczach czaił się cień wątpliwości.

- Mówiłam ci. Zaraz mi przejdzie - rzekła Annie.

Zsunęła się ostrożnie na ziemię i utykając, ruszyła za Xandrą.

- Zaczekaj!

Annie nawet się nie obejrzała.

- Obiecałam Hetty, że będę hamowała jej zapędy.

- Och, na miłość boską! - zdenerwował się George. Zatrzasnął drzwi samochodu i dogonił ją. - No - mruknął i zanim się spostrzegła, wziął ją na ręce. - Trzymaj się mnie.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Annie objęła go za szyję, głowę oparła mu na ramieniu. George zaniósł ją do drewnianej chaty i pomógł usiąść.

- Zostań tutaj - polecił. - Postaraj się nie napytać sobie dalszych kłopotów, dobrze?

Przysunął drugie krzesło i oparł na nim jej nogę.

- Dobrze - obiecała, czując, że brakuje jej tchu.

- Poszukam Xandry. Muszę dopilnować, żeby nie wybrała choinki bardziej nadającej się na plac miejski niż do domu.

- Zaczekaj! - Annie wyjęła z kieszeni chusteczkę i delikatnie wytarła mu smugę smaru z policzka. - George Saxon i Syn muszą dbać o opinię.

Chciała, by to zabrzmiało dziarsko, rzeczowo, tak jak gdy przemawiała do pełnej sali, lecz głos odmówił jej posłuszeństwa i przypominał szept.

- A Annie Rowland? - spytał George.

- Słucham? Chyba nie mam umorusanej twarzy?

Mimowolnie dotknęła policzka.

- Gorzej - odparł i zdjął jej okulary.

- Ale... - zaczęła, lecz on zamknął jej usta pocałunkiem.

Poczuła, jak ciepło jego warg rozlewa się po całym jej ciele. Chwyciła się ramienia George'a, zamknęła oczy i oddała pocałunek.

George odsunął się, wyprostował, odwrócił i bez słowa opuścił chatę. Annie odprowadziła go wzrokiem.

Kobieta za ladą odchrząknęła.

- Dobrze się pani czuje? - zapytała.

- Nie wiem - odparła Annie. Podniosła rękę i dotknęła rozpalonych warg. - Nie wiem - powtórzyła.

- Postawiliśmy znaki ostrzegające, że droga jest nierówna - mówiła kobieta.

- Tak?

- Tam jest napisane, że nie bierzemy odpowiedzialności za ewentualne...

- Aha - mruknęła Annie. Dopiero teraz zrozumiała, że kobieta się boi, że będzie się domagała odszkodowania. Potrząsnęła głową. - Proszę się nie martwić - uspokoiła ją. - Wczoraj nadwyreżyłam stopę, a dzisiaj źle stąpnęłam, ale zaraz mi przejdzie.

- Kamień spadł mi z serca - wyznała kobieta. - Pani mąż bardzo się o panią troszczy - dodała.

- On nie jest... - zaczęła Annie i zamilkła.

Postanowiła nie wyprowadzać kobiety z błędu.

Jej mąż. Spotkała go zaledwie wczoraj wieczorem. Prawie go nie zna. On nie wie, kim ona jest. A jednak w tym krótkim czasie zbliżyła się do niego bardziej niż do któregoś z znanych jej mężczyzn. Już myślała o nim z uczuciem, o jakim marzyła. O nim i o jego córce.

Gdyby udało jej się zasypać przepaść dzielącą tych dwoje, wróciłyby do domu ze świadomością, że spełniła dobry uczynek.

- Napije się pani czegoś? - zaproponowała kobieta. - Herbaty? Kawy? Gorącej czekolady?

Dopiero teraz Annie zobaczyła, że chata jest nie tylko kantorem, gdzie się płaci za choinki, pęki jemioli i gałązki ostrokrzewu, lecz również sklepikiem z ozdobami świątecznymi i barkiem z gorącymi napojami i ciasteczkami.

Zamówiła czekoladę i babeczkę z bakaliami, a potem rozejrzała się po półkach z ozdobami świątecznymi wykonanymi przez miejscowych rzemieślników.

Spodobały jej się piękne ręcznie lane świece i drewniane zabawki. Miała nadzieję znaleźć coś dla Xandry.

- Proszę - rzekła kobieta, przynosząc tacę. - Może ma pani ochotę przejrzeć gazetę, żeby skrócić oczekiwanie? - zaproponowała i podała jej jeden z popularnych dzienników.

W pierwszej chwili Annie chciała podziękować, lecz zmieniła zdanie. Kusiło ją, by sprawdzić, co napisali o jej wczorajszym występie. Upewnić się, że żaden reporter o sokolim wzroku nie dostrzegł niczego wzbudzającego podejrzliwość.

- Z przyjemnością poczytam - rzekła.

Całą pierwszą stronę zajmowało zdjęcie Lydii opuszczającej hotel. Kapelusz z wólką ozdobioną różową kokardką, w ostatniej chwili dostarczony przez ulubionego projektanta Annie, skutecznie maskował rysy twarzy.

Podpis pod zdjęciem brzmiał: Lady Rose promieniała, wychodząc z lunchu Stowarzyszenia Różowej Wstążki przed odlotem do Bab el Sama na zasłużone wakacje. Święta Bożego Narodzenia spędzi w rodzinnym King's Lacey. Ale czy spędzi je sama? Więcej na str. 5.

Annie szybko otworzyła gazetę na stronie piątej. Artykuł zajmował aż dwie strony i był ilustrowany kolejnymi zdjęciami. Na jednym widniała razem z Rupertem. To już, na szczęście, przeszłość, pomyślała.

Uśmiechnęła się do siebie, złożyła gazetę stroną tytułową do środka i odłożyła ją na półkę.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

George dogonił córkę na plantacji, gdzie właściciel z synem sprzedawali drzewka. Chłopak, siedemnasto- albo osiemnastolatek, dobrze zbudowany, przystojny, uśmiechnął się na widok Xandry.

- Może pomóc? - zagadnął.

- Potrzebuję choinkę - rzekła i obrzuciła go taksującym spojrzeniem. - Dużą.

Odwróciła się i popatrzyła na choinki już wykopane i zapakowane w siatki. Był to wybieg mający na celu zmuszenie chłopaka, by podszedł bliżej. Zadziałał niezawodnie.

George przyglądał się całej scenie z uczuciem, że ogląda stary film z sobą i Penny w rolach głównych. Xandra, chociaż młodsza niż jej matka, kiedy pierwszy raz popatrzyła na niego w ten sam sposób, miała każdy gest opracowany do perfekcji.

- Z korzeniami czy bez?

- Bez - wtrącił George i postąpił krok do przodu.

- Z korzeniami - oświadczyła Xandra, nie oglądając się za siebie. - Po świętach posadzę ją w ogrodzie.

- Rozumiem. Proszę wybrać drzewko, a ja je zaraz wykopię.

- A te tutaj się nie nadają? - spytał George.

- Chcę sama wybrać.

- Słusznie. Najlepiej jak jest prosto z ziemi - poparł ją chłopak. Pręży muskuły przed ładną dziewczyną, pomyślał George. - Postaram się wykopać dużą bryłę korzeniową i opakuję ją workiem - obiecał. - Drzewko ma większą szansę się przyjąć.

- Dzięki - odparła Xandra i dopiero wtedy odwróciła się do George'a. - Gdzie Annie? - spytała, widząc go samego.

- Źle stąpnęła przy wysiadaniu. Zaprowadziłem ją do sklepu i kazałem siedzieć z nogą w górze - wyjaśnił. Potem, w nadziei, że przyspieszy zakup, wskazał jedno z drzewek i spytał: - Może ta?

- Za niska.

Zrozumiał, że każda choinka zaproponowana przez niego będzie miała jakąś wadę.

- Jak się ją wstawi do donicy, będzie co najmniej o pół metra wyższa - zauważył i spojrział na chłopaka, który wykazał się sprytem i go poparł.

Xandra wzruszyła ramionami.

- Niech będzie, ale chcę jeszcze drugą. Stanie przed domem. Naprawdę dużą.

George już miał spytać, kto ją tam ustawi, lecz zrezygnował, ponieważ domyślił się, że chłopak gotów jest natychmiast zaoferować pomoc.

- Tylko nie wyższa niż trzy i pół metra - zastrzegł.

- Inaczej nie dam rady jej przetransportować na dachu land-rovera. - Nawet taka jest za duża, ale niech tam.

- Nie marudźcie zbyt długo, dobrze? Trzeba zawieźć Annie do domu.

- Tak bardzo źle z jej nogą? - zaniepokoiła się Xandra.

- Robi dobrą minę do złej gry.

George potarł dłonią policzek w miejscu, gdzie mimo zimna wciąż czuł ciepło jej palców. Tak samo była wczoraj wieczorem. Po wyjściu z sypialni wziął prysznic, ogolił się, robił wszystko, żeby zapomnieć o dotyku jej dłoni, która wypaliła piętno na jego ramieniu. Przed chwilą, gdy ponownie ją pocałował, chcąc na moment zamknąć jej usta, oddała pocałunek. Nie opuszczało go jednak przedziwne uczucie, że są to dla niej całkiem nowe doświadczenia. Przecież ona ma co najmniej dwadzieścia pięć lat! Jak się uchowała?

Xandra wahała się chwilę, potem zwróciła się do chłopaka ze słowami:

- Zdam się na ciebie. Ale wybierz naprawdę dużą choinkę.

- Już nawet wiem którą. Zobaczysz, spodoba ci się.

Xandra wynagrodziła go uśmiechem. Nagle odwróciła się na pięcie i poszła ścieżką w stronę sklepu.

George i chłopak odprowadzili ją wzrokiem.

Na widok Xandry i George'a Annie podniosła głowę.

- Znaleźliście to, czego szukaliście? - spytała.

- Mogę zagwarantować, że ładniejszych choinek nie dałoby się kupić za żadne pieniądze - odparł George.

Spośród wszystkich krzeseł wybrał właśnie to, na którym Annie trzymała nogę. Usiadł na nim, oparł sobie jej stopę na kolanie, pogładził kostkę i podbicie.

Nie wyczuł najmniejszego śladu opuchlizny.

- Choinek? - zdziwiła się Annie.

- Ta do domu mierzy około dwóch metrów, druga, która ma stanąć przed, jest bardziej imponująca.

- Aha, teraz rozumiem liczbę mnogą - rzekła Annie.

- Będziesz potrzebowała tony lamety - dodała, zwracając się do Xandry.

Dziewczyna, zajęta oglądaniem ozdób, odpowiedziała:

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Jak twoja noga? - spytał George.

- W porządku - zapewniła go Annie. Nie patrzyła mu w oczy i teraz był już pewien, że udawała. Tylko po co? Czyżby uznała, że ich dom jest dobrym schronieniem? Chciała zostać na dłużej? - Gorąca czekolada i babeczka z bakaliami mnie wyleczyły.

Chciała postawić nogę na podłodze, lecz ją przytrzymał.

- Lepiej jak najdłużej trzymać ją w górze. - Annie zaczęła zbierać okruszki ciastka z talerzyka i oblizywać palec, toteż dopiero po chwili podniosła na niego wzrok. Czy robi to specjalnie? Była tak różna od kobiet, jakie znał, że nie znalazł na to pytanie odpowiedzi. - A więc - zaczął - jakie masz plany na dzisiaj?

Annie już otwierała usta, lecz Xandra ją uprzedziła:

- Zostaje z nami na weekend. Babcia ją zaprosiła.

Skoro zaprosiła, to w porządku.

- Ale nie licz, że będzie się z tobą włóczyć po okolicy - wtrącił George. - Nie z tą nogą.

- Nie będzie tak źle - zauważyła Annie i spojrzała na George'a.

Z jej oczu wyczytał, że jeśli ma coś przeciwko jej obecności, to znajdzie jakiś pretekst i sama wyjedzie.

- Lepiej nie ryzykować - stwierdził.

Nie mógł zdecydować, czy się cieszy, czy martwi, że Annie spędzi z nimi jeszcze kilka dni.

Ciesz się, bo Annie nie zniknie, pozostawiając go w nieświadomości, kim jest i co przeżywa.

Martwi, bo chciałby ją chronić przed niebezpieczeństwem, jakie na nią czyha.

Wszystko to razem psuło mu humor.

- Napiję się wody - oznajmiła Xandra, stając przed lodówką z napojami. - A ty na co masz ochotę? - zwróciła się do ojca.

Ochotę? Znaleźć się z powrotem w moim domu na plaży i nie mieć innych zmartwień poza problemami związanymi z pisaniem wartego miliony funtów programu komputerowego. I od czasu do czasu zafundować sobie flirt z jakąś ponętą dziewczyną.

Ponieważ na razie to było niewykonalne, sięgnął po portfel i rzekł:

- Dla mnie kawa i...

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy - zachnęła się Xandra, kiedy chciał wręczyć jej banknot, lecz zaraz przypomniała sobie, z jakiego źródła pochodzi jej kieszonkowe i spytała: - Czarna z dwiema łyżeczkami cukru, tak?

- Dzięki.

Już miał powiedzieć, by jeszcze kupiła anioła, którego właśnie oglądała, lecz zrezygnował. Xandra nie jest małą dziewczynką, którą można przekupić lalką.

- I?

- Słucham?

- Powiedziałeś kawa i. Nie dokończyłeś.

- Prawda. I dwie babeczki z bakaliami. Nie jadłem śniadania.

- Cukier, tłuszcz i kofeina. - Xandra pokręciła głową. - Świetne połączenie. - Odwróciła się i złożyła zamówienie. - Dla mnie woda mineralna, dla taty atak serca. - Potem spojrzała na Annie. - Pijesz czekoladę? Chcesz więcej?

- Dziękuję.

- Czekolada i ciastko - odezwał się George karcącym tonem. - Uważaj, bo policja żywieniowa zaraz i tobą się zainteresuje.

- Proszę bardzo.

Xandra postawiła przed ojcem kawę i talerzyk z babeczkami. Potem podeszła do okna.

- To trochę potrwa, zanim wykopią dwie choinki - uprzedził George.

- Cóż, przykro mi, że zabieram ci tyle cennego czasu - odcięła się, wzięła gazetę i usiadła. Czytała chwilę i nagle spojrzała na Annie. - Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś bardzo podobna do lady Rose?

- Do kogo? - zdziwiła się Annie i sięgnęła po gazetę, lecz George ją uprzedził.

- Wiesz, do kogo. Do tej - Xandra narysowała w powietrzu cudzysłów - „dziewicy narodu”.

- Do kogo?! - wykrzyknął George.

Xandra pokazała mu zdjęcie.

- Do lady Rose Napier. Ulubienicy narodu. Dwa lata temu przyjechała do Dower House. Wręczała nagrody.

George dostawał zaproszenia na wszystkie uroczystości szkolne i zazwyczaj starał się brać w nich udział.

- Widocznie mnie wtedy nie było. - Dopiero teraz uświadomił sobie, że lady Rose jest tą „księżniczką”, o której ślubie rozpisują się tabloidy. Podniósł głowę, żeby samemu ocenić podobieństwo. - Xandra ma rację - stwierdził. - Wyglądasz jak ona.

Może dlatego jej twarz wydała mu się znajoma...

- Miło by było - odparła Annie i zaśmiała się odrobinę nerwowo. - Właśnie o niej czytałam - ciągnęła. - Zaszła się w luksusowej rezydencji należącej do królewskiej rodziny Ramal Hamrahn. Zazdrozczę jej.

- Tu piszą, że jest z nią ten stary facet, za którego ma wyjść za mąż - wtrąciła Xandra. Potem przewróciła oczami i dodała: - Wolałabym zostać dziewczicą.

- Ja też - poparł córkę George.

- Akurat ty nie powinienes się na ten temat wypowiadać - docięła mu dziewczyna.

- Twoja matka miała skończone osiemnaście lat - odparował George. Nie miał ochoty prowadzić tego typu rozmowy z szesnastoletnią córką, dlatego zmienił temat. - Poznałaś ją?

- Pytasz, czy dostałam nagrodę, tak? Niestety nie przyznają nagród za konserwację samochodów - odparła, a ponieważ nikt się nie roześmiał, ciągnęła: - Lady Rose jest w tym samym wieku co Annie. Podejrzewam, że strasznie chce wyjść za mąż.

George przyjrzał się mężczyźnie na zdjęciu.

- Wcale nie jest aż taki stary.

- Tu piszą, że ma trzydzieści dziewięć lat. I jeszcze, że jest bogaty. Ma zamek w Szkocji, posiadłości w Norfolk i w Somerset i odziedziczył tytuł hrabiowski.

- To wszystko rekompensuje podeszły wiek - zażartował George i ponownie spojrział na Annie.

Gdyby nie ubranie i czapka nasunięta głęboko na czoło, podobieństwo byłoby uderzające.

Zaraz, zaraz... Przyznała się, że sama obcięła włosy, a ubranie pożyczyła. Aha, i jeszcze wspominała o ochroniarzach pilnujących jej dzień i noc.

No tak, ale zdjęcia w gazecie, jakie miał przed sobą, stanowiły niezbity dowód, że poleciała do Bab el Sama.

Zakładając oczywiście, że naprawdę tam pojechała.

Tylko dlaczego miałyby udawać?

- Lady Rose nie potrzebuje pieniędzy - prychnęła Xandra. - Ojciec zostawił jej fortunę, a dziadek jest księciem.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Prasa pisze o jej każdym kroku. Jest księżniczką dziewicą o złotym sercu. Wzorem dla nas wszystkich - wyrecytowała Xandra i chwyciła się za szyję, udając, że robi się jej niedobrze.

- Wydawałoby się, że kobieta taka jak ona nie może się opędzić od mężczyzn.

- Całe życie pilnowały jej zastępy ochroniarzy, a ona musiała dbać o swoją nieskazitelną reputację. Nie może sobie pozwolić na to, żeby choć przez chwilę być sobą. - Xandra zamilkła i po chwili dodała: - Żal mi jej.

- Doprawdy? - spytał George.

Przypomniało mu się, jak wczoraj w sypialni Annie usiłowała go zatrzymać. I jej szept: Nie chcę być bezpieczna.

- A tobie? - zwrócił się teraz do Annie.

- Czy mi jej żal?

Annie spojrzała na zdjęcia. George miał wrażenie, że unika jego wzroku.

- Wyszłabyś za tego starca?

Dopiero wtedy podniosła głowę i patrząc mu prosto w oczy, oświadczyła:

- Gdybym go kochała, to tak.

- Ja nie mogę! - zawołała Xandra. Ponownie przestudiowała zdjęcia i wzruszyła ramionami. - Słyszałam plotki, że to anorektyczka, ale tutaj wygląda lepiej. Szkoda.

- Dlaczego? - spytał George, nie odrywając oczu od Annie.

Wszystko pasuje, myślał.

Przypomniał sobie incydent z drzwiami kabiny ciężarówki. Lady Rose, która miała szofera i ochroniarzy, nigdy sama nie zamykała drzwi. Nie, nie, to zwykły zbieg okoliczności. Podobno każdy z nas ma gdzieś w świecie sobowtóra. I dlaczego, na litość boską, kobieta tak bogata wsiadałaby do starego gruchota?

- Czego szkoda?

Xandra pokręciła głową. Była wyraźnie zażenowana.

- Niczego. Po prostu zdawało mi się, że na tym pierwszym zdjęciu bardziej widać podobieństwo do Annie. Gdyby Annie zapuściła włosy, odpowiednio się ubrała i umalowała, założę się, że jakaś agencja sobowtórów złożyłaby jej ofertę współpracy. - Annie już otwierała usta, by coś powiedzieć, lecz Xandra ją ubiegła. - I musiałyby włożyć buty na wysokich obcasach - rzekła z entuzjazmem. - No i odrobinę przytyć.

- A co z oczami? - spytał George.

Starał się wyobrazić sobie Annie nie w workowatych dżinsach, polarowej bluzie i wełnianej czapce, lecz w sukience od znanego projektanta, głęboko wyciętej, odsłaniającej ramiona i dekolt. Z długimi włosami zaczesanymi do tyłu, w makijażu. Z klejnotami na szyi.

- Czy to nie oczy zdradzają tożsamość?

- Mogłabym włożyć szkła kontaktowe - odezwała się Annie i wyjrzała przez okno, ponieważ na plac przed sklepem właśnie wjechał traktor.

- Oczywiście, że mogłabyś - przyznał George. Nawet traktor nie odwróciłby teraz jego uwagi od kobiety siedzącej po drugiej stronie stolika. - Czy to nie jest dla ciebie kusząca propozycja?

Annie uśmiechnęła się lekko.

- Musiałabym być odrobinę młodsza, wyższa, włożyć perukę, szkła kontaktowe, umalować się...

- Przytyć - odpowiedział George.

- Na wikcie twojej mamy nie byłby to problem - zażartowała.

- Dobry pretekst, żebyś została odrobinę dłużej.

- Nasze choinki przyjechały - oznajmiła Xandra i wstała. George również wstał. - Wykopane wyglądają na znacznie większe niż w ziemi. Nic im się nie stanie, jak załadujemy je na dach? - zaniepokoiła się.

- Nie martw się. Twój absztyfikant będzie uszczęśliwiony, jeśli się okaże, że musi je dostarczyć osobiście. - Xandra przewróciła oczami i wybiegła na dwór. - Lepiej znajdę jakąś linę - mruknął George, lecz nadal stał w miejscu.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytała Annie.

- Jak na jeden dzień zrobiłaś już za wiele - odparł.

- Jeśli nie wybierasz kariery sobowtóra, zawsze możesz zostać aktorką.

- Aktorką? - George zauważył, jak Annie się czerwieni i nerwowo przełyka ślinę. Ucieszył się, że jego podejrzenia się nie sprawdziły. Ona nie jest zawodową oszustką, nie ma wprawy w naciąganiu. - Nie rozumiem.

- Nic ci nie jest. Stopę masz zdrową.

- Tak? - Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. - Skąd wiesz?

- Bo sprawdziłem. I mam nadzieję, że poważnie potraktujesz propozycję Xandry i włożysz pantofle na obcasach.

- Nie mam takich w walizce.

- No tak, trudno uciekać na obcasach.

- Po prostu pomyślałam...

- Wiem, co pomyślałaś - wpadł jej w słowo. Annie postanowiła stworzyć mu okazję do naprawienia relacji z Xandrą, lecz on nie zamierzał pozwolić sobą manipulować. - Stosunków między ludźmi nie da się naprawić.

- Szczególnie, jeśli nie włożysz się w to wysiłku - odcięła się Annie z gniewnym błyskiem w oczach. - Nie rezygnuj. Daj jej szansę. Daj sobie szansę.

- Jestem pewien, że kierują tobą szlachetne intencje, ale nic z tego nie będzie. - Pchnął w jej stronę gazetę. - Lepiej zastanów się nad własną przyszłością, zamiast martwić się o moją. Zastanów się, co będziesz robić za tydzień. Pieniądze, jakimi wypchałaś stanik, kiedyś się skończą.

Z tymi słowami odszedł. Annie westchnęła i spojrzała na gazetę. Czyżby się domyślił?

- Dobrze się pani czuje? - spytała właścicielka kantoru, która podeszła do stolika zebrać naczynia.

- Dobrze, dziękuję - zapewniła ją Annie.

- Nie ma za co.

Wstała i podeszła do okna. Jedno z drzewek zostało już wciągnięte na dach landrovera, a teraz George i młody przystojny chłopak szykowali się wciągnąć drugie.

Annie zauważyła, w jaki sposób Xandra, która im pomagała, patrzy na ojca, i serce jej się ścisnęło. Wierzyła, że stosunki między tymi dwojgiem dadzą się jeszcze naprawić. O ile George będzie tego chciał.

Kiedy George wrócił uregulować rachunek, pachniał igliwem i żywicą.

- Gotowe? - spytała Annie.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jak gdyby usłyszał dobry żart.

- To dopiero początek - odparł. - Jak wrócimy, będę musiał znaleźć odpowiednie donice i obsadzić choinki tak, żeby się nie przewróciły, kiedy kot postanowi wdrapać się na czubek. Potem muszę sprawdzić lampki i upewnić się, że nie wysadzą korków.

- Może poprosisz tego chłopca o pomoc? - zaproponowała Annie. - Xandra będzie ci wdzięczna.

- Nie sądzę.

- Nie możesz trzymać jej pod kloszem - tłumaczyła Annie. - A nawet gdybyś mógł, ona ci za to nie podziękuje.

George wrzucił monety, jakie wydała mu kobieta, do puszek na cele dobroczynne, odwrócił się i spytał:

- Idziemy?

Wsiedli do samochodu. Tym razem Xandra zostawiła Annie dość miejsca, więc nie musiała opierać się o George'a.

- Musimy wstąpić do centrum ogrodniczego w Longbourne po kompost - oświadczyła Xandra, kiedy ruszali. - Większa szansa, że te drzewka się przyjmą.

- Nie wydaje mi się... - zaczął George, lecz dziewczyna nie dała mu dokończyć.

- Babcia i dziadek zawsze sadzą choinki.

- Pamiętam - mruknął George pod nosem i głośniejszym głosem dodał: - W tym roku dziadek nie da rady zasadzić choinek.

Xandra zmieniła się na twarzy, kiedy dotarło do niej, że dziadek długo będzie odczuwał skutki ataku serca.

- W czym problem? Sama je posadzę!

- Psiakrew! - zirytował się George i walnął pięścią w kierownicę. - Jesteś taka jak on, wiesz? Uparta jak osioł, głucha na argumenty...

Xandra ostentacyjnie wyjęła odtwarzacz MP3 i wetknęła słuchawki w uszy.

W milczeniu dojechali do centrum ogrodniczego. George poszedł po kompost, a Annie wykorzystała czas, by wybrać doniczkę z cyklamenami dla Hetty. Xandra natomiast pobiegła do stoiska z ozdobami na choinkę.

Dziesięć minut później stała się przy kasie, ubrana w czapkę Świętego Mikołaja, dźwigając całe naręczce ozdób we wszystkich możliwych kolorach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annie nie wiedziała, jak wytłumaczyć George'owi, że obronna postawa Xandry wynika z lęku przed zranieniem. Zamyślona, ramieniem pchnęła drzwi do kuchni. W nozdrza uderzył ją zapach pieczonego ciasta.

Stała jak rażona piorunem, a serce przeszył jej gwałtowny ból. Łańcuchy choinkowe wyśliznęły się jej z rąk i upadły na podłogę.

- Co się stało? - zaniepokoił się George. Annie pokręciła tylko głową i chcąc zyskać na czasie i ochłonać, schyliła się po łańcuchy. George uczynił to samo. - Co się stało? - powtórzył i wziął od niej doniczkę z cyklamenem.

- Nic. Nic się nie stało - odparła i zmusiła się do uśmiechu. Dama przecież nigdy nie okazuje emocji. Podniosła złoty łańcuch i zarzuciła go George'owi na szyję. - Oślepiły mnie te wszystkie błyskotki - zażartowała i spróbowała wstać, lecz on przytrzymał ją za rękę. - Puść mnie - rzekła błagalnym tonem.

- Puszczę, jak powiesz, o co chodzi - odparł i uśmiechnął się tak samo szeroko i tak samo nieszczerze jak ona.

Podniósł z podłogi fioletowy łańcuch, dwukrotnie owinał nim jej szyję i dopiero potem pomógł jej wstać.

- Pięknie wyglądacie! - wykrzyknęła Hetty na ich widok. - Wykupiłaś chyba cały sklep, Xan?

- Ozdób na choince nigdy nie jest za dużo - stwierdziła dziewczyna.

Hetty sięgnęła po płaszcz.

- To ja się zbieram - oznajmiła. - Zajmiesz się wszystkim, Annie? Do wpół do drugiej ciasto powinno się upiec. Nastawiłam zegar. Sprawdź patyczkiem, dobrze? Jak będzie suchy, możesz je wyjąć. - Wzięła kluczyki do samochodu i koszyk ze smakołykami dla męża. - A na lunch macie zupę jarzynową - dodała.

- Może zrobię coś na kolację? - zaproponowała Annie.

George obrzucił ją spojrzeniem mówiącym: chyba żartujesz.

- Mam lepszy pomysł. Zamówię jakieś dania na wynos.

- Cudownie! - ucieszyła się Xandra. Owinęła się grubym różowym łańcuchem. - Chińszczyzna, błagam.

- Co ty na to, Annie?

- Chińszczyzna? Świetnie - odparła Annie i zwracając się do Hetty, rzekła: - Mam nadzieję, że pan Saxon lepiej się dzisiaj czuje.

- Mogę jechać z tobą, babciu? - poprosiła Xandra. - Ozdobię mu łóżko. Będzie mu weselej.

- Obawiam się, że personel ci na to nie pozwoli. Takie ozdoby mogłyby tylko przeszkadzać, gdyby... - urwała i po chwili spytała: - A co z choinką? Chyba nie zostawisz ojca samego z całą tą robotą.

- Kupiliśmy dwie, ale mogą poczekać do jutra.

- Naprawdę? No ale jeśli pojedziesz ze mną, będziesz musiała cały dzień spędzić w szpitalu. Poza tym dziadek zaraz zacznie się dopytywać, dlaczego nie jesteś w szkole. Nie sądzę, żeby wiadomość, że cię zawieszono, dobrze podziałała na jego serce.

- Nie przejmie się tym. Uważa, że płacenie za Dower House to strata pieniędzy.

- Twój dziadek zawsze uważał, że wykształcenie jest dobre dla mięczaków - wtrącił George. - Jedź z babcią. Podjadę po ciebie, jak skończę z tym bentleyem. - Zerknął na zegarek. - Trzecia? Czekać przed szpitalem. Nie będę wchodził na górę.

- Gratuluję - rzekła Annie, kiedy zostali sami. - Mało brakowało, a zachowałbyś się jak prawdziwy ojciec, ale w porę się opamiętałeś i pozostałeś sobą, czyli facetem, którego to wszystko mało obchodzi.

Była na niego wściekła, że zmarnował taką wspaniałą okazję naprawienia stosunków rodzinnych. Podeszła do kuchenki, zdjęła pokrywkę z garnka z zupą i rzekła:

- Podaj mi miskę. - Nabrała łyżkę wazową gęstej zupy, lecz ręka tak jej drżała ze zdenerwowania, że nie mogła jej podnieść. - Nie możesz się przemóc i spędzić kilku minut z chorym ojcem? - wypaliła. - Szczęściarz z ciebie, że go jeszcze masz. I matkę, która gotuje twoje ulubione potrawy. - Odwróciła się teraz twarzą do niego. - Co on ci zrobił? Dlaczego tak go nienawidzisz?

- Problem tkwi raczej w tym, czego nie zrobił - odparł George - lecz tu nie chodzi o mnie, prawda? - Wyciągnął rękę, dotknął policzka Annie, potem pokazał jej wilgotne palce. - Czemu płaczesz?

- Bo zmarnowałeś wspaniałą okazję. Głupio zmarnowałeś. - Wzięła głęboki oddech, pokręciła głową, otarła policzki. - Przepraszam. Nie mam prawa krzyczyć na ciebie. Nic nie wiem o tym, co zaszło między tobą a twoim ojcem. Święta to taki okres w roku, że po prostu...

Głos odmówił jej posłuszeństwa.

- To po prostu Boże Narodzenie - zauważył. - Widziałem, jak zareagowałaś, gdy tu weszłaś. Jak gdyby piorun cię poraził. Przyprawy, orzechy, bakalie, brandy, zapachy świąt. A zapachy najlepiej wywołują wspomnienia. Wydaje ci się, że tylko ty jedna nie lubisz świąt?

Annie pokręciła głową i spojrzała na niego.

- Xandra powiedziała, że nienawidzisz Bożego Narodzenia. I że wie dlaczego.

- Po pierwszym semestrze na uniwersytecie przyjechałem na ferie do domu i dowiedziałem się, że Penny jest w ciąży. Mój ojciec był uszczęśliwiony, jeśli cię to interesuje. Myślał, że będę musiał rzucić studia i zostanę jego współnikiem. Miał zamiar zbudować tutaj dla nas dom.

- A ty odrzuciłeś jego propozycję - odgadła.

- Po naszym ślubie, a wierz mi, nic tak nie poprawia radosnego nastroju świąt jak ślub pod przymusem, Penny myślała, że uda jej się wpłynąć na mnie i że zmienię decyzję. - Skrzywił się. - Od tamtej pory nie tykam bożonarodzeniowego ciasta.

Annie przyglądała mu się uważnie. Nagle zrozumiała, że George stara się obrócić wszystko w żart. Zastanawiała się, jak wielką presję finansową i psychiczną na niego wywierano.

- Nie musiałeś się żenić. W obecnych czasach ludzie nie biorą ślubu.

- To był mój obowiązek. Musiałem wziąć odpowiedzialność za dziecko. - Annie dotknęła jego ręki. Bała się, że jeśli Xandra odziedziczyła jedną dziesiątą jego uporu, to nadzieje na pojednanie są nikłe. - A tobie co się przytrafiło? - spytał. - Przed czym tak naprawdę uciekasz?

- Oprócz świąt?

- Od świąt nie da się uciec - zażartował. - Chyba że wzorem lady Rose Napier pożyczysz od przyjaciół pałac.

- A jak wyglądają święta na kalifornijskiej plaży? - spytała, chcąc zyskać na czasie.

- Słonecznie, ale nie chodzi o pogodę ani o dekoracje, ani nawet o kolędy. Problem polega na tym, że w Boże Narodzenie wyraźniej widać wszystko to, czego nam w życiu brakuje. - George przyłożył dłoń do policzka Annie. - Czego tobie brakuje?

Jego dotyk był ciepły, głos łagodny i zanim Annie się spostrzegła, słowa same popłynęły z jej ust.

- Rodziców. Zginęli tydzień przed świętami. Wyjechali, a ja z niecierpliwością czekałam na ich powrót. Mieliśmy razem ubierać choinkę, ale oni nie wrócili.

George milczał, potem spytał:

- Wypadek drogowy?

Pragnęła powiedzieć George'owi całą prawdę, lecz nie mogła, ponieważ natychmiast by się domyślił, kim jest, i musiałaby opuścić ten dom. A nie chciała wyjeżdżać.

- Byli pasażerami. Dwoje innych ludzi, którzy z nimi jechali, również zginęło. Pogrzeb odbył się w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia, a potem wszystko przebiegło bez zmian. Zapalono lampki na choince, dostałam prezenty. Tak by sobie życzyli, tłumaczono mi, nie możemy ich zawieść. W drugi dzień świąt odbyło się doroczne polowanie.

- Spojrzała na George'a i ciągnęła: - Każdego roku w Boże Narodzenie znowu mam sześć lat. Choinka, nabożeństwo, prezenty. Uśmiechy, bo tego się wszyscy spodziewają. Każdego roku jestem coraz bardziej... - Zamilkła i zacisnęła dłonie w pięści, jak gdyby chciała zatrzymać słowo, które cisnęło jej się na usta. - Coraz bardziej zła. - Tamy puściły. Emocje tłumione przez dwadzieścia lat wzięły górę. - Nienawidzę tego! - Pięścią uderzyła George'a w pierś. - Nienawidzę kolęd. - Bach! - Świąteczek. - Bach! - Obludy. - Bach!

George chwycił ją za przeguby.

- Od tego uciekasz? - zapytał.

- Tak. - Kręcąc głową, zaczęła się cofać, aż plecami oparła się o piec i osunęła na podłogę. - Nie.

George nie starał się jej podnieść. Przyklęknął, żeby mogła się o niego oprzeć i przytulić twarz do sztywnego drelichu kombinezonu.

- Nie - powtórzył za nią. Pachniał olejem silnikowym, świeżym igliwem, sobą. Annie oparła twarz na jego piersi. - Możesz uciec przed Bożym Narodzeniem, ale nie uciekniesz od tego, czego nienawidzisz. Od złych wspomnień.

- Wydawało mi się, że jeśli wyjadę, nawet na krótko, to spojrzę na wszystko z innej perspektywy - odezwała się po chwili. - Może znajdę sposób, żeby lepiej sobie z tym poradzić? Ale masz rację. To nie ma nic wspólnego ze świętami. Niemniej święta pozwalają wyraźniej zobaczyć, co z naszym życiem jest nie tak.

George trzymał ją w objęciach i myślał o nieszczęśliwej dziewczynie, która latami starała się być dzielna, bo tego wymagali od niej dorośli niemający pojęcia, jak jej ulżyć w bólu i żalu. Zastanawiał się teraz, czy upór jego córki, by świątecznie udekorować cały dom, nie świadczy o pustce, w jakiej żyje.

- Jesteśmy tacy, jakimi ukształtowały nas okoliczności - zaczął i odsunął się od niej. - Wiesz, ojciec zmuszał mnie do pracy w warsztacie. Każdego dnia po szkole wyznaczał mi zadanie do wykonania. Dopiero potem mogłem odrabiać lekcje. - Poczul na sobie wzrok Annie, lecz patrzył teraz nie na nią, a w punkt przed sobą. - Szybko się uczyłem, a ojciec dawał mi coraz trudniejsze, coraz bardziej pracochłonne zadania. Wymyślił sobie, że jeśli będę miał złe wyniki w szkole, będę musiał zostać tutaj i pracować w warsztacie. Jeśli odziedziczyłem jakąś cechę po moim starym - ciągnął - to upór. Wstawałem rano, harowałem do późna. Z czasem wystarczało mi coraz mniej snu. A kiedy wyjechałem na studia, byłem najlepszym mechanikiem w warsztacie, nie wyłączając ojca. Nigdy mi tego nie darował.

W końcu George spojrział na Annie. Nie mógł uwierzyć, że dzieli się najboleśniej- szymi wspomnieniami z kobietą poznaną zaledwie poprzedniego wieczoru.

Nie mógł uwierzyć, że siedząc na podłodze kuchni swojej matki i obejmując tę kobietę ramieniem, czuje, jak po raz pierwszy od wielu lat ogarnia go wewnętrzny spokój.

- I jeszcze znajdowałaś czas na dziewczyny?

- Ostatniego lata przed wyjazdem na uniwersytet znalazłem czas na wiele rzeczy, jakich nigdy nie robiłem. - Atmosfera w domu była nie do zniesienia, lecz on sobie to

rekompensował, jak mógł. - Kiedy skończyłem osiemnaście lat, zatrudniłem się w warsztacie, gdzie płacili mi tyle, ile moja praca była warta.

- Biedna ta twoja mama. Dom musiał przypominać klatkę z dwoma wielkimi kotami chodzącymi koło siebie na sztywnych łapach i ze zjeżoną sierścią.

George roześmiał się.

- Mówisz, jakbyś tu była.

- Obserwuję ludzi. Potrafię zrozumieć język ciała. - Kiedy spojrzał na nią znacząco, dodała: - Zgoda, mam pewne luki w wiedzy.

- Jakiego rodzaju luki?

Potrząsnęła głową.

- Opowiedz, co robiłeś później. Po tym, jak wzgardziłeś propozycją zostania wspólnikiem ojca. Czym zapłaciłeś za dom na plaży w Kalifornii? Skąd miałeś pieniądze na chesne w Dower House?

- Znałem się na dwóch rzeczach, samochodach i programach komputerowych. Połączyłem jedno z drugim i stworzyłem aplikację komputerową dla przemysłu motoryzacyjnego. Ojciec z zasady odnosi się z dezaprobatą do komputerów. Dla niego prowadzenie samochodu to relacja pomiędzy człowiekiem a maszyną. Nic pośrodku. To drugi powód, dlaczego nigdy mi nie wybaczył.

- Może najpierw ty sam powinieneś sobie wybaczyć?

Wybaczyć sobie? Annie podniosła na niego oczy, jeszcze błyszczące od łez. Rozchyliła wargi, pokazując idealnie równe zęby. Natychmiast wyleciało mu z głowy to, co powiedziała, i ogarnęła go przemożna pokusa pocałowania jej tak, jak całował tylko Penny Lomax, która uczyniła z niego mężczyznę.

- Kim jesteś? - spytał, lecz kiedy chciała odpowiedzieć, zakrył jej usta dłonią. - Nie, nie mów. Nie chcę wiedzieć.

Nie chciał usłyszeć czegoś, co powstrzyma go przed uczynieniem tego, co pragnął uczynić od pierwszej chwili, gdy tam na ciemnej drodze potknęła się i wpadła w jego ramiona.

Annie odgadła, o czym myśli. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła ustami do jego ust. Pragnę cię, potrzebuję cię, mówił jej pocałunek. Żar bijący z jej ciała rozpałił w

nim požądanie. Wsunął dłonie pod bluzę Annie, rozpiął stanik. Przemknęło mu przez myśl, że wypadną z niego banknoty, lecz nic takiego się nie stało.

Annie westchnęła i rozpięła sprzączki kombinezonu George'a, potem szarpnęła za podkoszulek. George drgnął, a wtedy ona odsunęła się i spojrzała mu w twarz. Oczy jej świeciły niczym szafiry, pytały, czy może posunąć się dalej. George zsunął z ramion kombinezon, zdjął koszulkę i położył się na dywaniku, który odkąd sięgał pamięcią leżał w tym miejscu przed piecem.

- Nie krepuj się - zachęcał.

Dłoń Annie zatrzymała się tuż nad jego torsem.

- Co mogę zrobić?

- Wszystko, na co masz ochotę - zaczął i urwał, kiedy opuszki palców Annie dotknęły jego skóry. - Wszystko, co ci sprawi przyjemność - dodał z pewnym trudem.

Annie wyprostowała się i przez jedno mgnienie myślał, że zrezygnowała, lecz ona chwyciła dół bluzy i ściągnęła ją przez głowę razem z biustonoszem. Jej ciało było jędrne, piersi piękne. Kiedy je pogładził, zadrzała.

- Podoba ci się to? - zapytał.

Odpowiedziała pomrukiem rozkoszy. Wtedy ujął ją w talii, podniósł i posadził sobie na biodrach. Nachyliła się i przyłożyła wargi do jego brzucha. Teraz on zamruczał z rozkoszy.

- Podoba ci się? - spytała i spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

Pocałowała go w usta, w podbródek, w szyję. Jej ciepłe pełne wargi pieściły jego skórę, a on pozwalał jej poznawać swoje ciało. Pogładził jej plecy, talię, wsunął dłonie pod zbyt obszerne dzinsy i objął pośladki. Przyciągnął jej biodra do swoich. Chciał, by wiedziała, jak bardzo jej pragnie.

Po raz pierwszy w życiu Annie poczuła się wolna, świadoma własnej kobiecości. A kiedy George rozpiął guzik jej dzinsów i zsunął je z jej bioder, zadrzała.

- George - szepnęła.

Objął ją, przyciągnął do siebie, pocałował w ramię, wtulił twarz w jej włosy. Starał się nie myśleć o jej oczach, bo teraz już wiedział, gdzie je widział.

Wyszeptał jej imię, a kiedy na niego spojrzała, zyskał potwierdzenie, że Annie to „dziewica narodu”.

- Wtrąca mnie za to do lochów w Tower? - zapytał.

- Na pewno nie zrobię tego ja - zapewniła go i zachichotała. Kiedy nie odpowiedział śmiechem, spytała: - O co chodzi? Zrobiłam coś nie tak? - Milczał. I wtedy pojęła, że odkrył jej tajemnicę. - Roseanne - rzekła. - Na imię mam Roseanne, po babci, ale mama uważała, że mam prawo do własnego imienia i nazywała mnie Annie. - George wciąż milczał. - Czy to ważne? - spytała. Zebrał rozrzucone ubranie i wepchnął jej w ręce. - George?

Wpatrywała się w niego błagalnym wzrokiem. Ciszę przerwał brzęczyk zegara, oznajmiając, że ciasto gotowe.

- Najwyraźniej ważne. - Annie sama odpowiedziała sobie na pytanie, wstała, odwróciła się do George'a plecami i zaczęła się ubierać.

- Wykorzystałaś mnie - stwierdził George. - Wyruszyłaś w podróż z jednym celem: chcesz pozbyć się swojego dziewictwa, zanim oddasz się temu facetowi z zamkiem.

- Jeśli tak myślisz, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - zachnęła się. - Podaj mi rękawice - dodała i otworzyła piecyk.

George wstał, podał jej grube rękawice kuchenne, potem włożył kombinezon i drżącymi palcami zapiął napy.

- Gotowe? - zapytał.

- Naprawdę cię to obchodzi?

Obróciła formę, a kiedy ciasto nie chciało odejść od ścianek, potrząsnęła nim.

- Musisz chwilę poczekać, aż przestygnie - poinstruował.

- Skończyłeś kurs gotowania?

- Nie. Prawa fizyki - wyjaśnił. - Kim ona jest? Ta dziewczyna na fotografii? - spytał.

- To Lydia.

- Ta, która pożyczyła ci samochód? Ale ona...

- Wygląda tak jak ja? Wpisz do wyszukiwarki „lady Rose” i „sobowtór”, a wszystkiego się dowiesz. Możesz ją wynająć, żeby uświetniła przyjęcie jako lady Rose Napier.

- Dlaczego miałbym chcieć kopię...

- Skoro wzgardziłeś oryginałem?

Dopiero teraz zorientował się, że Annie drży. A może to on drżał?

- Robi to zawodowo?

- Odkąd skończyła piętnaście lat. Matka uszyła jej taką samą sukienkę, w jakiej wystąpiłam podczas swoich szesnastych urodzin, ktoś ją sfotografował i posłał zdjęcie do lokalnej gazety. Oprócz udawania mnie, Lydia ma stałą posadę. Kierownik supermarketu, w którym pracuje, chętnie jednak ją zwalnia, jeśli trzeba.

- Zapłaciłaś dziewczynie z supermarketu, żeby cię zastąpiła?

- Nie, ode mnie nie wzięła pieniędzy. Któregoś dnia przypadkiem się spotkałyśmy i nawiązałyśmy kontakt.

- Aha. Ufasz, że jak tylko wróci do domu, nie sprzeda tej historii tabloidom?

Annie podniosła na niego wzrok.

- Wiesz co, George? Naprawdę mało mnie to obchodzi. Chciałam uciec, a ona zgodziła się mnie zastąpić. Wszystko mi jedno, czy ktoś się o tym dowie, czy nie.

- Ale jak, na miłość boską, ona miałaby grać ciebie? Co innego pokazać się na imprezie, gdzie wszyscy wiedzą, że jest sobowtórem, a co innego taki wyjazd.

- W Bab el Sama nikt mnie nie zna. Nalegałam, że pojedę sama.

- Ale jeśli chciałaś odpocząć, to z pewnością...

- Chciałam odpocząć od udawania siebie, George. Od spełniania oczekiwań dziadka. Chciałam spróbować być zwyczajną dziewczyną. Po prostu sobą.

- Robota czeka. Muszę skończyć naprawiać tego bentleya - rzekł George i szybko wyszedł z kuchni, póki jeszcze był w stanie to zrobić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Annie przytrzymała się zlewu, by nie upaść. Co takiego zrobiła, czym się zdradziła?

Łza popłynęła jej po policzku i kiedy ją wycierała, zrozumiała wszystko. George nie traktował jej jak narodowej instytucji, lecz jak kobietę. Ogarnęła ją niewysłowioną radość. Teraz płakała ze szczęścia.

Co za ironia, całe życie tłumiła w sobie emocje. Uczono ją, że łyzy są sprawą bardzo prywatną, że przed kamerami trzeba zachować godność, śmiało patrzeć światu w oczy.

Ale twarzą w twarz z kochankiem można być sobą.

Całkowicie. Zupełnie.

Annie westchnęła, wyprostowała się, wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Przydały się jej teraz lata treningu.

George ma wszelkie prawo być na nią wściekły. Który mężczyzna by nie był, gdyby odkrył, że za coś takiego może trafić na pierwsze strony bulwarowych gazet?

Może brakowało jej doświadczenia w sprawach męsko-damskich, lecz nie była naiwna. Wiedziała, że seks, jeśli ma być aktem nie tylko fizycznym, wymaga szczerości. Inaczej jest parodią, fałszem.

Wiedziała, jak by się czuła, gdyby to George ją oszukał, skłamał, kim jest. On wyznał jej prawdę, ona nie powiedziała mu nawet, jak zginęli jej rodzice.

Nadużyła jego zaufania i musi wyjechać. Najpierw jednak wyłożyła ciasto z formy i odstawiła do wystygnięcia. Formę umyła, miski do zupy schowała na miejsce.

Kiedy wszelkie ślady jej obecności w kuchni zostały usunięte, poszła na górę i wrzuciła swoje rzeczy do torby. Potem, ponieważ nie mogła wyjechać, nie pożegnawszy się z Xandrą, udała się na poszukiwanie jej sypialni.

Idąc korytarzem, mimowolnie zatrzymała się przy drzwiach pokoju, który należał do George'a, gdy był nastolatkiem. Na krześle leżał kaszmirowy pulower, który miał wczoraj na sobie. Dotknęła go, potem podniosła i przytuliła do piersi.

Rozejrzała się wokół. Zauważyła brak rozmaitych technicznych gadżetów, bez których współczesne nastolatki nie wyobrażają sobie życia. Zobaczyła wąskie łóżko nakryte

staroświecką narzutą, nieduży stół z porysowanym blatem służący za biurko i regał na książki. Przykucnęła, przesunęła palcem po grzbietach, chcąc sprawdzić, co czytał. Fizyka, matematyka, języki komputerowe.

Wstała, przytuliła sweter do twarzy, potem starannie go złożyła, powiesiła z powrotem na oparciu krzesła i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Pokój Xandry znajdował się tuż obok. Był duży, wygodny i stanowił całkowite przeciwieństwo młodzieńczego pokoju ojca. Rzucało się w oczy, że wnuczka dużo czasu spędza u dziadków. Miała swój własny kolorowy telewizor i drogi laptop, na ścianach, zamiast plakatów z gwiazdami popu, wisiały wizerunki kierowców rajdowych. Wyszywana narzuta na łóżku dziwnie tutaj nie pasowała.

Na biurku leżały papier listowy i pióro oraz gotowy do wysłania list do pani Warburton, dyrektorki szkoły.

Annie wzięła pióro do ręki, lecz zaraz je odłożyła. Co mogłaby napisać? Nie mogła wyznać prawdy, a kłamać nie chciała. Niech George coś wymyśli, zdecydowała.

Zeszła na dół, w książce telefonicznej znalazła numer przedsiębiorstwa taksówkowego.

- Mamy wiele zamówień - usłyszała w słuchawce. - Samochód może przyjechać po panią dopiero za pół godziny.

- Dobrze - odparła, bo co innego jej pozostawało.

Kiedy odkładała słuchawkę na widełki, zjawił się kot i otarł się o jej nogi. Schyliła się, wzięła go na ręce i zaniósła do gabinetu. Usiadła w fotelu, w którym wczoraj zasnął George. Kot umościł się jej na kolanach i zaczął mruścić z zadowolenia. Annie przymknęła na chwilę oczy. George. Jego ciało, dotyk, spojrzenie. Starła się utrwalić w pamięci te obrazy, żeby zawsze mogła do nich wrócić, kiedy zechce przypomnieć sobie, co to znaczy być sobą.

- Annie!

Obudziła się. Kot wbił jej pazury w udo, zerwał się i czmychnął. Annie dopiero po chwili zobaczyła George'a stojącego w drzwiach.

- Przepraszam, chyba zasnęłam - wybąkała. - Taksówka już jest?

- Chciałaś wyjechać bez słowa?!

- A jakiego słowa się spodziewałeś? Nie mogę tutaj zostać. Nie teraz, kiedy już wiesz, kim jestem.

- Dokąd zamierzasz pojechać? - spytał.

- To nie twoja sprawa.

- Tak sądzisz? - Błyskawicznie znalazł się obok niej i zanim zdążyła się ruszyć, położył dłonie na oparciu fotela, uniemożliwiając jej ucieczkę. - Naprawdę uważasz, że pozwolę ulubienicy narodu samotnie odejść w siną dal ze stanikiem wypchanym forsą?

Jego twarz znajdowała się tak blisko jej twarzy, że Annie widziała żyłę pulsującą mu na skroni i iskry gniewu w stalowych oczach.

- Chyba nie masz wyboru.

- Niech jaśnie pani przemyśli to sobie dobrze, z łaski swojej - zakpił. - Mam wiele opcji do wyboru, podczas gdy ty masz tylko dwie. Jedna: zostajesz tutaj, gdzie ja gwarantuję ci bezpieczeństwo. Druga: odstawiam cię do domu dziadka, wielkiego księcia Oldfielda. Co wolisz?

- Sprawdzałeś informacje o mnie?

- Nie tylko ty masz komórkę z dostępem do internetu.

No tak. Zamiast spytać ją bezpośrednio, zajrzał do sieci. Może uznał, że tylko w ten sposób uzyska proste odpowiedzi na proste pytania? Sama sobie jestem winna, pomyślała Annie.

- A jeśli ta alternatywa mi nie odpowiada, to co? - spytała. - Twierdzisz, że ty masz mnóstwo opcji.

- Mogę obdzwonić redakcje tabloidów i opowiedzieć, co porabiałaś przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

- Nie zrobisz tego. - George wahał się ułamek sekundy, a ona wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Oczy mu pociemniały. - Nie zdradziłbyś mnie.

- Założymy się? - Cofnął się i już nie mogła go dotknąć. Miała wrażenie, że schował się za tarczą obronną, jak to czynił przy utarczkach z Xandrą. - Rozmaite rzeczy mogą ci się przytrafić - rzekł. - Jak bym się czuł, gdyby spotkała cię jakaś paskudna przyгода?

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

- Nie możesz mnie zwolnić od odpowiedzialności. Wiem, kim jesteś. To zmienia postać rzeczy.

- Przykro mi.

- Udowodnij.

- Wracając do domu albo zostając tutaj do siedemnastego?

- Do siedemnastego? - powtórzył zaskoczony, jak gdyby perspektywa spędzenia z nią jeszcze tygodnia go przerażała. Szybko jednak się opanował. - Jeśli takie miałaś pierwotne plany, to proszę bardzo. Wybieraj.

- Tydzień to długo w towarzystwie obcej osoby. - I długo w towarzystwie mężczyzny, który mną pogardza, pomyślała. - Jeśli mnie puścisz, obiecuję uważać na siebie.

- Tak jak jadąc tutaj?

- Skorzystam z transportu publicznego.

- I to ma mnie przekonać? Albo zostajesz, albo wracasz do domu. Koniec dyskusji.

- Co powiesz Hetty, jeśli zostanę?

- Ona ma teraz większe zmartwienia. To sprawa tylko między nami dwojgiem. Dla matki i Xandry dalej jesteś Annie Rowland. Zrozumiałaś?

- Ty odgadłeś, kim jestem.

- Nie sądzę, żeby one miały taką okazję jak ja, żeby ci się przyjrzeć z bliska.

- Nie? - Dreszcz przebiegł jej po całym ciele na wspomnienie tamtej chwili, wzajemnych spojrzeń, dotyku. Zapragnęła ponownie to przeżyć. Zapragnęła jego. - Jeśli zostanę - zaczęła miękkiem głosem - dokończysz, co zacząłeś? - George otworzył usta, potem gwałtownie je zamknął i pokręcił głową. - To tylko seks, George - rzekła, chcąc go sprowokować, wzbudzić w nim wstręt do siebie po to, by pozwolił jej odjechać.

- Skoro tylko seks, jestem pewien, że Rupert Devenish z przyjemnością wyświadczy ci tę przysługę - odparował. - A może każesz mu czekać, aż włoży ci na palec obrączkę? Podjęłaś tę eskapadę, bo chciałaś się wyszumieć?

Jego słowa raziły niczym bicz. Nie chodziło o oskarżenie, że szuka przygód, lecz o posądzenie, że wyszłaby za mąż dla majątku i pozycji. Tym ugodził ją prosto w serce.

Nagle ogarnął ją lęk, że za pół roku, może za rok, zdesperowana przyjmie oświadczenia Ruperta, bo będzie to jej jedyna szansa na macierzyństwo.

Wiedziała, że zgoda na odwiezienie do domu będzie pierwszym krokiem w tym kierunku.

- Pójdę zapłacić taksówkarzowi - oświadczyła.

- Już mu zapłaciłem.

- Co?! - wykrzyknęła Annie. - Odprawiłeś taksówkę, nie czekając na moją odpowiedź?

- Spieszył się. No - George zerknął na zegarek - czas na nas. Musimy jechać po Xandrę do szpitala.

- My?

- Chyba nie myślisz, że cię zostawię tutaj samą?

Annie chciała zaprotestować, lecz zrezygnowała.

- Pójdę po kurtkę. - Po drodze zamienili nie więcej niż dwa słowa, lecz kiedy zatrzymali się przed szpitalem, Annie odezwała się: - Tam dalej jest parking.

- Dochodzi trzecia. Xandra zaraz zejdzie. - Annie milczała. - Uważasz, że nie? - zapytał George.

- Uważam, że postara się o to, żebyś wszedł po nią na górę, więc możesz to zrobić z własnej woli.

- Mogę też posłać ciebie.

- Możesz. Ale wtedy będziesz musiał pójść po nas dwie. Zakładając, że nie skorzystam z okazji i nie wymknę się tylnymi drzwiami.

- Bez swojej torby?

- Nie ma w niej niczego takiego, czego nie można odkupić.

- Tysiąc funtów nie wystarczy ci na długo, jeśli zamierzasz korzystać z transportu publicznego i hoteli. - Annie pominęła tę uwagę milczeniem. - Masz więcej pieniędzy? Ile?

- Musiałbyś mnie obszukać, żeby się tego dowiedzieć. - Rzuciła mu szybkie spojrzenie i dodała: - Nie będę stawiać oporu. - George zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż kostki palców mu zbieleły. - Idź na górę do ojca - namawiała. - Hetty się ucieszy, Xandra również. Będą szczęśliwe. Ja też.

- Co mnie obchodzi, czy ty jesteś szczęśliwa, czy nie?

Ale on jest uparty, pomyślała Annie. Wie, że tak należy postąpić, chce budować mosty między sobą a córką, lecz duma mu nie pozwala zrobić pierwszego kroku.

- Jeśli nie pójdziesz, sama zadzwonię do redakcji tabloidów i powiem, że lady Rose wcale nie jest w Bab el Sama, tylko w warsztacie samochodowym należącym do rodziny Saxonów. Z kochankiem.

- Kochankiem!

- Jak sensacja, to sensacja.

- Nie zrobisz tego.

To samo powiedziała, kiedy on jej groził.

- W ciągu godziny od naszego powrotu ze szpitala przed domem pojawią się ekipy telewizyjne, kamery, tłum reporterów.

- Nie uwierzą ci. Widzieli, jak wsiadałaś do samolotu.

- Co z tego? Ty też blefowałeś.

- Oczywiście, że blefowałem.

Czyli zależy mu na mnie. Przynajmniej trochę. Jej też zależy na nim.

- Wybieraj, albo odwiedzisz ojca, albo pozwolisz mi odejść.

George przecesał palcami włosy.

- Nie mogę. Zrozum, gdyby coś ci się stało...

- Nigdy byś sobie nie wybaczył, tak? Trudno. Bo widzisz, ja nie blefuję. Znam tych dziennikarzy. Przekonam ich, że ich nie naciągam.

Annie wstrzymała oddech. Uwierzył jej? Milczenie się przedłużało. Nagle George spojrział na nią, wprowadził samochód na parking i wyłączył silnik.

- Nic z tego nie będzie - burknął i odpiął pas. - Nie łudź się. - Wysiadł, trzasnął drzwiami. Annie siedziała nieporuszona i czekała, by podszedł i otworzył jej drzwi. Kiedy to zrobił, ruszyła do wejścia. - Nowoczesne kobiety zazwyczaj umieją otwierać i zamykać za sobą drzwi samochodu - rzekł, doganiając ją.

- Skoro chcesz być moim ochroniarzem, będę cię tak traktowała - odcięła się.

- Przypomnij mi, dlaczego nazywają cię pupilką narodu?

- Aniołem, dziewicą - dodała i nagle stanęła. - W dalszym ciągu jestem dziewicą? - spytała, a jej dźwięczny głos niósł się szpitalnym korytarzem. - W sensie technicznym?

Kilka pielęgniarek obejrzało się za nimi.

- Annie! - syknął George zszokowany. Chwycił ją za łokieć i pociągnął za sobą. -
Co ty wyprawiasz?

- Źle się zachowuję. To dla mnie nowe doświadczenie i bardzo mi się podoba. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie, czy nadal jestem...

- Ani słowa więcej! - zagroził. Nie miał ochoty rozmawiać na ten temat. Myśleć na ten temat. Jak gdyby to było możliwe! Nie myślał o niczym innym. - Tędy.

Kiedy weszli, zobaczyli Xandrę w czapce Świętego Mikołaja siedzącą po turecku na szpitalnym łóżku, podczas gdy pan Saxon wypoczywał w fotelu. Śmiał się do rozpuku z czegoś, co właśnie mu powiedziała. Widać było, że mimo różnicy pokoleń nadają na tych samych falach. Że się lubią. Że są ze sobą zaprzyjaźnieni. Że łączy ich to wszystko, czego brakowało w stosunkach ojca z synem. Czego brakuje w jego stosunkach z córką.

Na widok George'a dziadek i wnuczka zastygli.

- Już idę - burknęła Xandra, przyjmując postawę obronną.

- Nie ma problemu - skłamał George. - Przyjechaliśmy za wcześnie.

- Annie, prawda? - spytał pan Saxon. - Xandra opowiadała mi o pani.

Annie wyminęła George'a i z wyciągniętą ręką podeszła do starszego pana. George'owi natychmiast przypomniały się zdjęcia, jakie widywał w gazetach.

- Dzień dobry. Jak się pan czuje?

- Na tyle dobrze, że mógłbym już wracać do domu.

- To wspaniale.

George zastanawiał się, ile razy odwiedzała w szpitalach zupełnie obcych sobie ludzi. Podziwiał jej swobodę i pewność siebie.

- Towarzystwo Xandry działa jak najlepszy lek tonizujący - rzekł pan Saxon i dopiero teraz zwrócił się do syna. - Słyszę, że zająłeś się warsztatem.

- Tak. Za godzinę Mike odbiera Bentleya.

Pan Saxon kiwnął głową, co George uznał za podziękowanie.

- Zajmujemy się samochodami Mike'a, odkąd założył firmę - wyjaśnił Annie. - Cieszę się, że go nie zawiedliśmy. Dziękuję ci, synu - dodał już ciszej.

George aż zaniemówił z wrażenia.

- Gdzie Hetty? - spytała Annie, przerywając kłopotliwe milczenie.

- Poszła do sklepiku po gazetę dla dziadka.

- Tutaj można umrzeć z nudów - poskarżył się pan Saxon. - Nie dbam o to, co mówi lekarz. Jutro wracam do domu - oświadczył.

- Tato... - zaczął George.

- Matka się mną zaopiekuje - upierał się ojciec.

Awantura wisiała w powietrzu. Zanim George zdążył się odezwać i poprosić, by nie był takim egoistą, Annie chwyciła go za rękę i powstrzymała.

- Obie się tobą zajmiemy - wtrąciła szybko Xandra i spojrzała na ojca błagalnym wzrokiem.

Powiedz, że wszystko będzie dobrze, mówiły jej oczy.

Annie uścisnęła jego rękę, chcąc mu dodać otuchy.

- Jeśli tak ci na tym zależy - odezwał się George - to oczywiście wszyscy się tobą zajmiemy. Annie nam pomoże, bo jeszcze na trochę zostaje.

- Naprawdę? - wykrzyknęła uradowana Xandra. - Cudownie! Razem ubierzemy choinki.

- Z przyjemnością - odparła Annie, lecz patrzyła nie na dziewczynę, a na George'a. Potem zwróciła się do pana Saxona: - Naprawdę lepiej słuchać lekarza. Jeśli za wcześnie wyjdzie pan ze szpitala, niewykluczone, że wróci pan tutaj na same święta.

Starszy pan zastanowił się chwilę, potem, widząc ich złączone dłonie, uśmiechnął się z satysfakcją.

- Może ma pani rację, Annie. Dzień albo dwa dłużej chyba mnie nie zabiją.

- Zbierajmy się, Xandro - odezwał się George. - Mike przyjedzie o czwartej po bentleya.

Xandra zeskoczyła z łóżka i uściskała dziadka.

- Bądź grzeczny - rzekła. - I nie daj babci siedzieć tutaj za długo. Wczoraj była tak zmęczona, że nic nie jadła.

- Naprawdę? - Pan Saxon pokręcił głową. - Obiecuję wysłać ją dziś wcześniej do domu. Dziękuję, że troszczycie się o babcię - dodał, kiedy wychodzili.

- George - Xandra zwróciła się do ojca - podrzucisz mnie do centrum? Wrócę autobusem.

- Uzgodniliśmy już, że nie ruszasz się z domu - odparł George.

- Tak, ale chcę załatwić coś nie dla siebie, ale dla nas wszystkich. Mamy światła tylko na choinkę w domu. Potrzebujemy jeszcze dodatkowe na tę na dworze. Annie mogłaby zostać ze mną i pilnować, żebym nie zaszalała.

- Właściwie to chętnie wybrałabym się na zakupy - odezwała się Annie. - Spakowałam minimum rzeczy. Będę się starała, żeby żadna z nas nie zaszalała - zapewniła popiesznie - chociaż nie mogę tego zagwarantować.

Xandrze oczy aż zabłyszczały z podniecenia. George pomyślał, że Annie ma niezwykły dar zjednywania sobie ludzi. Wszyscy, Hetty, ojciec, teraz jego córka, ulegają jej urokowi. Nawet on się poddał. Czuł, jak kruszeje mur, który nieustannie wokół siebie wznosił, odkąd zrozumiał, że w życiu musi sobie radzić sam. A był wówczas młodszy od Xandry.

Wiedział jednak, że związek z Annie jest niemożliwy, że należą do innych światów, że nie wolno mu się zaangażować. Musi ją również ochraniać. A zakaz oddalania się z domu nie wchodzi w rachubę.

- Dzisiaj jest piątek i sklepy są otwarte dłużej, prawda? - spytał.

- Chyba tak.

- Wobec tego, jeśli zgodzicie się zaczekać, aż Mike odbierze bentleya, zawiozę was do miasta - zaproponował. - Wracając, kupimy coś na kolację.

George nie patrzył na Annie, doskonale wiedząc, że gdyby to zrobił, uniosłaby lekko brwi na znak, że wie, iż odniosła zwycięstwo.

- Chcesz jechać z nami po zakupy? - zdziwiła się Xandra.

- Nie, ja będę jak zwykle tylko kierowcą, a całą ciężką robotę zostawię wam.

- To znaczy, że będziesz musiała sama dźwigać swoje sprawunki - wyjaśniła Annie. - Natomiast ja, jako dama w bardziej zaawansowanym wieku, oczekuję, że George mnie wyręczy - dodała, lekko akcentując słowo dama.

Kpi sobie ze mnie, pomyślał George. Nie, raczej droczy się ze mną.

- Prawda, George?

- Jakoś to przeżyję - odparł, cały czas unikając jej wzroku, bojąc się, że nie wytrzyma i parsknie śmiechem.

- Brawo - pochwaliła go łagodnym tonem. - A tymczasem, czekając na Mike'a, możemy we trójkę zabrać się do obsadzania choinek, zgoda?

Wzruszyła go. Boże Narodzenie to dla niej czas na nowo przeżywanego bólu, a jednak stara się nie myśleć o sobie. Robi to dla jego córki. I dla niego.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy godziny później stali w centrum pięknie udekorowanego Maybridge. Orkiestra dęta grała kolędy, a tłumy ludzi wybrały się po świąteczne zakupy.

Annie zawsze podświadomie wiedziała, że właśnie taka atmosfera powinna towarzyszyć przygotowaniom do Bożego Narodzenia, lecz po raz pierwszy w życiu znalazła się w samym środku świątecznego zamieszania.

- Czego ci potrzeba? - spytał George.

Tego. Normalności. Mężczyzny u boku. Spojrzała na swojego towarzysza i na jedno mgnienie zamilkły kolędy, przygasły światła.

- Annie?

Tego, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Och, kilku najbardziej podstawowych rzeczy: bielizny, dżinsów, bo te są na mnie za duże.

Annie pociągnęła za pasek i pokazała, ile ma jeszcze miejsca w talii.

- Znam świetne miejsce! - zawołała Xandra i zaprowadziła ich do dużego sklepu. Przed wejściem spojrzała na ojca i rzekła: - Jak nie chcesz, możesz z nami nie wchodzić.

- Jeśli sądzisz, że przestraszę się damskiej bielizny, to się mylisz.

- Jesteś żenujący - prychnęła Xandra.

- Taki już los rodziców - odparł George niewzruszony.

- To idźcie sami, ja poczekam tutaj - zdecydowała, wyjęła komórkę i zaczęła wystukiwać esemesa.

- To nie potrwa długo - rzuciła Annie na odchodnym, a widząc, że George nie ma zamiaru spuścić jej z oka, postanowiła wystawić jego cierpliwość na próbę.

Przy stoisku z bielizną długo się wahała, jakie figi wybrać: białe, różnokolorowe czy we wzorki.

George bez słowa sam rozwiązał problem, wrzucając wszystkie trzy opakowania po sześć par do koszyka.

Kiedy przymierzała dżinsy, czekał przed kabiną, a ona od czasu do czasu wychodziła, prezentowała mu się i pytała o zdanie. Zanim dotarli do stoiska ze skarpetkami,

George miał dosyć. Rzucił okiem na stopy Annie i zgarnął po parze skarpetek każdego rodzaju.

- Może być? - zapytał.

- Psujesz mi całą zabawę - poskarżyła się.

- Trudno.

Dodał do koszyka jeszcze sweter i trzy koszulki i ustawił się w kolejce do kasy.

- Dziękuję - rzekła Annie na koniec i posłusznie wsunęła mu dłoń pod łokieć, kiedy zapraszającym gestem zgiął rękę. - Co teraz?

- Jedzenie? - spytał i nie czekając na odpowiedź, skierował się do barku na kółkach, z którego dobiegał smakowity zapach smażonej cebuli. - Kto ma ochotę na hot-doga?

- Ja dziękuję - oświadczyła Xandra. - Skończył mi się szampon. Kupić coś dla ciebie w drogerii, Annie?

Zanim Annie się zastanowiła i dała jej pieniądze, George zdążył spałaszować połowę bułki z parówką.

- To dobre? - zapytała Annie.

- Nigdy nie próbowałaś? - zdziwił się i zamówił jeszcze dwa hot-dogi. - Nie jadłem lunchu - wyjaśnił.

- Ja też nie. - Musztarda była tak ostra, że Annie zakręciło się w nosie i łzy pociekły jej z oczu. Cisnęła hot-doga do kosza na śmieci. - Jak na jeden dzień wystarczy tych nowych doświadczeń - stwierdziła.

- Co z tą Xandrą? Dlaczego tak długo jej nie ma? - zdziwił się George, kiedy córka się nie zjawiała.

- Powiedziała, że zaczeka na nas przy choince - przypomniała mu Annie.

Wszystkie drzewa okalające główny miejski skwer były obwieszane światłkami. Razem z ogromną kolorową choinką wyglądało to bajkowo. Pośrodku placu zaś urządzono lodowisko.

Lecz to nie ślizgawka sprawiła, że George stanął jak wryty, a widok córki siedzącej na ławeczce w towarzystwie chłopaka z farmy choinek.

- Zakup tych cholernych lampek był tylko pretekstem - wybuchnął i ruszył w kierunku ławki. - Jej chodziło o randkę!

Annie zastąpiła mu drogę.

- Mogli się spotkać przypadkiem - zauważyła.

- Wierzysz w to?

- Czy to ważne? Ważne, że zaczekała i przyjechała do miasta z tobą.

- Chciała jechać sama.

- Och na miłość boską! - zirytowała się Annie. - Tobą należałoby dobrze potrząsnąć! - Spojrzała na niego jak na dziecko i już spokojniejszym tonem ciągnęła: - Nie rozumiesz, że Xandra specjalnie postarała się o to, żeby ją zawiesili? Dyrektorka na pewno pozwoliłaby jej przyjechać i odwiedzić dziadka w szpitalu, ale jej nie chodziło tylko o jedno popołudnie. Chciała być z tobą.

- Bzdura. - Znowu ruszył do przodu, lecz Annie ani drgnęła. - Starłem się być dobrym ojcem. Wystąpiłem nawet do sądu o wspólne sprawowanie opieki nad Xandrą.

- I sąd rodzinny odmówił?

- Penny przekonała ich, że to tylko namiesza dziecku w głowie. Jak gdyby to już się nie stało. Xandra nazywała drugiego męża matki tatusiem, a mnie ignorowała. Nie chciała spotkać się ze mną w Londynie, jak przyjeżdżałem służbowo. Nie chciała odwiedzić mnie w Stanach, nawet kiedy zaproponowałem wycieczkę do parku tematycznego.

- Ona nie chce zwiedzać parków - rzekła Annie. - Jej zależy na tobie.

- Ale...

- I nie chce widywać cię w Londynie czy w Stanach, ale tutaj. - George rozłożył ramiona na znak, że nic na to nie poradzi. - Teraz masz przedsmak - mówiła dalej Annie.

- Ona nie ułatwi ci zadania. Będzie testować twoją wytrzymałość. Będzie chciała zobaczyć, czy kochasz ją na tyle mocno, żeby wrócić i zostać.

- Wie, że ją kocham - zaprotestował. - Zawsze dostawała ode mnie wszystko, czego tylko zapragnęła.

- Z wyjątkiem ciebie. Ona pragnie, żebyś był w jej życiu na co dzień, a nie zjawiał się tylko od święta. Boi się, że przyjechałeś zamknąć warsztat. Boi się, że jak teraz wyjedziesz, to już nigdy nie wrócisz.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - zdziwił się.

- Z doświadczenia. Ja też kazałam nianiom, guwernantkom, nauczycielom, nawet dziadkowi stale udowadniać, że nie wyjadą i nie znikną tak jak moi rodzice.

- Ja nie zniknąłem, przyjeżdżałem.

- Jak często? Raz na rok? Dwa razy? - Annie położyła mu dłonie na ramionach i zmusiła, żeby na nią spojrzeć. - Jak bardzo pragniesz być ojcem? - zapytała. - Daj mi szczerą odpowiedź.

- Tak bardzo, że nie mogę przymykać oczu, kiedy ona kradnie czyjś samochód albo w tajemnicy umawia się z chłopakiem.

- Znakomicie - pochwaliła Annie z uśmiechem, który przyćmił świąteczną iluminację. - Chodźmy się przywitać.

- Przywitać? - zdumiał się George i nawet nie drgnął. - Tak po prostu?

- Od czegoś trzeba zacząć.

- Ale...

Annie żał się go zrobiło. Domyśliła się, że najchętniej podbiegłby do ławki, chwycił chłopaka za gardło i zażądał, żeby trzymał się od jego ukochanej córki z daleka.

- Otwórz oczy, George. Otwórz uszy. Posłuchaj, co ona do ciebie mówi. Chce, żebyś uczestniczył w jej życiu, lecz musisz zaakceptować fakt, że jest już młodą kobietą.

George przeniósł wzrok z córki na jej adwokatkę.

- Nie mówisz o niej - rzekł - ale o sobie.

Annie nie odpowiedziała. Nie musiała. Kiedy miała sześć lat, jej życie zmieniło się nieodwracalnie. Kiedy miała lat szesnaście, została narodową ikoną i nigdy nie było jej wolno spotkać się z chłopakiem w mieście. Sprawdzić siebie. Popęlnić błąd.

- Zgoda. Podejdźmy, przywitajmy się.

- I?

- Co i?

- I spytamy, czy lubi chińszczyznę. To znaczy ty zapytasz, a ja tymczasem wypożyczę dla nas łyżwy - oświadczyła. - Dla ciebie jaki numer?

- Łyżwy? - George jęknął. - Żartujesz!

- Mam tylko tydzień. Teraz już nawet mniej. Nie przepuszcze żadnej okazji.

- Nie możesz z tym poczekać, aż wrócisz do domu? - zapytał. - Poleć swojej asystentce, żeby zaangażowała byłego mistrza olimpijskiego i niech on nauczy cię śmigać po tafli.

- Mogłabym, ale to już nie byłaby taka frajda.

- Czyli jesteś gotowa narazić się na popychanie ze wszystkich stron, upadki i rozbicie z siebie pośmiewiska?

- Jak wszyscy - odrzekła. - Nie potrzebuję, żebyś mnie trzymał za rączkę, jeśli wolisz tylko się przyglądać.

George spojrział na Annie. Oczy jej błyszczały z podniecenia. Już raz widział w nich tę samą radość i oczekiwanie.

- Miałaś kiedyś łyżwy na nogach? - spytał.

- Nie, ale spójrz na tych wszystkich ludzi. - Wskazała bardziej lub mniej sprawnych łyżwiarzy. - Jakoś dają sobie radę. To bardzo trudne?

To będzie jego prezent dla niej, postanowił. Ofiaruje jej kilka dni zwykłego życia. Wspomnienia, do których będzie wracała z przyjemnością. Niezapomniane chwile również dla niego samego.

- Na co czekasz? - spytał. - Tylko jutro nie narzekaj, jak nie będziesz się mogła ruszyć.

- A Xandra? A ten chłopak?

George obejrzał się na parę roześmianych nastolatków pograżonych w rozmowie.

- Popilnują zakupów.

Annie nie musiała czekać do następnego dnia, by poczuć się obolała. Nie skarżyła się jednak, tylko śmiała. George również się śmiał, po raz kolejny pomagając jej wstać.

- Trzymaj się moich ramion - poinstruował i chwycił ją w tali. Tym razem oboje wylądowali na lodzie.

Xandra i jej nowy chłopak stali oparci o barierkę.

- Beznadziejnie wam idzie! - zawołała Xandra. - Lepiej dajcie sobie spokój!

- Ona ma rację - Annie rzekła do George'a.

- Przeciwnie - zaprotestował i zbliżył usta do jej twarzy. - Ona nie ma o niczym pojęcia.

Oboje wiedzieli, że nie chodzi o ślizgawkę. Wpatrzeni w siebie leżeli pośrodku rojnego i gwarne lodowiska. Dla nich świat zatrzymał się w miejscu.

- Chodźcie! - wołała Xandra. - Dan zna świetny sklep, gdzie możemy kupić lampki!

Annie podniosła się i po raz pierwszy, odkąd przypięła łyżwy, z gracją podjechała do bandy.

Od lampek się zaczęło, a potem Annie dostrzegła naturalnej wielkości sanie zaprzężone w renifera, powożone przez Świętego Mikołaja i stwierdziła, że bez nich nie ruszy się ze sklepu.

- Nie zmieszczą się do samochodu - protestował George.

- Dan ma motor - odezwała się Xandra - i zapasowy kask. Pojadę z nim.

- Wykluczone - oświadczył George.

- Jak będę chodziła tutaj do szkoły - ciągnęła dziewczyna, jak gdyby go nie słyszała - potrzebny mi będzie środek transportu. Ty miałeś motor, prawda?

Owszem, ale on to co innego.

- Jeśli chcesz chodzić do szkoły w Maybridge, sam będę cię odwoził - wyrwało mu się.

Po tych słowach zapadło milczenie. Będzie ją odwoził. Zostanie. Dla niej zmieni swoje życie.

- Błagam! - wykrzyknęła Xandra i przewróciła oczami. - Ale byłby obciach! Dan obiecał nauczyć mnie jeździć na motorze.

- Wiecie, że ja nigdy nie jechałam motorem? - odezwała się Annie, zanim George zdążył otworzyć usta. - Chętnie pojadę z Danem - dodała. - I chętnie wezmę u niego lekcje.

- Żadna z was nie pojedzie z Danem! - ryknął w końcu George. - I żadna z was nie będzie brała u niego lekcji! Sam was nauczę.

- Świetnie! - rzekła Xandra i trąciła go ramieniem. - Dzięki, tato.

Tato. George zerknął na Annie. Dłonią zakrywała sobie usta, co utwierdziło go w przekonaniu, że się nie przesłyszał. Że przed chwilą stało się coś zadziwiającego.

Musiał odchrząknąć, zanim przemówił.

- Jutro weźmiemy land-rovera i wrócimy po sanie.
- To ja skorzystam z okazji i odwiedzę fryzjera.
- Co powiesz na to? - spytała Annie i okręciła się przed George'em, demonstrując zgrabną fryzurę.

- Nie chodzi o to, co ja powiem, ale czy ty jesteś zadowolona.
- Oczywiście, że jestem. Świetnie się teraz czuję. Nikt w zakładzie nie zauważył, że wyglądam jak... - zająknęła się - że jestem do kogoś podobna.

- Gratulacje. Chociaż, jak się teraz pokażesz publicznie, przypomną sobie, że mieli taką klientkę.

- Niech sobie przypominają. Mam dowody, że w tym czasie byłam w Bab el Sama.
- Wskazała gazetę, którą ktoś zostawił na stoliku obok. - Właściwie to żal mi tylko Lydii - rzekła. - Też musi sobie obciąć włosy, czy jej się to podoba, czy nie.

- Ryzyko zawodowe, ale skoro ci jej żal, to kup jej perukę na Gwiazdkę.
- Miły jesteś, wiesz? - odparła, wsuwając mu rękę pod ramię. - A teraz chodźmy obejrzyć kiermasz.

- Przecież nie lubisz Bożego Narodzenia.
- W tym roku lubię. - Zaczęli przechadzać się między kolorowymi stoiskami udekorowanymi światłami i sztucznym śniegiem, oglądając ręcznie robione zabawki na choinkę i drobiazgi na prezenty. - I na zawsze zapamiętam.

- Nie tylko ty. Ja też.

Wypili kawę z imbirem, skosztowali rozmaitych smakołyków, potem zatrzymali się przy stoisku z zabawnymi przybraniami głowy.

- Koniecznie muszę sobie coś kupić - stwierdziła Annie, a George wybrał dla niej aureolę anioła.

- Anioł ma wakacje - stwierdziła, zdjęła aureolę, włożyła wianek upleciony z gałązek jemioli z lampkami w kształcie białych jagód. Wystarczyło pstryknąć i mrugały kusząco. - Spróbujemy? - zażartowała i nadstawiła twarz do pocałunku.

Zimne wargi George'a lekko tylko musnęły jej policzek. Ich oczy spotkały się. Było coś w spojrzeniu George'a, co świadczyło, że toczy wewnętrzną walkę.

- To dla ciebie.

Wręczyła mu czapkę Świętego Mikołaja i nie czekając, aż zapłaci, podeszła do stoiska z biżuterią. Chciała dać im obojgu czas ochłonąć, wziąć się w garść, a potem kontynuować zakupy, jak gdyby nic się nie stało.

Dla Xandry wybrała kolczyki bałwanki, dla Hetty broszkę w kształcie płatka śniegu, a dla George'a Saxona seniora szpilkę do krawata ozdobioną gałązką ostrokrzewu.

Dla George'a nie kupiła nic.

Jemu już ofiarowała swoje serce.

- Gotowa? - spytał, podchodząc.

Kiwnęła potakująco głową, lecz kiedy opuszczali kiermasz, zauważyła takie same anioły, jakie Xandra oglądała w sklepiku na farmie choinek.

- Muszę sobie kupić takiego - oświadczyła.

- Złapałaś bakcyła świąt - zażartował.

- To do King's Lacey. Będzie ładnie kontrastował z wyrafinowanym wystrojem i przypominał mi... - urwała. - Jedźmy do domu.

George sprawdził linkę przytrzymującą sanie z reniferem na dachu, upewniając się, że nie spadną.

- Zapal! - krzyknął. - Zobaczymy, czy to działa!

Zwlekał z zejściem z drabiny. Na górze czuł się bezpieczniej. Był jak najdalej od Annie.

Nigdy nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, a jednak w chwili, kiedy ją zobaczył, poczuł, że coś drgnęło w jego sercu. Każdy dzień, godzina, minuta w jej towarzystwie coraz silniej go z nią wiązały. Wiedział jednak, że im bardziej ulegał jej magnetyzmowi, tym trudniej będzie mu się z nią rozstać.

Ona to rozumiała i starała się utrzymać między nimi dystans. Szczególnie po tym, jak na kiermaszu nie był w stanie się przemóc i jej pocałować.

Dużo czasu spędzali razem. Kiedy Annie gotowała, on jej pomagał. Kiedy matka z Xandrą jechały do szpitala, oni siadywali przy kominku.

Przy stole, nawet jeśli nie byli sami, czuł milczące porozumienie, więź, która z każdym dniem się umacniała.

- To Xandra powinna nacisnąć włącznik - odkrzyknęła Annie.

- Potraktujmy to jako próbę generalną. Wieczorem Xandra zapali światła jeszcze raz.

- Dobrze! - Annie nacisnęła przycisk i sanie rozbłysły. - Jak robi się ciemno, to dopiero będzie efekt! - ucieszyła się. - Wyglądają, jak gdyby sfrunęły z nieba prosto na wasz dach.

George zszedł na dół.

- Obawiam się, że zламаłem z tuzin przepisów - oznajmił. - A ojciec, zamiast się ucieszyć, wyobrazi sobie rachunek za prąd i dostanie ataku apopleksji.

- Iii tam!

George obrzucił ją karcącym wzrokiem.

- Iii tam! Tak się wyraża córka markiza?

- Bardzo niestosownie. - Annie przyznała mu rację. Ich oczy spotkały się. Oboje wiedzieli, że wspólnie spędzony czas dobiega końca. - Ale Annie Rowland - ciągnęła - może sobie pozwolić na większą swobodę. Iii tam! A tak przy okazji, te wszystkie lampki są energooszczędne. Wesołych Ekologicznych Świąt!

- Założę się, że wasz pałac nie jest tak pięknie udekorowany.

Nie wolno mu zapomnieć, że Annie Rowland nie istnieje, że gdy wybije północ, zmieni się w lady Rose Napier i odjedzie limuzyną z szoferem i ochroniarzem do dziadka i dawnego życia.

- W sklepie mieli jeszcze jedno takie sanie - rzekła.

- Ciekawe, czy zgodziliby się dostarczyć je do King's Lacey?

- Na pewno, ale co powie twój dziadek?

- Nie wiem. Wiem natomiast, że dzieci naszych pracowników będą uszczęśliwione.

Wynajmę też sanie z reniferem i w ramach bożonarodzeniowej zabawy zafunduję im przejażdżkę.

- Urządzacie zabawę?

- Oczywiście. I zjawia się Święty Mikołaj z workiem prezentów. W wigilię spotykamy się z dzierzawcami, a w sam dzień Bożego Narodzenia dziadek i ja jemy uroczysty lunch i wymieniamy elegancko zapakowane podarunki. Wszystko bez słowa, bo się boimy, że powiemy coś niewłaściwego.

- Trudno mi uwierzyć, że chodzisz wokół dziadka na paluszkach, żeby nie urazić jego uczuć. Bo z moimi wcale się nie liczysz.

- Wiem. - Uśmiechnęła się do niego i dodała: - Nie wyobrażasz sobie, jaka to ulga.

- Więc dlaczego znosisz to wszystko rok po roku?

Nagle ogarnęła go złość nie na jej dziadka, ale na nią, że poddaje się, zamiast się zbuntować.

- Z poczucia obowiązku? Dziadek to cała moja rodzina. Ale, ale, do przyjazdu twojego ojca ze szpitala zostało jeszcze trochę czasu - ciągnęła, zmieniając temat. - Wystarczy na obiecaną lekcję jazdy na motorze.

- Do tego potrzebny nam motocykl - odparł George.

- Pomyślałem, że w tym roku zaproponuję Xandrze, żeby sama wybrała sobie prezent. Łatwo zgadnąć, co to będzie.

- Świetny pomysł. Zaoszczędzisz trochę pieniędzy, bo ona chce twój motor.

- Mój?

- Ten, który stoi w stodole. - George obejrzał się na kamienny budynek, jedyną pozostałość po dawnej farmie, potem podszedł i pchnął drzwi. - Czy to nie on? - spytała Annie, wskazując motocykl okryty starą plandeką.

- Kupa złomu - prychnął, lecz nie mógł się oprzeć pokusie, by rzucić okiem na motor, który kupił sobie na szesnaste urodziny.

Oszczędzał każdy zarobiony grosz, każdą sumę, jaką dostał w prezencie na urodziny, na Gwiazdkę. Motor oznaczał wolność, niezależność.

W tamto pamiętne Boże Narodzenie pełen entuzjazmu przyjechał nim z Cambridge, dumny z tego, co widział i czego dokonał. Miesiąc później, z powodu ciąży Penny, wracali pociągiem.

Zdjął z pojazdu plandekę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Motor był gotowy do jazdy. Piętnaście lat stał w stodole i przez cały ten czas ktoś z pietyzmem o niego dbał. Tylko jedna osoba mogła to robić: ojciec.

- Dlaczego nic mi nie powiedział?

- Że cię kocha? Że za tobą tęskni?

Annie wyciągnęła ramiona, a George przytulił się do niej. Nikt inny go tak nie rozumiał jak ona. Jakże pragnął zatrzymać ją przy sobie na zawsze.

W końcu Annie odsunęła się odrobinę, przytknęła gorące wargi do jego policzka i spytała:

- Ruszy?

Co go obchodzi jakiś cholerny motor! Ona jest najważniejsza. Przez ostatnie kilka dni starał się chronić siebie przed zbytnim zaangażowaniem, chronić ją, lecz teraz się poddał. Spojrzał na nią.

Stała przed nim nie Annie Rowland, lecz lady Rose, opanowana, niedostępna. Nadal jednak pragnął przytulić ją do siebie, całować, spełnić jej prośbę, sprawić, żeby należała do niego.

I nagle pojawił różnicę między pożądaniem a miłością. Miłość sprawia, że serce bierze górę nad pożądaniem.

- Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. - Zdjął kask ze ściany, wytarł go rękawem i podał Annie. Potem zdjął drugi kask dla siebie. Wyprowadził motocykl, wsiadł na niego i odpalił. - Na co czekasz? Wsiadaj! - Annie nie trzeba było dwa razy zapraszać. - Trzymaj się mocno!

To była niesamowita jazda. Kontakt z naturą, wstęga drogi pod kołami, wzajemna bliskość, zaufanie, dwa ciała w zgodnym rytmie przechylające się na zakrętach.

Zawrócili. George instynktownie wiedział, kiedy skręcić, kiedy odchylić się do tyłu, kiedy zdjąć nogę z pedału. Wracał do domu jak niezliczone razy w przeszłości.

Pomógł Annie zsiąść, zdjął jej kask, jak gdyby była dzieckiem.

- Słów mi brak - wyszeptała, lecz on nie czekał, aż mu powie, co myśli, tylko ją pocałował.

Nieważne, że za kilka dni wyjedzie, zabierając ze sobą jego serce. Nieważne, że każdy dotyk, każdy uścisk zwiększa ból rozstania.

Annie oddała pocałunek z żarliwością kobiety, która wie, że całuje ukochanego po raz ostatni. Nagle oderwała usta od jego ust, odwróciła się i pobiegła do domu.

- Annie! - zawołał za nią.

Rozpaczliwe wołanie George'a dźwięczało jej w uszach, kiedy biegła na górę. Wpadła do swojego pokoju, chwyciła komórkę, drugą ręką wyrzuciła z szuflady wszystkie swoje rzeczy. Nigdy już ich nie włoży, ale kupowała je z George'em i wiązały się z nimi najdroższe wspomnienia. Nigdy się tyle nie śmiała. Nigdy tyle nie kochała. Nigdy nie była otoczona taką miłością, jaką okazywali jej Hetty, Xandra i ojciec George'a. A George robił wszystko, co mógł, by dostarczyć jej zwyczajnych przeżyć. Cały czas jednak zachowywał między nimi fizyczny dystans, chociaż dziś, kiedy znalazł motocykl, zaszła w nim gwałtowna zmiana. Pocałował ją, a ona poczuła się kobietą, jaką zawsze pragnęła być.

- Co ty najlepszego wyprawiasz? - krzyknął, wpadając do pokoju.

Wyrwał jej komórkę z ręki i wyłączył.

- Wyjeżdżam. Nie powinnam była w ogóle zostawać.

Nie będzie czekała do czwartku. Nie może. Musi wyjechać teraz, zaraz. I nie oglądać się za siebie.

George przyglądał się, jak Annie wrzuca rzeczy do torby. Nigdy w życiu nie czuł się taki bezradny.

- Annie... - Podniosła głowę. - Kocham cię.

Annie pokręciła głową.

- Nie znasz mnie.

- Wiem, co cię rozśmiesza - rzekł George, dotknął jej policzka i otarł łzy, które same zaczęły płynąć jej z oczu - co wywołuje płacz. - Nie zaprzeczyła, a on objął ją i przyciągnął do siebie. - Znam dotyk twojej skóry - mówił z twarzą przytuloną do jej włosów - smak twoich ust. Wiem, jaki wyraz mają twoje oczy, kiedy cię dotykam. Wiem, że jesteś obdarzona intuicją, inteligentna, ciepła i szlachetna. Wiem, że obojętnie, co powiem, ty i tak pojedziesz do domu. Pytam tylko, czy wrócisz?

- Życie to nie bajka, George - odparła i poprosiła: - Wezwiesz dla mnie taksówkę?

- Umawialiśmy się, że to ja cię odwiozę.

Annie nie dyskutowała. Wręczyła mu torbę podróżną i zeszła na dół. Dla Hetty i Xandry zostawili kartkę z informacją, że pilne sprawy wezwały Annie do szybkiego powrotu do domu, i wsiedli do samochodu. W milczeniu dojechali do autostrady.

- O co chodzi tym razem? - spytał George.

- O nic.

- No, wyrzucić to z siebie.

- Chodzi o samochód Lydii. Czy mógłbyś znaleźć coś dla niej? - Annie wyjęła z kieszeni papierową torebkę i włożyła ją do schowka na rękawiczki. - To powinno wystarczyć.

- Przyznaj się, ile pieniędzy miałaś przy sobie?

- Nie interesuje cię raczej, gdzie je schowałam? - George mocniej zacisnął palce na kierownicy. - Zrobisz to dla mnie? - ponowiła prośbę.

- Nie masz nikogo, komu mogłabyś to zlecić? - spytał, lecz zaraz sam sobie odpowiedział: - Prawda, jak dziadek się dowie, co zmalowałaś, to zabroni ci wychodzić samej z domu.

- Czerwony byłby najlepszy - ciągnęła Annie, jak gdyby go nie usłyszała. - Do tej torebki, razem z pieniędzmi, włożyłam jej adres.

- W porządku. Sprawny. Czerwony. To wszystko?

- I dobrze by było załatwić to przed świętami.

- Czy mam przebrać się za Świętego Mikołaja i spuścić go jej przez komin? - Uderzył dłonią o kierownicę i dodał: - Chyba znowu zacznę nienawidzić święta.

- Jeśli coś zostanie, wpłać na jakiś cel charytatywny.

- Anonimowo, oczywiście. Uregulowałaś już wszystkie swoje długi?

Nie. Oczywiście, że nie. Długów, jakie zaciągnęła, nie da się spłacić. Jedną rzecz natomiast mogła jeszcze zrobić.

- Chcesz, żebym porozmawiała z panią Warburton w Dower House, gdyby Xandra zmieniła zdanie?

- Ona nie wraca do internatu.

- Jej matka może mieć inne zdanie.

- Jej matka straciła prawo do wypowiedziania się, kiedy wyłączyła telefon.

- Xandra będzie znacznie szczęśliwsza z tobą i dziadkami.

George pokręcił głową.

- Wyprowadziłem się z domu, kiedy skończyłem osiemnaście lat. Nie mam zamiaru znowu mieszkać z rodzicami - oświadczył. - A ty?

- Nie rozumiem.

- Zamierzasz wrócić do dziadka, błagać o przebaczenie i obiecać, że odtąd będziesz grzeczną dziewczynką?

- Daj spokój.

- Dalej odgrywać rolę, jaką dla ciebie napisał, kiedy miałaś sześć lat?

- Napisał dla mnie?

- A nie napisał? - George przeczytał w internecie całą historię Annie. - Czy to nie on podsyca zainteresowanie twoim małżeństwem? - Annie milczała. - Widziałem twoje zdjęcie z Rupertem. Na ustach uśmiech, lecz w oczach udreka. - George skręcił na parking przed stacją benzynową. - Powiedziałaś Xandrze, że wyszłabyś za niego, gdybyś go kochała. Kochasz go?

- Proszę cię, George, przestań.

- Kochasz go?

- Nie - odrzekła ledwo słyszalnym szeptem. - Zanim ciebie spotkałam...

- Tak?

- Mogłabym zdecydować się na tak desperacki krok. Nie widział jej twarzy i może tak było lepiej. Wystarczy jej jedno spojrzenie, a byłby zgubiony.

- Czego chcesz, Annie? - spytał, walcząc z pokusą, by po prostu wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że on się o to postara. Wiedział jednak, że ona sama musi przebudować swoje życie. - Nie myśl, tylko mów. Pierwszą rzecz, jaka ci przyjdzie do głowy. Czego naprawdę chcesz?

- Chciałabym być taka, jaka bym była, gdyby żyli moi rodzice - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Być lekarką. Jak moja mama.

Tylko tyle?

- Co cię powstrzymało?

- To było niemożliwe. Chyba sam to widzisz.

- Widzę kobietę, która miała marzenie, ale brakowało jej odwagi, żeby o nie zawalczyć. Widzę kobietę, która łatwo się poddaje.

- Niczego nie rozumiesz.

- Przeciwnie. Rozumiem.

Wiedział, że jeśli Annie wróci do domu, bojąc się nawet sama przed sobą przyznać, czego chce, nigdy nie wyrwie się spod władzy dziadka. Zmusiła go, by zrewidował swoje życie, a teraz on, ponieważ ją kocha, zawalczy o nią, czy jej się to podoba, czy nie.

- Rozumiem, że zbyt lubisz rolę ulubienicy narodu, żeby z niej zrezygnować - drażnił, prowokował. - Lubisz być na pierwszych stronach gazet. Lubisz, jak wszyscy ci mówią, jaka jesteś cudowna i odważna. - W świetle mijającego samochodu zobaczył jej płonące oczy i już wiedział, że osiągnął swój cel. - Gdybyś naprawdę chciała zostać lekarką, tobyś nią została. Nie twierdzę, że to byłoby łatwe, ale przecież nie brakuje ci determinacji. Wiesz, czego chciałaś? Matki. Naśladowując ją, zbliżałaś się do niej.

- Nie! - wyrwało się Annie. - Tak - przyznała po długim milczeniu. - Zamiast tego stałam się kopia ojca - dodała z nutą ironii w głosie. - Obowiązek. Zasady. Dopóki nie spotkał mamy.

- Miała na niego zły wpływ?

- Zależy, jak na to spojrzeć. Bez niej stałby się taki jak dziadek. Ale mama pochodziła z innego środowiska. To ona obudziła jego wrażliwość społeczną. Pod jej wpływem wykorzystał swój majątek, znajomości, wpływy, żeby zmieniać świat. - Urwała. - Dlatego zginęli.

- Nie jesteś niczyją kopia - zapewnił ją George. - Łączysz w sobie najlepsze cechy obojga rodziców.

- Ale...

- Obserwowałem cię w działaniu. Widziałem, że masz dar zjednywania sobie ludzi. Idź tym tropem, a na wszystko inne machnij ręką.

- Nie mogę machnąć ręką na dziadka.

- Oczywiście, że nie. Rodzinę ma się na całe życie. Kazałaś mi porozmawiać z ojcem, uciekłaś się nawet do szantażu. Teraz ci się zrewanżuję. Porozmawiaj z nim. Powiedz, czego chcesz.

- Bo? - George wzruszył ramionami. Nie musiał nic mówić. - Znowu blefujesz.

- Głodna?

- Owszem.

- Więc kolej na jeszcze jedno nowe doświadczenie: bar na stacji benzynowej.

- Będziesz dalej prowadził warsztat i specjalizował się w rekonstrukcji zabytkowych samochodów? - spytała Annie, kiedy już usiedli przy stoliku. - Co na to Xandra?

- Wspomniałem jej o moich planach wczoraj, kiedy pracowaliśmy przy jej austinie.

George uśmiechnął się na wspomnienie radości córki, która rzuciła mu się na szyję i omal go nie udusiła.

- Gdzie będziesz mieszkał?

- Nigdzie się nie ruszam. Dla rodziców zbuduję bungalow, a sam wprowadzę się do starego domu.

- Co z twoją firmą?

- Będę musiał jeździć do Chicago, ale wszystko, co robiłem w Kalifornii, mogę robić tutaj. Wyremontuję stodołę i urządzę w niej biuro. Co ty na to?

Annie westchnęła.

- Zazdroszczę ci. Zakochałam się w waszym domu. Nie będzie ci żal porzucić willi w Kalifornii?

- Na to też znajdę czas. Może następnym razem, kiedy zechcesz odpocząć, zadzwonisz do mnie? Nauczę cię jazdy na motorze.

- Nie zamierzam drugi raz uciekać.

- Nie?

- Nie. Problem polega na tym, że osobie publicznej nie jest łatwo uciec przed reporterami. Gdybym przyjechała, oni przyjechaliby za mną.

- Czyli kostium topless nie wchodzi w rachubę - zażartował i wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź.

- I będziemy musieli zasłaniać okna - rzekła.

- Robienie zdjęć przez okna to naruszenie prywatności.

- Sądzisz, że się tym przejmą?

- Gdybyśmy byli małżeństwem, takie zdjęcia nie byłyby już żadną sensacją.

- Nie przyszło mi to do głowy. - I nagle zaczęli rozmawiać o wspólnej przyszłości.
- Co powie Xandra? - spytała Annie. - Dopiero zaczynacie wspólne życie.

- O wszystko, co mam, długo walczyłem. Wystarczy jedno twoje słowo, a zawalczę o ciebie.

- Sama muszę walczyć o siebie - odparła.

- Miałem ci to dać przed wyjazdem. - George wyjął z kieszeni małe białe pudełeczko. - Coś, co cię rozśmieszy, może sprowokuje rozmowę przy świątecznym stole.

Annie podniosła wieczko. W środku znajdowały się kolczyki stanowiące komplet z wiankiem z jemioly. Annie natychmiast je założyła i nacisnęła mały przycisk. Lampki zamontowane w jagodach zaczęły migotać.

- Jak to jest zrobione?

Zamiast odpowiedzieć, George nachylił się i ją pocałował. Potem wyłączył światełka.

- Wystarczy - rzekł. - Następnym razem pocałuję cię na dobre i na złe.

Wyruszyli w dalszą drogę. Annie udzielała wskazówek, którędy jechać. Kiedy minęli ostatni zakręt, zobaczyli, że dojazd do bramy pałacu blokują samochody. Z boku stał nawet telewizyjny wóz transmisyjny.

- Nie zatrzymuj się - rzuciła Annie i schowała głowę między kolana. - Jedź dalej.

Wyciągnęła z torebki komórkę, połączyła się z internetem i przeczytała wiadomości. Nowym zwyczajem zaklęła.

- Co się dzieje?

- Lydia zniknęła. Wszyscy myślą, że mnie porwano.

Zacząła sprawdzać esemesy.

- To prawda?

- Napisała, żebym się nie martwiła.

- Cieszę się. Jest jakaś inna brama?

- Bram jest z tuzin, ale wszystkie na pewno obstawione. Jedź przed siebie. Powiem ci, gdzie mnie wysadzić. Wrócę piechotą.

- Wysadzić? W szczerym polu?

- Wszystko wyjdzie na jaw. Jeśli uda mi się wśliznąć do domu, moi specjaliści od wizerunku sklecają jakąś historyjkę dla prasy. Nie ma powodu, żeby cię w to mieszać.

- Tak po prostu? Pierwsza komplikacja, a ty już pędzisz pod skrzydła dziadka i jego ludzi?

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem - zachnął się. - I nie dyskutuj. Wjedziemy główną bramą - oświadczył i zawrócił. - Zapnij pas, to będzie ostra jazda.

- Zatrzymaj się! - zażądała. - Stój!

To była kropla, która przepełniła czarę. George zahamował.

- Myślałem, że mamy przed sobą wspólną przyszłość.

- Ja też. O co ci chodzi? - spytała ze złością.

- Jestem zwyczajnym człowiekiem, pochodzę ze zwyczajnej rodziny farmerów i rzemieślników. Dlaczego miałabyś woleć mnie od jakiegoś księcia?

- Zwyczajnym - powtórzyła. - To nie książęta czy baronowie stworzyli wielkość tego kraju, ale ciężko pracujący ludzie tacy jak twoja rodzina. Prawi i wyjątkowi. - Wyciągnęła rękę i nakryła jego dłoń. - Kocham cię i byłabym najdumniejszą kobietą w całej Wielkiej Brytanii, gdyby świat obiegiło moje zdjęcie razem z tobą. Ale media oszaleją. Nie chcę, żeby twoja rodzina padła ofiarą mojego tchórzostwa. Wiele lat temu powinnam była porozmawiać z dziadkiem. Jeszcze dziś powiem mu, czego chcę.

- Czego?

- Ciebie. Domu pełnego naszych dzieci. Xandry. Twoich rodziców.

- Mnie już masz, aniele, a wraz ze mną całą resztę. - Podniósł jej dłoń do ust. - A jeśli chodzi o te brytany przy bramie, rzucimy im na pożarcie historię, która przebije twoje zniknięcie.

- Jaką?

- Włącz swoje kolczyki - poprosił George z uśmiechem.

Następny kwadrans spędzili, dzwoniąc do bliskich.

- Co powiedziała twoja rodzina? - spytała Annie.

- Mama jest uszczęśliwiona, ojciec stwierdził, że nie jestem ciebie wart, a Xandra skwitowała wszystko jednym słowem: cool. Jak zareagował dziadek?

- Z taką ulgą przyjął wiadomość o moim cudownym odnalezieniu, że mogłabym równie dobrze powiedzieć, że wychodzę za Marsjanina.

- Czyli teraz pozostaje nam tylko zakomunikować nowinę całemu światu. Gotowa?

- Gotowa.

George pocałował ukochaną i powoli ruszyli w stronę głównej bramy. Reporterzy natychmiast obstąpili samochód, a miejscowy policjant pilnujący porządku nachylił się do okna.

- Lady Rose Napier i George Saxon - poinformował George. - Jesteśmy oczekiwani.

Policjant zajrzał do wnętrza auta i zawołał:

- Lady Rose! Co za szczęście! Wszyscy się o panią niepokoiśmy.

- Zaszło nieporozumienie. Zaraz wydamy komunikat dla prasy i będzie pan mógł pójść do domu - rzekła Annie.

- Nie spiesz mi się. O tej porze roku pieniądze za dodatkową służbę bardzo się przydadzą.

W błysku fleszy Annie wysiadała z samochodu.

- Lady Rose! Kim był pani towarzysz w Bab el Sama?

- Obawiam się, że nie wiem - odparła i wyciągnęła rękę do George'a. - Nie wyjeżdżałam z Anglii. A to jedyny mężczyzna w moim życiu, George Saxon. Zamierzamy się pobrać.

Po tej deklaracji zapadła cisza jak makiem zasiał. George podniósł dłoń Annie do ust, i takie zdjęcie obiegło świat.

Daily Chronicle, 10 czerwca 2009

ŚLUB W GRONIE RODZINY

Wczoraj, w prywatnej kaplicy w posiadłości księcia Oldfielda, odbył się ślub Lady Rose Napier z George'em Saxonem, miliarderem i biznesmenem.

Panna Aleksandra Saxon, córka pana młodego z pierwszego małżeństwa, wystąpiła jako drużna. Orszakowi ślubnemu towarzyszyły dzieci pracowników i dzierżawców.

Ślub i wesele odbyły się w ścisłym rodzinnym gronie, mimo że kolorowe magazyny rywalizowały ze sobą o wyłączne prawo relacjonowania uroczystości, oferując milion funtów na cele dobroczynne.

Pan młody jednak zaproponował pięć milionów funtów na cele dobroczynne w zamian za gwarancję ze strony mediów, że pozwolą nowożeńcom przeżyć ten wyjątkowy dzień w gronie rodziny i przyjaciół.

Z przyjemnością spełniłmy jego prośbę. Honorarium za opublikowanie zdjęcia ślubnego udostępnionego prasie przez szczęśliwą parę zasiliło konto szpitala dziecięcego „Dom Susanne”. Państwo Saxon udadzą się w podróż poślubną do Stanów Zjednoczonych.

